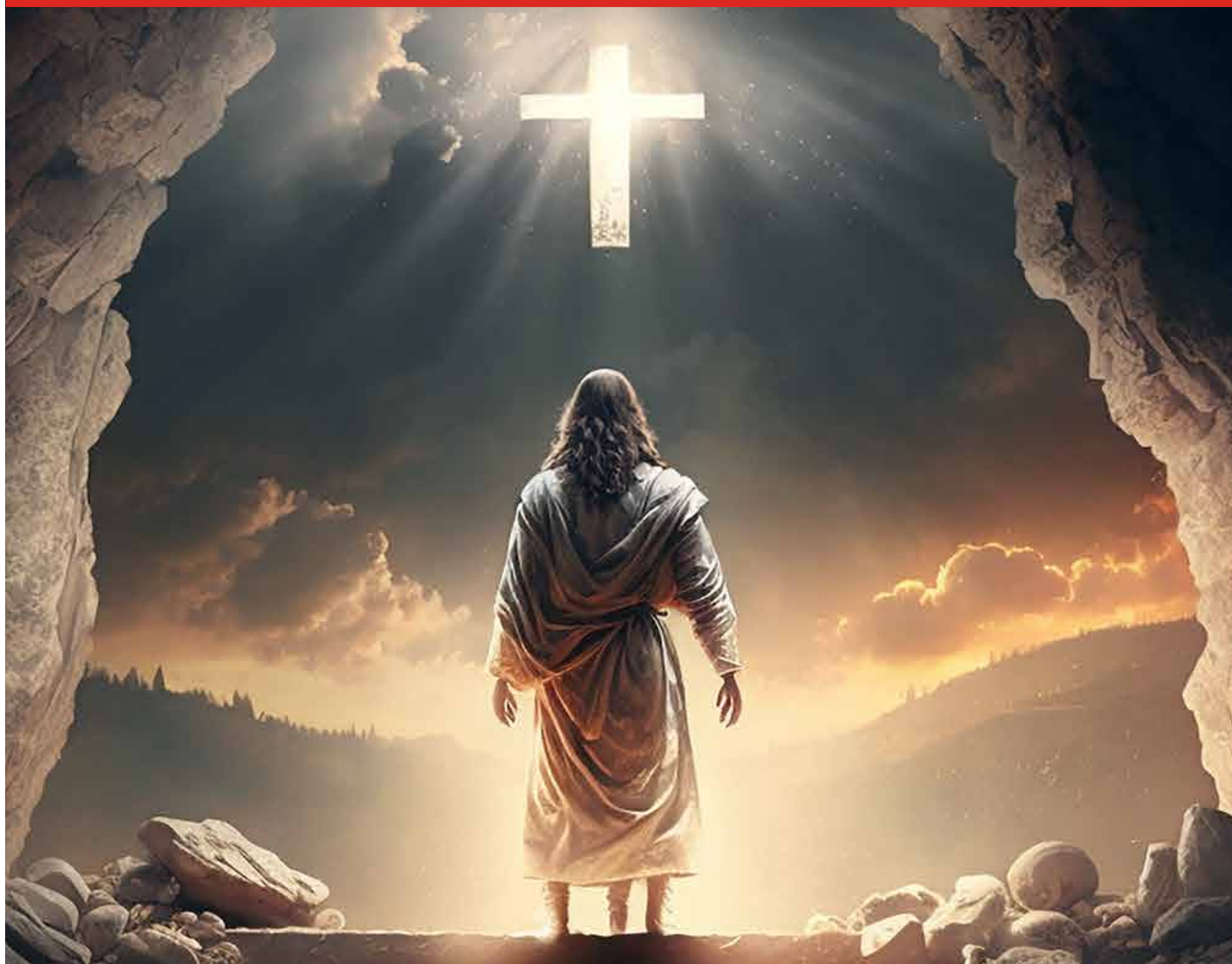


SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 75 | KWIECIEŃ 2023 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA



**BEZ!
PAR!
TYJNI**
samorządowcy

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**





**BEZPARTYJNI
I SAMORZĄDOWCY**



Konwencja ogólnopolska
22.04.2023 | 12:00
Więcej informacji wkrótce
na bezpartyjniamorzedowcy.pl

Drodzy Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy 75 numer Samorządności. Zachęcamy do lektury gazety podczas wielkanocnej przerwy i nadsyłania do naszej redakcji własnych przemyśleń, komentarzy na ważne dla naszych społeczności tematy.

Z okazji Świąt Wielkanocnych, czytelnikom gazety Samorządność życzymy spokojnych, pogodnych, pełnych miłości i rodzinnego ciepła Świąt.

*Niech Was całe życie
zapach wiosny owiewa,
uśmiech bliskich Was wita,
niech klaniają się drzewa.
Niech przy stole świątecznym
prócz mazurka i śledzi,
siądzie z Wami miłość
i życzliwi sąsiedzi.
Niech odejdzie w niepamięć
ukraińska trwoga.
Niech zwycięży Pokój
oraz wiara w Boga!*

Życzenia zrymował Stanisław Piecyk

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



100 kandydatów do Senatu RP



Zarząd Ogólnopolskiej Federacji Bezpartyjnych i Samorządowców podczas posiedzenia zarządu we Wrocławiu w dniu 4 marca br. podjął uchwałę w której wyraził gotowość wystawienia 100 kandydatów w 100 okręgach senackich.

Dariusz Kacprzak, Zastępca Burmistrza Praga Północ, członek Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej został wyznaczony na pełnomocnika - projekt Senat 2023 z ramienia Bezpartyjnych Samorządowców.

BS pracuje nad programem

Również 4 marca we Wrocławiu odbyła się Konwencja Programowa

Bezpartyjnych Samorządowców, podczas której BS pracował nad swoim programem.

Samorządowcy z całego kraju, przedstawiciele świata nauki, biznesu, osoby z bardzo dużą wiedzą i doświadczeniem w danych dziedzinach rozpoczęli pracę w siedmiu Zespołach Tematycznych:

- Zespół przedsiębiorczość
- Zespół demograficzny
- Zespół transportowy
- Zespół środowisko i energetyka
- Zespół zdrowotny
- Zespół spraw międzynarodowych i bezpieczeństwa
- Zespół ustrojowy



**Gazeta
Samorządność**

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cyprijska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl
Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Chcemy uczestniczyć w demokracji

Z Dariuszem Kacprzakiem pełnomocnikiem Bezpartyjnych i Samorządowców ds. wyborów do Senatu rozmawia Łukasz Perzyna

- Czym kierują się Bezpartyjni i Samorządowcy, zapowiadając wystawienie stu kandydatów do Senatu, jaka jest główna przesłanka Waszej decyzji?

- Chcemy uczestniczyć w demokracji. Wyboru nie da się ograniczyć wyłącznie do dwóch zwalczających się stron, czyli do rządzących i opozycji. Oceniliśmy, że nasz program i doświadczenie stają się atutem. Najważniejszym jednak jest nasz racjonalizm i doświadczenie samorządowe. Senator Wadim Tyszkiewicz, reprezentujący „Pakt Senacki”, nie powinien mieć do nikogo pretensji, że korzysta się z biernego prawa wyborczego, przysługującego w wypadku wyborów do Senatu każdemu, kto ukończył 30 lat. Jednak akurat w naszym wypadku takie żale formułuje i pod płaszczykiem walki o demokrację ogranicza ją dla swoich oraz jego ugrupowania korzyści politycznych. Dla mnie dalece istotniejsze pozostaje to, co powiedział na kongresie w Mikołajkach lider Bezpartyjnych i Samorządowców oraz prezydent Lubina Robert Raczynski: rośnie frekwencja w wyborach, co stanowi zjawisko doskonałe i optymistyczne ale równocześnie maleje liczba chętnych do kandydowania, co już karze się zastanowić nad kondycją demokracji i samego procesu wyborczego. Tym silniejsza demokracja im więcej osób może kandydować w wyborach. My, Bezpartyjni i Samorządowcy chcemy aby nasi obywatele mieli większy i lepszy wybór gdy dostaną kartę do głosowania do swoich rąk.

- Dzieje się tak dlatego, że ludzie nie wierzą, że ich zaangażowanie coś zmieni w polskiej polityce?

- Z pewnością warto powalczyć o to, żeby im tę wiarę przywrócić.

- W takim razie spytam: dlaczego akurat samorządowcy mają to robić? Przecież mają własne poletko do uprawiania, to dla nich najważniejsze, Małe Ojczyzny?

- Każdy głos wrzucony do urny wyborczej ma znaczenie i my to dostrzegamy. Poprzez swoją codzienną pracę na rzecz naszych mieszkańców zdobywamy przychylność lub dezaprobatę. Czujemy, że możemy ten nasz samorząd zmieniać bo mamy doświadczenie i kompetencje. Niestety, nasza kreatywność i pasja dbania o dobro wspólne są zabijane - władze centralne wprowadzają mechanizmy ustawowe w samorządach ograniczające budżety gmin i powiatów a to prowadzi do uzależniania nas od działań rządu, zbyt często podejmującego uznaniowe i polityczne decyzje.

- To nakładanie samorządom finansowej smyczy?

- Nazwałbym to nieco bardziej elegancko próbą prowadzenia nas na ekonomicznym sznurku przez rząd i jego administrację. Tam, gdzie rząd widzi opozycję albo samorządowców po prostu od niego politycznie niezależnych - środków nie daje lub daje niewspółmiernie mało. Nie jest to tylko domena rządu gdyż podobne mechanizmy stosowane są w Warszawie gdy dzielone są środki finansowe dla poszczególnych dzielnic.

Dlatego warto wrócić do źródeł polskiej samorządności i powtórzyć znane ale może zapomniane hasło: „Samorządność, samodzielność, samofinansowanie”. Niezależności i sprawności nie da się oddzielić, gdy mówimy o gospodarach Małych Ojczyzn.

- Jak to przeprowadzić w praktyce?

- Chcemy upomnieć się o to, żeby wójt, burmistrz czy prezydent miasta zyskali rzeczywistą swobodę działania dla dobra mieszkańców. Bo to oni wiedzą najlepiej, czego potrzeba ich wyborcom. Budujemy program, który sprawi, że samorząd nie będzie głównym pokrzywdzonym, jak po niedawnych zmianach podatkowych. Bo to, co się stało, oznacza po prostu krzywdę dla mieszkańców. Zaproponujemy zmiany w zakresie składki ZUS - chcemy ulżyć małym i średnim przedsiębiorcom, doprowadzając do jej dobrowolności. Nie zbuduje się dobrobytu państwa na przymusie, tłamszeniu tych, co tworzą miejsca pracy i wzrost gospodarczy. Inaczej niż władza centralna, w przedsiębiorcach widzimy sojuszników i partnerów. Popieramy ich dążenia do odbudowania Powszechnego Samorządu Gospodarczego, jaki przed wojną istniał w Polsce, ale po 1945 r. gdy próbował się odnawiać, zniszczyła go biurokracja komunistyczna. I nawet kolejna zmiana ustrojowa nie przyniosła jeszcze jego reaktywacji.

- Prospołeczne korekty nie wystarczą, trzeba doprowadzić do zmiany filozofii rządzenia?

- W trakcie kongresu w Mikołajkach osoba z tak odległej Nowej Zelandii przypomniła zasadę, że w demokracji zwycięzca nie bierze wszystkiego. Nie wolno mu tego robić. Tymczasem u nas, w prawie wyborczym, dotyczy to zwłaszcza sposobu przeliczania głosów na mandaty w wyborach samorządowych, zaznacza się tendencja do podnoszenia progu wyborczego. Korzystna oczywiście dla głównych ugrupowań. I okazuje się, że chociaż próg oficjalnie wynosi 5 proc głosów, to zdarza się, że zdobędzie się nawet więcej, np. 12-15%, ale mandatów to nie daje. W opisie tej prawidłowości zawiera się część odpowiedzi na pytanie, po co samorządowcy niezbędni są w parlamencie. Na razie bowiem nikt w obecnym Senacie, w Sejmie zresztą też, nie próbuje tego zmienić.

- Chociaż obecny Pakt Senacki ugrupowań opozycyjnych, ale w Senacie mających większość, stanowi powtórzenie porozumienia, zawartego przed 4 laty?

- Widać już, że w pracach nad nim nie uwzględnia się przedstawicieli wielu, może mniejszych, ale ważnych środowisk. Niedawno zawarty sojusz Porozumienia z AgroUnią nie został do Paktu Senackiego dopuszczony. Chociaż inicjatorzy nowej formacji chcieli z nim współpracować. Tak też jest i z Bezpartyjnymi i Samorządowcami. Za to „Tak dla Polski!”, formalnie pozostające partnerem Paktu Senackiego, to wyłącznie zwolennicy Platformy Obywatelskiej. Widać, że wszystko dzieje się... w so-

sie własnym. Idąc tą drogą, zmieni się niewiele.

- To jednak dla Was ambitne zadanie: zgłaszać komplet kandydatów do Senatu?

- Ale też naturalna konsekwencja decyzji o samodzielnym starcie Bezpartyjnych i Samorządowców w wyborach do Sejmu. Skoro polski parlament ma dwie izby, obie warto spróbować naprawić i odmienić. Senat należy przywrócić obywatelom. Nie wystarczy, żeby pozostawał izbą refleksji, jak go się czasem nazywa. Senat powinien kreować. Skoro ma inicjatywę ustawodawczą, musi budować nowe rozwiązania. Nie tylko stawać się miejscem faktycznej emerytury dla zasłużonych polityków.

- To kogo Bezpartyjni i Samorządowcy zgłoszą do Senatu?

- Chciałbym, żeby znalazły się w jego składzie osoby młodsze, w wieku 30-45 lat. Na kartach do głosowania znajdują się samorządowcy, ale także przedsiębiorcy i bezpartyjni z różnych naprawd niezależnych i twórczych środowisk. Mini-



mienie. Bo opowiadamy się za wspólnotą, znamy praktyczną stronę gospodarki.

- Dobry wynik i uzyskanie senackich mandatów oznacza dla samorządowców nie tylko uznanie i wpływ na politykę ogólnokrajową, tworzenie ustaw - ale także pożegnanie z Małymi Ojczyznami, którymi zarządzali. Zawiera się w tym pewien paradoks?

- Skoro polityka krajowa wtrąca się do samorządu i po prostu wiele spraw na co dzień nam utrudnia - nie widzę powodu, by samorządowcy nie mieli zająć się polityką krajową, żeby zlikwidować trapiące nas bariery. Włodarze lokalni i regionalni

mają przygotowanych następców. Nie dostrzegam więc problemu w tym, że swoje stanowiska dobrych gospodarzy opuszczają, obejmując parlamentarne mandaty. Na pewno nie jest tak, że byśmy w samorządzie cierpieli na brak ludzi zdolnych. Młodzi wnoszą nową krew, świeże spojrzenie, dostrzegam to z przyjemnością również u nas w urzędzie na Pradze-Północ...



NAPĘDZAMY WARSZAWĘ

- Kongres mobilności - 13.05.2023 | 11:00

Zapraszamy na Kongres mobilności **NAPĘDZAMY WARSZAWĘ**, który odbędzie się 13 maja 2023 roku o godz. 11.00 w Klubie Studenckim „Proxima” al. Żwirki i Wigury 99a.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa wraz z ruchem Bezpartyjni Samorządowcy, Stowarzyszeniem „Stop korkom” oraz wieloma innymi

organizacjami lokalnymi prowadzi od dłuższego czasu protest przeciwko polityce transportowej miasta. Ostatnie propozycje władz Warszawy takie jak wprowadzenie Strefy Tempo 30, Strefy Czystego Transportu (SCT) czy Strefy Płatnego Parkowania Niestrzeżonego (SPPN) budzą nasz niepokój a często sprzeciw. W wyniku takich

działań praktycznie codziennie Zarząd Dróg Miejskich likwiduje kolejne miejsca parkingowe. Takie projekty wraz z dokonywanym permanentnym blokowaniem ulic przez ich zwężanie i budowanie na nich sztucznych przeszkód nie pozostawia wątpliwości. Władze miasta prowadzą konsekwentną politykę eliminacji transportu samochodowego oraz mają zamiar pozbawić nas prawa posiadania samochodu. Jesteśmy przekonani, że większość warszawiaków nie popiera takich rozwiązań.

Chcemy na tym spotkaniu przedstawić własny punkt widzenia na te sprawy oraz skoordynować protest przeciwko działaniom władz miasta. Zachęcamy organizacje społeczne oraz osoby prywatne do wzięcia udziału w naszym kongresie.

Rejestracja obowiązkowa. Link do rejestracji na www.mws.org.pl

Teraz Lubuskie! Konwencja wojewódzka Bezpartyjnych Samorządowców!

Organizacja Teraz Lubuskie już 23 kwietnia zaprasza na wojewódzką konwencję Bezpartyjnych i Samorządowców, która odbędzie się w zielonogórskim regionalnym centrum animacji kultury o godzinie 14:00.

Lider BiS w regionie Lubuskim, Pan Sławomir Kowal - Szef Klubu

Bezpartyjnych Samorządowców w wojewódzkim sejmiku przedstawi naszych lokalnych liderów, a eksperci stowarzyszenia zaprezentują lubuskie punkty programowe. Nie zabraknie również, panelu dyskusyjnego, oraz spotkań networkingowych przy kawie. Serdecznie zapraszamy!



Fot. Teraz Lubuskie

NAPĘDZAMY WARSZAWĘ

KONGRES MOBILNOŚCI

ZAPISY ONLINE:

www.mws.org.pl



**13 MAJA
11:00**

KLUB STUDENCKI
"PROXIMA"
ŻWIRKI I WIGURY 99A

**BEZ
PARTYJNI**
samorządowcy

**MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA**



**St
OP**
korkom

Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych?
Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał.
(Łk 24,5-6)

Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych składamy wszystkim Mieszkańcom oraz Gościom odwiedzającym Powiat Warszawski Zachodni najserdeczniejsze życzenia.

Niech czas Świąt Zmartwychwstania Pańskiego napętni nas wszystkich pokojem, a także prawdziwą radością oraz będzie źródłem nadziei i siły na przyszłość.



Wesołego Alleluja życzą
Rada i Zarząd Powiatu
Warszawskiego Zachodniego

W rodzinie ukraińskich uchodźców z okupowanego długo przez Rosjan Chersonia, mieszkających w ośrodku w podwarszawskich Święcicach, zorganizowanym za sprawą wysiłku m.in. samorządowców z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, młodych ludzi z Klubu Możliwości, fundacji ISI Foundation, przyszło na świat pierwsze dziecko.

Mały Mati (Mateusz) czuje się świetnie. Niewiele brakowało, a dosłownie urodziłby się w tymczasowym domu, bo - jak relacjonuje Beata Bialic-Smykała, kierowniczka i dobry duch ośrodka - u jego mamy znienacka pojawiły się silne bóle, kiedy wszyscy myśleli, że jeszcze nie ten czas. Mati urodził się jednak już w szpitalu. Wprawdzie jego rodzina zapowiada, że chce wrócić na Ukrainę gdy wojna się skończy, ale nadanie mu popularnego w Polsce imienia wskazuje, że liczy się z każdą możliwością. Jego przyjście na świat stało się radosnym wydarzeniem nie tylko dla najbliższych.

- To znak nadziei i dowód, że wszystko, co tu robimy jest pożyteczne, daje spokój i stabilizację. Dzieci rodzą się wtedy, gdy rodzicom nic nie zagraża, tam gdzie czują się oni bezpiecznie - wskazuje Robert Zalikhov z Klubu Możliwości, jeden ze współtwórców ośrodka. Zresztą to słowo nie oddaje charakteru tego, co dzieje się w Święcicach. Udało się tam stworzyć więcej niż tymczasowy dom dla 270 uchodźców wojennych z Ukrainy, wśród których około setkę stanowią dzieci. Dojeżdżają następni: w tym kobieta z szóstką potomstwa. Rotacja jest duża, od kwietnia ub. r. przewinęło się przez ośrodek ponad 1500 osób.

Narodziny Mateusza niosą za sobą symbolikę oczywistą w czas wielkanocny i wiosenny.

Nowych dzieci w Święcicach będzie więcej, bo dwie mieszkające tam panie są w zaawansowanej ciąży.

Od mrocznego poranka 24 lutego ub.r. kiedy rosyjskie tanki, rakiety i samoloty ruszyły na Ukrainę, rozpoczynając „gorącą” wojnę napastniczą - w Polsce przyszło na świat prawie 5 tysięcy dzieci ukraińskich uchodźców. Naszą granicę wschodnią od tamtej chwili przekroczyło 10,5 mln szukających poczucia bezpieczeństwa ukraińskich obywateli. To tyle, ile wynosi liczba ludności średniego państwa Unii Europejskiej, jak Belgia. Większość pojechała dalej, część powróciła na Ukrainę, ogromna szacowana co najmniej na 1.35 mln osób grupa u nas pozostała. Polacy powszechnie otworzyli przed uciekinierami serca i portfele. Polska objawiła swoją „miękką siłę”, nikogo z potrzebujących nie pozostawiając bez pomocy. Aby jej udzielić, organizowały się spontanicznie wspólnoty sąsiedzkie i rodzinne, parafialne i zawodowe. Dzięki ich ofiarności Polska przyjęła największą w Europie od czasów masowych przesiedleń ludności bezpośrednio po II wojnie światowej rzeszę uchodźców. Wśród zaangażowanych w pomoc znalazła się od początku Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Zaś ośrodek w Święcicach pod Ożarowem Mazowieckim w powiecie warszawskim zachodnim pozostaje projektem i dzie-

Narodziny. Znak nadziei

łem współpracującego z MWS Klubu Możliwości. Stworzyli go młodzi Polacy, którzy po rozpadzie ZSRR przybyli do Ojczyzny przodków z Uzbekistanu, Białorusi, Ukrainy i innych państw poradzieckich. Ich wysiłek posłużył tym, których wojna wypędziła z ich własnych domów. Żadne statystyki tego nie oddadzą. Z pomysłem domu dla uchodźców przyszedł do Roberta Zalikhova nauczyciel i jego dawny wychowawca z bursy Vitaliy Vovk.

Dawny budynek hotelowy przy szosie poznańskiej służył jako ośrodek opieki dla osób starszych, ale kres tej działalności położyła pandemia koronawirusa. Życia nabrał na powrót dopiero teraz, za sprawą nowego zamierzenia.

Na budowie i przy kebabie, czyli jak sobie radzą nasi goście

Młoda Ukrainka z ośrodka podkreśla, że właśnie znalazła zajęcie „przy kebabie” w nieodległym Błoniu. Oprócz setki dzieci mieszka tu ponad 150 osób dorosłych, część stanowią emeryci, ale około stu ma stałą lub dorywczą pracę. Niektórzy na okolicznych budowlach. Organizator ośrodka Robert Zalikhov podkreśla znakomitą współpracę ze starostą, niezależnym samorządowcem Janem Żychlińskim: wsparcie pracowników powiatu przy znajdowaniu dla podopiecznych pracy u miejscowych przedsiębiorców oraz organizowaniu zajęć dla dorosłych i dzieci z ośrodka. Prawdziwy Dzień Dziecka, dla nich pierwszy w Polsce, najmłodszy podopieczni zawdzięczali w ub. r. przedsiębiorcy i wiceprezowi Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Mariuszowi Ambroziakowi.

Na co dzień zaś gospodarze Święcic oferują gościom z Ukrainy dowóz dzieci do szkoły, przedszkole na miejscu i standard hotelowy dla rodzin ale też osób samotnych, które rzuciła tu wojna za wschodnią granicą.

Łańcuch ludzi dobrej woli

Przyczynia się do tego łańcuch ludzi dobrej woli z wielu krajów: fundusze norweskie i luksemburskie, składki z Kanady i Stanów Zjednoczonych, rządowa pomoc ze strony wojewody oraz ofiarność niezależnych samorządowców z powiatu.

Rekordowe w porównaniu do liczby własnych mieszkańców grono uchodźców przyjął Serock, gdzie burmistrzem jest wiceprezes MWS Artur Borkowski. W szczytowym momencie exodusu dawał on gościnę 600 osobom w zaadoptowanych ośrodkach wypoczynkowych i 1200 u mieszkańców. Wiceburmistrz warszawskiej Ochoty Grzegorz Wysocki udostępnia lokale na kursy języka polskiego dla uchodźców ukraińskich (korzysta z nich 600 osób) pomoc psychologiczną dla nich oraz prowadzi wymianę z Iwano-Frankiwskiem, przedwojennym wojewódzkim Stanisławowem. Niedawno goszczono w siedzibie MWS deputowaną do Wierchowej Rady z tamtego okręgu Oksanę Sawczuk. W szczególnie wzru-



szający sposób opowiadała o pierwszych dniach po kremlofskim ataku, o śmierci przyjaciół i współpracowników.

Również w podwarszawskich Święcicach nie brak osób, które nie będą miały do kogo ani dokąd - bo ich domy zostały zburzone - wracać. Kierowniczka ośrodka Beata Bialic-Smykała opowiada o młodej dziewczynie, która odkała tu się znajduje zdążyła odebrać dwie tragiczne wiadomości: o śmierci ojca na zawał a potem brata. Nie brak też na miejscu osób niepełnosprawnych lub schorowanych. Wiadomo, że zostaną tu na długo.

Pogodne twarze ukraińskich dzieci

Po pogodnych twarzach ukraińskich dzieci, gdy przyjeżdża się do Święcic nie widać jednak napięcia ani stresu. Pomoc psychologiczną zresztą - o czym była już mowa - wszyscy goście ośrodka, niezależnie od wieku, mają zapewnioną. Również starsi przy papierosie czy kawie nie rozmawiają już o bombach ani rakietach.

Podobnie dzieje się z uchodźcami w całej Polsce, którzy zetknęli się z naszą otwartą i życzliwą postawą.

Sąsiadka w budynku zwanym „panowskim” bo zbudowanym przed ponad półwieczem dla pracowników Polskiej Akademii Nauk, od lat mieszkająca samotnie i bardzo już wiekowa, przyjęła do siebie ukraińską uciekinierkę wojenną z dwójką dzieci. Zwykle wyniosła, przeżywała przez nas „hrabianką” bo nosiła zapisane mocno w historii Polski arystokratyczne nazwisko, utyskiwała trochę w rozmowach z nami: - Jedzą jak zwierzątka. Ale zaspokajała wszelkie potrzeby swoich nowych domowników, a gdy czegoś brakowało - my przynosiliśmy soki albo kolorowanki dla dzieci. Dopiero później, gdy jej goście dawno pojechali dalej, dowiedzieliśmy się, że sąsiadka, zapraszając ich do siebie, wiedziała już, że ma raka płuc. Nie zawahała się jednak. Pozostawała na tyle skromna, że na jej pogrzebie nawet o tej zasłudze nie wspomniano, bo wygłaszający pożegnania o tym się nie dowiedzieli: wylczyli jej sukcesy naukowe na SGGW. Warto więc utrwalić teraz w druku ten ostatni w życiu dobry uczynek doc. Barbary Krasickiej.

W parku słyszymy o ukraińskich dzieciach coś zupełnie innego, niż sąsiadka mówiła: ktoś chwali, że są bez porównania lepiej wychowane od polskich.

Zaś lekarz z 24-godzinnej kliniki weterynaryjnej nie tylko zbadał za darmo Norę, uratowaną przez panią inżynier z Kijowa Miłę spod bomb i rakiet, ale jeszcze z własnych środków wyposażył przyjezdnego owczarka niemieckiego w niezbędne lekarstwa. Przybysze doceniają życzliwość okazywaną im samym, ich dzieciom czy nawet zwierzętom domowym. Jakoś już nie słyszę, jak przed paroma laty, narzekani personelu w Biedronkach czy Żabkach, że „Paliaki mało płacą”, które wcześniej się zdarzały. A i z naszej strony, poza posiadaczami najtwardszych serc, prawie nikt już nie zaczyna rozmowy o kontaktach ze słowiańskimi sąsiadami od historii rzezi wołyńskiej. W tym sensie Władimir Putin tę wojnę już przegrał.

Racja... i biurokracja

Narodziny dziecka w stworzonej tak szybko życzliwej wspólnocie w podwarszawskich Święcicach to zdarzenie radosne i symboliczne.

- Przyjechali, złożyli dary... Ale nasze zamierzenie funkcjonuje przez 365 dni w roku i 24 godziny na dobę. Projekt tak duży potrzebuje stałego wsparcia - nie ukrywa jego organizator Robert Zalikhov. - Zastanawiamy się, jak go utrzymać i rozwijać.

Nowa ustawa komplikuje bowiem funkcjonowanie ośrodków nie tyle nawet ze względów finansowych co organizacyjnych. Każdy ośrodek ma prowadzić rachunki i wystawiać pełną dokumentację. Wszystko to trzeba przesyłać do powiatu, co nie upraszcza niezbędnej logistyki. Nie zakładano przecież prowadzenia hotelu. U podstaw nowych regulacji leży zachęcanie do samodzielności. Nie wszyscy jednak mogą sobie na nią pozwolić. A zasada współpłacenia ją wymusza. Dopuszcza oczywiście wyjątki, ale trzeba zabiegać, żeby je uwzględniono. Z opłat zwolniono są osoby niepełnosprawne oraz matki dzieci liczących do roku życia.

- Jeśli dziecko ma 13 miesięcy, to matka nie zostawi go przecież w pokoju ośrodka na wiele godzin, żeby pójść do pracy - tłumaczy obrazowo Robert Zalikhov. Tylko na Mazowszu ośrodki zbiorowe mają 80 tys podopiecznych. Wniosek do wojewódzkiego centrum zarządzania kryzysowego liczy trzy strony. Łatwo to przemnożyć. A trzeba działać, kiedy ktoś znajduje się w potrzebie, a nie jest objęty zagwarantowaną przez ustawę dopłatą.

Wspólna Wielkanoc... razy dwa

Chersoń, z którego przyjechali do nas rodzice małego Matego / Mateusza - dla Ukraińców stał się podczas trwającej wojny miastem symbolicznym. Chociaż największym ośrodkiem miejskim przejętym przez agresora okazał się półmilionowy Mariupol, do dziś okupowany przez Rosjan - to jedynym miastem obwodowym, zdobytym przez najeźdźcę jeszcze w marcu pozostawał nieco mniejszy, bo liczący 300 tys. mieszkańców ale mający wyższy status administracyjny Chersoń. Ukraińcom udało się go jednak odbić. Nastąpiło to akurat - co tworzy kolejny symbol - w mniej dla nich ważnym, ale dla nas istotnym, bo kojarzącym się właśnie w wypędzaniu najeźdźcy dniu 11 listopada. Nie analogie historyczne pozostają tu jednak najważniejsze.

- Odzyskanie Chersonia dla Ukrainy oznacza bezpieczeństwo rubieży na Dnieprze i całego południa kraju - tłumaczy rangę tego faktu Marian Przeździecki, znawca problematyki wschodniej i były ambasador Polski w Uzbekistanie.

Nie oznacza to jednak, że spokój powrócił do miasta, z którego wyruszyła do nas rodzina małego Mateusza.

- Pozycje rosyjskie nie są daleko, Chersoń pozostaje w zasięgu Gradów. Znajduje się pod ostrzałem artyleryjskim najsilniejszym spośród wszystkich ukraińskich miast - objaśnia Marian Przeździecki.

Nie zapowiada to więc szybkiego powrotu wygnanców do Chersonia.

Na razie jednak, gdy zaczyna się czas świąteczny, najbardziej nam zależy, by myśli naszych gości nie tylko odwrócić od trosk socjalnych i bytowych, ale żeby w tych dniach nie krążyły wokół bomb i rakiet.

Jeszcze niedawno o tym, kiedy Ukraińcy świętują Wielkanoc wiedzieli raczej tylko kulturo- i religioznawcy. Od ubiegłego roku stało się to dla nas wiedzą powszechną. Powoli przyzwyczajamy się, że za sprawą naszych gości te święta obchodzić się będzie w Polsce dwa razy. Podobnie jak do języka ukraińskiego na ulicach i dzieci z wschodniej granicy w naszych szkołach. Polska nie tylko pokazała swoją gościnność, empatię i otwartość, ale w oczywisty sposób na tym zyskuje. Pracownicy z Ukrainy wzmacniają naszą gospodarkę a my, odkąd zyskaliliśmy nowych sąsiadów, stajemy się bogatsi wewnętrznie. Nie tylko od święta stanowi to dla nas prawdę oczywistą. Ale także wciąż aktualne zobowiązanie.

ŁUKASZ PERZYNA

Dobrowolny ZUS pomoże gospodarce

Rzecznik małych i średnich przedsiębiorców Adam Abramowicz gościem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Samorządowcy z MWS, którzy zaangażowali się w zbieranie podpisów pod obywatelskim projektem wprowadzenia dobrowolnego ZUS dyskutowali w swojej siedzibie przy Koszykowej o tym, jak ożywić gospodarkę z rzecznikiem małych i średnich przedsiębiorców Adamem Abramowiczem. Już wkrótce na jednego pracującego przypadnie będzie jedna osoba niepracująca, zaś 4,1 mln ludzi już teraz pozostaje poza systemem emerytalnym i rentowym a 30 proc mężczyzn... w ogóle nie dożywa wieku emerytalnego - to fakty, obrazujące skalę wyzwań, które omawiano.

Wspólnota od lat pozostaje inicjatorką debaty o najważniejszych sprawach społecznych i gospodarczych. Dziś jedną z nich jest kwestia dobrowolnego ZUS, wielu z nas zaangażowało się w jego propagowanie - otworzył spotkanie wiceprezes MWS Mariusz Ambroziak.

Urząd Rzecznika Małych i Średnich Przedsiębiorców powołała przed pięciu laty ustawa nazwana Konstytucją Biznesu. Sprawujący tę funkcję Adam Abramowicz zapewnił, że stara się o to, żeby urzędnicy trwale kierowali się pięcioma zasadami, jakie z Konstytucji Biznesu wynikają: tym, że co nie jest zabronione, jest dozwolone, domniemaniem uczciwości, rozstrzygnięciem wszelkich niejasności na korzyść przedsiębiorcy oraz regułami proporcjonalności i pewności prawa.

Diabeł tkwi jednak w szczegółach. Rzecznik opowiadał, jak w praktyce zdarza się postępować urzędnikom. Przytoczył autentyczny przykład z ZUS: podczas kontroli urzędnik stwierdził, że spółka, w której udziału dwóch osób wynoszą odpowiednio 95 proc i 5 proc jest... praktycznie jednoosobowa, więc powinna płacić taką właśnie stawkę. Wielu urzędników tak bowiem interpretuje prawo, żeby jak najwięcej wydusić ze społeczeństwa.

Przyszli go eksmitować dla jego dobra, żeby kiedyś miał emeryturę

Składka wynosząca 1417 zł mniejszy problem stanowi w stolicy, gdzie średnio zarabia się ok. 8 tys zł, zaś bez porównania większy - w powiecie zamojskim, gdzie średnia ta waha się w okolicach 4,5 tys zł a zdarzają się przedsiębiorcy zarabiający 2,5 tys zł miesięcznie na swojej działalności. Składka, podobnie jak płaca minimalna, pozostaje jednolita dla całego kraju. I taka sama, czy przedsiębiorca zarobił 100 tys zł czy nic. Prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Gertruda Uścińska argumentuje, że to przecież korzystne dla przedsiębiorców, którzy dużo zarabiają. Ale dla tych, co mają niskie dochody - to ogromny kłopot. Czasem rodzi nawet ludzkie dramaty.

O przypadku, w którym interweniował, opowiedział zebrany rzecznik Adam Abramowicz. Zawodowy kierowca



prowadzi własną firmę. Jednak za sprawą pandemii a potem wojny za wschodnią granicą koniunktura się pogorszyła. W dodatku on sam zapadł na zdrowiu. Przez trzy lata nie płacił ZUS. Przyszli więc go eksmitować. Na szczęście zwrócił się do rzecznika. Ten go wybronił. Pomogła ustawa abolicyjna, z której dało się w tym przypadku skorzystać.

Gdyby nie rzecznik, zabrano by mu mieszkanie, a pieniądze oddano... po latach częściowo w postaci emerytury - podsumowali ten absurdalny casus uczestnicy dyskusji.

- ZUS po tym wypadku, który nagłośniłem, przestał wyrzucać z mieszkań - podkreślił rzecznik Abramowicz. Teraz tylko wpisuje dług na hipotekę. Nie jest to rozwiązanie doskonałe: dług się bowiem dziedziczy, a emerytura nie.

A przy tym, jak przyznaje sam rzecznik, „wysoko ustawiony ryczałt eliminuje ludzi z rynku”. To nie fikcja.

Utrzymują połowę państwa, chcą mieć na nie wpływ

4,1 mln osób w Polsce w ogóle nie płaci żadnych składek: część pracuje w szarej strefie, wielu za granicą, sporo przerwało aktywność zawodową, ale też łatwo wskazać nie mających motywacji do troski o emeryturę: dotyczy to choćby klasy kreatywnej. Niedawny przykład Jerzego Skolimowskiego w wieku 85 lat walczącego o filmowego Oscara pokazuje, jak długo w tej branży da się aktywność zachować nie troskając się o pasek emerytury. Nie ma bodźców, żeby wspomniane grupy pozyskać dla istniejącego systemu emerytalno-rentowego.

Nie jest on doskonały, co oczywiste. I co przyznaje również rzecznik. Obejmujący przedsiębiorców rolnych KRUS to miesięczna składka 270 zł dla gospodarstwa o obszarze do 50 ha. Przedsiębiorca z branży rolnej płaci składkę zdro-

wotną w wysokości złotówki od hektara. Dlaczego tak?

- Przedsiębiorcy z branży rolnej potrafią się zjednoczyć i zabiegać u polityków - wskazał przyczynę rzecznik Abramowicz.

Tymczasem 270 tys polskich rodzin jest dziś windykowanych... za własne nie zapłacone zusowskie składki.

Ludzie chcą uczciwie pracować, ważne, by państwo im to umożliwiło - podkreślił.

W zamian zyskał nie tylko aplauz. Mecenas Marek Czarnecki zauważył: - Jak pan mówił, musiałem się uszczypnąć. Bo oto rzecznik mówi, jakby wywodził się z opozycyjnej PO, a pan przecież był posłem PiS.

- Gdyby PO chciała inny system wprowadzić, to zrobiłaby to przez osiem lat swoich rządów - replikował Adam Abramowicz.

Inicjator ruchu społecznego na rzecz odrodzenia Powszechnego Samorządu Gospodarczego w Polsce (istniał on u nas do wojny, ale jego reaktywację zniweczyła tuż po niej biurokracja komunistyczna) ekonomista Dariusz Grabowski podkreślił, że wykonał gest i podpisał się pod projektem dobrowolnego ZUS. Bo to słuszny postulat. Ale potrzebna jest rzeczywista reforma całego systemu emerytalnego, dotycząca także pracujących na swoim.

Obecny system jest anarchią - alarmował dr Grabowski. Normalnych składek nie płacą sędziowie ani umundurowani funkcjonariusze. Nalicza im się emeryturę na poziomie 70 proc ostatniego wynagrodzenia. Nowy system powinien zapewnić równe szanse, także w dostępie do kredytu.

Przedsiębiorcy albo będą mieli przed sobą przyszłość albo pójdą na dno - wska-

zał Dariusz Grabowski. Na razie już same liczby ostrzegają przed najgorszym: przez rok padło 20 tys małych polskich sklepów. Za to zyski Biedronki wzrosły o 30 proc w tym samym czasie.

Do wymowy twardych danych dotyczących grupy, do której nawiązuje nazwa funkcji pełnionej przez gościa spotkania, odwołał się także Jacek Czauderna, restaurator z Izby Gospodarczej Gastronomii Polskiej: - Wytwarzamy 50 proc produktu krajowego brutto.

I sprecyzował, co to oznacza: - W 50 proc utrzymujemy państwo polskie.

Dlatego klasa średnia się organizuje. - To na naszych barkach ciąży odpowiedzialność - wskazał Czauderna.

Oferta nie do odrzucenia

Z sali padła opinia, że składka ZUS już jest faktycznie dobrowolna, tylko nie zostało to jeszcze sformalizowane - wzbogacona konkretnym choć ironicznym przykładem.

W liczącym sto mieszkań budynku ekipa opłacana przez miejscową spółdzielnię przeprowadza wymianę rur. Właściciel jednego z lokali pyta, czy dałoby się prace u niego szybko przeprowadzić. Szef firmy remontowej ogólnie mówi o trudnościach, a potem pyta, czy mógłby liczyć na pożyczkę, bo nie ma na zapłacenie składki ZUS. Właściciel mieszkania wyjmuje z portfela plik czternastu stu złotych i szuka jeszcze banknotu dwudziestozłotowego. Prace zaraz ruszają z kopyta. O oddawaniu nie będzie mowy. A ZUS jak się okazuje już jest dobrowolny, przecież właściciel mieszkania z własnej woli za szefa firmy składkę zapłacił, byle tylko mieć szybciej prucie ścian z głowy. I wszyscy są zadowoleni, z wyjątkiem sąsiadów, przybiegających z awanturą, dlaczego u nich z kolei rozpoczęte już prace zarzucono...

Rzecznik Abramowicz nie łączy wprowadzenia dobrowolności ZUS - rzeczywistej już, a nie anegdotycznej - z problemem finansowym. ZUS dysponuje rocznym budżetem w wysokości 300 mld zł, przedsiębiorcy wpłacają rocznie 13 mld zł. Jeżeli 50 proc z nich zostanie w dotychczasowym systemie, a 50 proc odejdzie - wciąż będzie tam 8 mld zł a budżet ZUS się nie zawali.

Gdy podatki są niższe, ludzie chętniej je płacą - podkreślił Jacek Czauderna z Izby Gospodarczej Gastronomii Polskiej. Podobnie jak ekonomista Dariusz Grabowski, rekomendował powołanie Powszechnego Samorządu Gospodarczego, istniejącego w Polsce przed II wojną światową jako autentycznej reprezentacji przedsiębiorców. Teraz walczą m.in. o pięcioprocentowy VAT na usługi gastronomiczne.

- Nawet następstwa COVID to pikus, dramaty i kryzysy będą wtedy, gdy klasa średnia zubożeje - ostrzegł Czauderna. Dominik Łęzak z Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej wskazał na potrzebę znalezienia argumentów, żeby kwestię dobrowolnego ZUS zainteresować młodych ludzi.

Ale również najstarszych nie satysfakcjonuje obecny system.

- Moja mama ma 73 lata, od pół wieku prowadzi firmę, składki płaci, ale nie ma poczucia, że państwo jej coś za to daje - zauważył Dariusz Kacprzak, wiceburmistrz warszawskiej Pragi Północ. Niech więc ZUS płaci przedsiębiorcom za czas urlopu, jak pracownikowi albo za pozostawienie na zwolnieniu lekarskim.

Mądrzy, bo ich na to stać - czy bogaci dlatego, że mądrzy...

Gdy Anglik decyduje się na działalność gospodarczą, płaci najpierw w swoich funtach stawkę ubezpieczenia stanowiącą równowartość naszych... 70 zł miesięcznie, potem zaś od 10 do 12 proc dochodu firmy. Oczywiście państwo do niego tym samym dopłaca, ale prawodawcy uznali, że należy to robić, by zachęcać do aktywności, a nie stawiania się ciężarem dla opieki społecznej. W Kanadzie zasadą pozostaje emerytura obywatelska dla każdego, na poziomie socjalnego minimum. Więcej ma ten, kto sobie wcześniej odłoży. Oczywiście są to rozwiązania praktykowane w bogatych krajach. Można się tylko spierać, czy funkcjonują tam, gdzie obywateli na nie stać czy też państwa te zawdzięczają swoją zamożność właśnie podobnie racjonalnym rozwiązaniom.

Rozmawiamy o ZUS - zastrzegł rzecznik Abramowicz, wypytany o perspektywę systemowej reformy.

W opinii samorządowców pożądanym pierwszym krokiem pozostaje zasada dobrowolności, której także rzecznik nie jest przeciwny. Podpisy wciąż są zbierane, również przez działaczy Wspólnoty Mazowieckiej.

ŁUKASZ PERZYŃA

reklama

Na wiosnę zadbaj o zdrowie

**Skorzystaj z szerokiej oferty
ubezpieczeń zdrowotnych i zadbaj o
swoje zdrowie razem z nami.**



**kup online na
amaconsulting.pl
zadzwoń **+48 501 778 006****

amaconsulting
UBEZPIECZENIA



Koleje
Mazowieckie



*Z okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych
Składamy najlepsze życzenia,
Aby czas rodzinnych spotkań, był pełen radości, spokoju
I przyniósł nadzieję odradzającego się życia.*

Zarząd Spółki Koleje Mazowieckie – KJM” sp. z o.o.

Dla Ukrainy Unia robi więcej, niż by chciały Niemcy, ale mniej, niż powinna

Z **Ryszardem Czarneckim**, eurodeputowanym Prawa i Sprawiedliwości z Warszawy rozmawia Łukasz Perzyna



- Jak ocenia Pan działania Unii Europejskiej na rzecz Ukrainy, czy okazują się wystarczające?

- Na szczycie Unii Europejskiej w Brukseli, na którym Ukraina była jednym z dwóch głównych tematów - drugi to energetyka - mówiło się z jednej strony o sankcjach za rosyjską agresję, z drugiej strony o dostarczaniu amunicji. Ukraińcy bardzo jej potrzebują. W tej kwestii mamy dobrą wiadomość: zostanie dostarczonych Ukrainie milion sztuk amunicji. Unia Europejska przekaże je pomimo znaczących kosztów oraz absencji Austrii, Węgier, Irlandii i Malty przy podejmowaniu decyzji.

- Z czego wynikała ich nieobecność?

- Absencja to nie weto, takie zachowanie przedstawicieli tych państw pozwoliło na przyjęcie decyzji o przekazaniu amunicji Ukrainie. A przyczyna nieobecności jest prosta: te kraje pokazują wprawdzie własnej opinii publicznej, że tego nie chcą, ale zarazem wspólnej decyzji Unii nie blokują. Niezmiernie ważną kwestią, poza bezpośrednią pomocą Ukrainie, pozostają sankcje wobec agresora i tych, co go wspierają. Począwszy od drugiego półrocza 2022 każdy kolejny pakiet sankcji jest, niestety, procedowany coraz dłużej. I zawsze okazuje się skromniejszy, niż zapowiadano to wcześniej. Polski rząd domaga się, żeby egzekwować sankcje wcześniej wprowadzone, a nie tylko ustanawiać następne. Ko-

nieczne są sankcje dla Iranu za przekazanie Rosji dronów oraz Białorusi za udostępnienie baz.

- Czy sankcje są skuteczne?

- Wielu kwestii Unia nie przewidziała. Choćby tego, że firmy rosyjskie masowo rejestrują się jako białoruskie, żeby móc handlować. Stąd niezbędne jest rozszerzenie restrykcji. Teraz widzimy już, że UE płaci cenę za grzech pierworodny zgody na derogacje czyli wyjątki dla poszczególnych państw od reżimu sankcyjnego. Belgia wysłała do Rosji diamenty z Antwerpii, Włochy odzież luksusową, a inne państwa walczą o uchylenie kolejnych furtek sankcyjnych. Wyjątki źle służą jednoci i stanowczości wobec rosyjskiego agresora: dzieje się bowiem tak, jak z postkami domina: upadek jednej powoduje przewrócenie następnych.

- Jak sformułuje Pan ogólną ocenę tego, co Unia Europejska robi dla Ukrainy?

- Unia Europejska robi więcej, niż spodziewała się Rosja, ale wciąż mniej, niż powinna. Jednak UE-27 jako całość zachowuje się lepiej niż Komisja Europejska czy Niemcy.

- W jakim sensie?

- W kwietniu ub. r. Ursula von der Leyen pojechała do Kijowa i wiele tam obiecała. W czerwcu pojechała tam następny raz i po raz

kolejny obiecała to samo, bo wcześniejszych zapowiedzi nie zrealizowała. Chodziło oczywiście o obietnicę pomocy finansowej dla Ukrainy. Przykład ten pokazuje, że nikt tyle Ukrainie nie da, ile Niemiec jej obieca. Instytut z Kolonii, zajmujący się statystyką, obliczający pomoc dla naszego wschodniego sąsiada - nie uwzględnia części polskiej pomocy dla Ukrainy, zaś po stronie niemieckich zasług wpisuje niezrealizowane obietnice jako... fakty już dokonane. Po prostu mamy do czynienia z fałszowaniem twardych danych.

- Czym my sami powinniśmy się kierować, pomagając Ukrainie?

- Trzeba Ukrainę wspierać i zarazem podkreślać, że robimy to w naszym najlepiej pojętym własnym interesie. Chcemy, aby między Polską a imperialną Rosją istniało państwo, najlepiej nam przyjazne, tak jak dzisiaj. Ukraina ma prawo do istnienia, to oczywista racja moralna. Dla nas natomiast jest to korzystne. Gdy zakończy się wojna, choć pewnie będzie bardzo długa - a wierzę, że Ukraina nie przegra - trzeba się będzie zastanowić nad tym, jak wygrać pokój. Nie można popełnić błędu podobnego, jak w wypadku interwencji w Iraku, gdzie potem zabrakło polskich firm przy jego odbudowie. Polskie firmy powinny, więcej: muszą - to oczywiste - uczestniczyć w przyszłej odbudowie gospodarki ukraińskiej.

Historia Wspólnoty nie знаła wcześniej takiej pomocy

Z **Andrzejem Halickim**, eurodeputowanym Koalicji Europejskiej (Platformy Obywatelskiej) z Warszawy rozmawia Łukasz Perzyna

- Co zjednoczona Europa może zrobić dla Ukrainy?

- Konkretna pomoc jest udzielana po historycznej decyzji dostarczenia broni różnego rodzaju. Mamy uruchomiony fundusz produkcji amunicji. Doposażenie armii ukraińskiej pozostaje właściwym celem tych działań. Dotychczasowa historia Wspólnoty Europejskiej nie zna podobnych decyzji. Ich podjęcie wynika z powagi sytuacji. Unia Europejska wspomaga państwa, dostarczając Ukrainie czołgów i rakiet. Kwestia czasu, żeby przysłała pora na myśliwce, głównie amerykański sprzęt. Już miały miejsce dostawy myśliwców rosyjskiej produkcji, pozostających na wyposażeniu dawnych krajów demokracji ludowej. Na Ukrainę dotarła partia MiG-ów od rządu słowackiego. Jeśli chodzi o inny, przede wszystkim nowoczesny sprzęt - dostarczenie go nie wystarczy, bo wymaga to również szkolenia pilotów ukraińskich.

- A okno pomocy humanitarnej? Polaków szczególnie to interesuje, skoro akcję pomocy uchodźcom ukraińskim podjęło solidarnie nasze społeczeństwo na skalę z pewnością od momentu zakończenia II wojny światowej nie notowaną?

- Akcja społeczna i jej wzbudzający podziw zasięg i rozmach pozostaje faktem, którym możemy się poszczycić. Zresztą nie tylko Polski podobne postawy dotyczą, co więcej - nie ograniczają się one do społeczeństw krajów, należących do Unii Europejskiej. Doskonałym przykładem zaangażowania okazuje się Mołdawia. Do Unii nie należy, liczy niewiele ponad 2 miliony mieszkańców, a schronienie na jej terytorium, więcej nawet - gościnę, znalazło pół miliona Ukraińców. To proporcje naprawdę wzruszające. Tym bardziej, że mamy do czynienia z biednym społeczeństwem. Mołdawia pozostaje przecież wedle statystyk najuboższym krajem Europy.

- Ofiarność społeczeństw, zwłaszcza polskiego, nie zmienia jednak oceny, że reakcje Unii Europejskiej na wyzwania związane z sytuacją Ukrainy trudno nazwać błyskawicznymi czy perfekcyjnymi?

- Zachowuję oczywiście krytycyzm co do tego, w jaki sposób powstawały fundusze ze środków, przeznaczonych na pomoc, w związku z wyzwaniem, jaki stanowi sytuacja Ukrainy. Rodziły się powoli, jednak mają znaczny wymiar. Niestety Pol-

ska z tego nie skorzystała. Zapadła decyzja Parlamentu Europejskiego w wyniku której uruchomiony został mechanizm wykorzystania funduszy z poprzedniej perspektywy finansowej. Polsce przypadłoby z tego kilka miliardów euro, ale niestety rząd ich nie zakontraktował.

- Dlaczego tak się stało?

- Rząd wolałby dostać środki z bieżącej perspektywy finansowej, jednak one zostały już rozdysponowane. Musiałyby to więc być nowe środki, pochodzące z rynków kapitałowych. Zdecydowanie łatwiejsze okazało się przekierowanie środków nie wykorzystanych. Ale premier Mateusz Morawiecki jakby uległ w tej mierze własnej propagandzie.

- W jakim sensie?

- Powtarzania, że co złe, pochodzi z Brukseli. Rząd broni się przed warunkowością, podobnie jak w kwestiach KPO. Woli jak mantrę powtarzać, że ani jedno euro na pomoc uchodźcom do Polski nie trafiło. Dlatego przez jego upór Polska nie umiała skorzystać ze środków, które potrafią pożytkować choćby Rumunia czy Bułgaria.





Powiat
Legionowski

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy,
aby ten wyjątkowy czas był pełen wiary, nadziei i miłości.

Niech Zmartwychwstały Chrystus
oświeca drogi codziennego życia,
obdarza nas błogosławieństwem
i pomaga czynić życie szczęśliwszym.

Wesołego Alleluja!

Przewodniczący Rady
Powiatu w Legionowie
Leszek Smuniewski

Starosta Legionowski
Sylwester Sokolnicki



*Zbliżające się Święta to czas spojrzenia na
Wieczernik, Getsemani, Krzyż.... Tutaj
możemy zobaczyć determinację Boga
w spotkaniu każdego człowieka. Niech i nam
nie zabraknie dobra w naszych myślach,
słowach i uczynkach.
Niech wolność, której używamy nie zniewala
innych; niech słowa prawdy, które mówimy
były zawsze w cieniu miłosierdzia, a nie jak
ogień trawiący wszystko dookoła.
I z pokojem w sercu patrzmy na pusty grób-
naszą największą tajemnicę nadziei.*

Agata Korczak
Przewodnicząca Rady Miejskiej w Piastowie
Grzegorz Szuplewski
Burmistrz Miasta Piastowa



Spokoju w sercu i pokoju na świecie.
Niech Wielkanocny czas odrodzi
wszystko, co dobre.
Przegoni troski i smutki. Obudzi
nadzieję na lepsze jutro.



Wesołego Alleluja!

Niech Święta Wielkiej Nocy napełniają nadzieją, przyniosą
czas pełen spokoju spędzony w gronie rodzinnym.
Ten czas niech będzie źródłem spokoju, wzajemnej
życzliwości i pozwoli z ufnością patrzeć w przyszłość.

Jacek Jeżewski

Burmistrz
Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy

Jacek Wachowicz

Zastępca Burmistrza
Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy

Dariusz Kacprzak

Zastępca Burmistrza
Dzielnicy Praga-Północ m.st. Warszawy



NIEMORALNA OPOWIEŚĆ

Czy Platforma przegra wybory przez „naszą telewizję”?

Zacząć trzeba - choć być może nie wypada - od rzeczy tak oczywistej jak potwierdzona w badaniach opinii publicznej ocena Jana Pawła II przez Polaków. Co może zdumiewać, po ataku TVN niemal się nie zmieniła. Dla 73 proc z nas Ojciec Święty pozostaje ważną postacią, jak wynika z przeprowadzonego już po emisji badania Social Changes. A w listopadzie ub. r. podobną odpowiedź podawało 70 proc.

Jan Paweł II pozostaje autorytetem dla 70 proc rodaków. Nie widzi go w tej roli 21 proc z nas - to z kolei wynik marcowego badania Pollsteru. Sondaże nie kłamią, chciałoby się dodać: w odróżnieniu od stacji telewizyjnych. Ale to ocena nadmiarowa. Wystarczy to, co już wiemy, żeby się nie niepokoić. O trwałość prawdy o Papieżu, silniejszej od demagogii - bo o Polskę wciąż trzeba.

Próba zaszkodzenia pamięci o Janie Pawle II oraz wyrugowania go z pozycji społecznego autorytetu nie powiodła się, również za sprawą niedostatku autorytetów żyjących. Atak na Papieża okazuje się niemoralny, bo oparty na materiałach pozostałych po komunistycznej służbie bezpieczeństwa. A przy tym marnie udokumentowany. Wszystko to nie zwalnia nas z odpowiedzi na pytanie, kto zyska a kto straci na emocjach, związanych z napastą TVN, bo od tego zależy, kto od jesieni rządzić będzie Polską.

Stracą agresorzy, zyskają za to nawet obłudni obrońcy - taki wniosek wydaje się płynąć z sondaży już nam znanych i zaznaczającej się w nich progresji.

We wszystkich badaniach, przeprowadzonych już po emisji materiału prywatnej stacji TVN, która zarzuciła Karolowi Wojtyłę, że tolerował lub nawet maskował pedofilskie czyny podlegających mu księży z archidiecezji krakowskiej - Prawo i Sprawiedliwość zyskuje poparcie, chociaż wcześniej zbliżała się do niego rosnąca w siłę notowań Koalicja Obywatelska. Ta druga, której jedyną realną siłą pozostaje Platforma, ewidentnie nie zarobiła na napastach na Papieża autorstwa stacji, którą jeszcze wielki reżyser Andrzej Wajda, dziś już niestety nie żyjący, określił jako członek komitetu wyborczego PO mianem „naszej telewizji”. Gdy dziś te słowa powracają, oznaczają dla partii Donalda Tuska fatalną nowinę. A nawet pocałunek śmierci. Zabiegająca przez lata o centrowy wizerunek, sympatię bardziej oświeconych hierarchów oraz starająca się szanować odczucia wyborców zwłaszcza z mniejszych ośrodków głównie w Polsce wschodniej - może zostać uznana za odpowiedzialną za szkalowanie Papieża w materiale, na którego powstanie ani emisję nie miała wpływu, zapewne zresztą podobnie jak bossowie TVN z warszawskiej Augustówki, bo decyzję - jak się wydaje podjął amerykański właściciel stacji. Ale to Koalicja Obywatelska zapłaci za nią jesienią. Jej wina, jej strata.

W badaniu instytutu demoskopijnego Kantar (dawny OBOP) PiS zyskał 3 proc, dokładnie tyle samo straciła KO, a przewaga partii rządzącej wynosi 5 punktów procentowych (sondaż z 14-16 mar-

ca br.). Według konkurencyjnego Social Changes wzrosła nawet do 9 pkt. proc w tydzień po emisji materiału TVN. Jeszcze inny ośrodek, Pollster odnotowuje sześciopunktową stratę Koalicji Obywatelskiej do Prawa i Sprawiedliwości. Partia rządząca dystansuje główną siłę opozycji także w notowaniach IBRIS - 34 proc do 27 proc (sondaż z 13-14 marca).

Przed księdzem nie kłękają, zgoda. Gdy mówi Papież, nie wstają - dlaczego?

Donald Tusk namawiał wprowadzić dotychczas, żeby nie kłękać przed księdzem - jednak Papieża i jego historycznej roli to nie dotyczyło. Za to fatalne wrażenie sprawiła scena z sejmowej sali obrad, kiedy to posłowie PO nie wstali, gdy na telebimie prezentowano materiał w wizyty Jana Pawła II w tymże Sejmie przed bez mała ćwierćwieczem. Wśród witających go owacyjnie nie zabrakło wtedy obecnych posłów PO.

Nie zostanie ukarane przez wyborców podobnie gorszące zachowanie posłanki Prawa i Sprawiedliwości, obłudnie zasłaniających się w sejmowej sali papieskimi portretami, chociaż o kilkadziesiąt metrów dalej w tymże gmachu obozują protestujący niepełnosprawni na wózkach wraz z rodzinami i im wszystkim odrobinę miłosierdzia warto okazać, ale posłanki partii rządzącej tego nie czynią. Do uszczęśliwienia nieśczęśliwych wystarczy niewygórowana kwota, ale władza im jej odmawia. Elektorat wierny PiS jednak tych spraw nie łączy. Dostrzega tyle, że PiS, który nigdy Papieża nie atakował, teraz go broni. Stąd bierze się sondażowa premia. Szczegół czy nie, liderom partii rządzącej opłaca się więc odzwierciedlać tę samą płytę aż do wyborów na jesieni.

Kolejnym beneficjentem sporu okaże się zapewne Polskie Stronnictwo Ludowe. Całkiem dosłownie może stwierdzić, że ten temat z nieba mu spada. Odwołując się do konserwatywnej, jak to na polskiej wsi, wrażliwości, zachowało się roztrępanie. Odcieło się od kuglowania PO-KO i najpierw zgłosiło własny projekt oddający cześć i chwałę JPPII, a później zagłosowało za broniącą pamięci Karola Wojtyły uchwałą. Posłowie PSL okazali się więc jedynymi nie obłudnymi w sali sejmowej, za co wyborca ich zapewne nagrodzi. Tak przynajmniej wskazują najnowsze notowania, w których ludowcy nie mają już kłopotu ze sforsowaniem pięcioprocentowego progu wejścia do przyszłego Sejmu do niedawna wznoszącego się nad ich wskaźnikami popularności niczym gilotyna nad głową. Sondaż IBRIS daje im nawet 7 proc poparcia (badanie z 13-14 marca), zaś marcowe badanie Social Changes 5 proc, też bezpieczne w ich wypadku, bo ludowcy od dawna uchodzą za partię „niedoszacowaną”, której wynik wyborczy zawsze przewyższa sondażowy. Część ich zwolenników nie ufa bowiem ankietom i nie podaje, na kogo zagłosuje (na polskiej wsi nie zapowiedziany gość w garniaku czy ancugu, jak tam mówią w zależności od regionu, kojarzy się z osobą urzędową, więc lepiej uważać, co się mu mówi). W dodatku instytutu demoskopijnego skąpią środków na badania przez co ankietery rządziej indagują na wsi niż w

mieście, gdzie PSL ma bez porównania mniej zwolenników.

Konfederacja zaś - co wiele mówi o jakości i temperaturze sporu wokół zarzutów wobec Karola Wojtyły - walczy wprowadzić z całym światem, ale Papieża konsekwentnie broni. I zyskuje na tym. Świadczy o tym notowania oscylujące wokół niedosiężnych do niedawna 10 proc jak w badaniu Pollsteru.

Co charakterystyczne, nie zyskuje wcale na pandemionium ataków na Jana Pawła II antyklerykalna przeciw Lewica, w żadnym z sondaży nie ma tyle, co w wyborach trzy i pół roku temu, co skwitować byłoby można znanym powiedzeniem ludowym „jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie”, chociaż aktualny jej szef ma na imię Wł-



dzimierz. Też odwołując się do anegdoty, ale nieco poważniejszej, przypomnieć można, jak podczas pielgrzymki do Polski, zresztą wtedy, kiedy odwiedził Sejm, Ojciec Święty Jan Paweł II zaprosił do swojego papamobile prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, wywodzącego się z postkomunistycznego Sojuszu Lewicy Demokratycznej, co w korytarzach publicznych gmachów skomentowano pytaniem, dlaczego nie był to Marian Krzaklewski, wtedy przewodniczący rządzącej AWS. I zgrabną odpowiedź: - Bo Marian by nie chciał wysiąść.

Notowania Polski 2050 Szymona Hołowni, który pozostaje zarówno szczerze bardzo chrześcijański (nie da się ukryć, że pomimo czterdziestki piątki, nie za pasem, jak Zbigniew Ziobro, lecz na karku, wciąż pozuje na świętego młodzianka) ale zarazem oświecony - po okresie flauty rosną, wracają do dwucyfrowego poziomu, co dowodzi, że lider zachował się roztrępanie, odróżniając się od Koalicji Obywatelskiej i nie powtarzając jej błędów. Polska 2050 w sondażu firmy Pollster ma 11 proc poparcia i okazuje się trzecią siłą w polskiej polityce, a więc tym samym w przyszłym Sejmie.

Jeśli spór będzie się zaostreć, to Polska 2050 będzie na tym zyskiwać, bo Hołownia jako autor książek o religii, które można lubić lub nie, pozostaje wszak jedynym z liderów, który zna się na meritum sprawy. Podobnie na początku pandemii zyskał jako weteran wielu akcji charytatywnych na całym globie, chociaż

nie udało się to lekarzowi z wykształcenia, prezesowi PSL Władysławowi Kosiniak-Kamyszowi.

Snucie spekulacji, kto zyska, a kto straci na atakach na największy polski autorytet wydać się może niemoralne samo w sobie, ale pamiętać trzeba, że nawet oskarżyciele Karola Wojtyły nie wierzą w miotane przeciwko niemu zarzuty. My ich również nie uznajemy. Skoro tak, to potraktowanie gry jako gry a nie walki o prawdę, która od dawna z wzajemnością znajduje się po stronie jedynej w historii papieża z Polski pozostaje roztrępanym rozwiązaniem. Alternatywą jest psychoza tylko. Szał cechujący osobistych przeciwników Pana Boga ale także zdumiewająca napastliwość części jego obrońców: obłudnych, bo przecież nie tego nas

Cały ten zgiełk

Opinii Polaków o Janie Pawle II cała ta wrzawa zapewne trwale nie zmieni, nie jest to wyłącznie fenomen przytoczonych na wstępie badań. Jeśli bowiem nawet uznać, że jako arcybiskup krakowski Karol Wojtyła okazał się zbyt łagodny wobec krzywdzicieli dzieci, zsyłając ich do odległych parafii, zamiast wydać w ręce sprawiedliwości (dylemat czy miał zadzwonić na milicję już opisywałem, podobne stawianie sprawy dowodzi tylko nieznanomości historii PRL z lat 60. i 70.), chociaż i tego TVN nie tylko nie udowodniła ani nawet nie uprawdopodobniła - to i tak wobec ogromu jego zasług dla zbурzenia żelaznej kurtyny, odzyskania niepodległości i wolności oraz odrodzenia moralnego Polaków po dziesięcioleciach generowanych przez dyktaturę podziałów - zostanie to zinterpretowane jako „błąd szeryfa”. A ten, jak wiemy, nie przestaje być pozytywnym bohaterem westernu, nawet jeśli zdarzy mu się go popełnić - wciąż nadchodzi z prawej strony ekranu, zgodnie z regułami klasyki gatunku. A przy tym Wojtyła okazał się szeryfem bez broni, głoszącym walkę bez stosowania przemocy, co wydatnie komplikuje sytuację jego oskarżycieli, podpierających kalumnie kwitami, produkowanymi przez aparat ucisku represyjnego państwa, jakim pozostawała PRL.

Westerny jednak - jak pamiętamy - kręcą przede wszystkim Amerykanie. Nieliczne naśladownictwa typu włoskich „spaghetti-westernów”, kinomani pamiętają być może produkcje typu „Jeśli żyjesz strzelaj” wzbudzające raczej śmiech, nie stworzyły im konkurencji. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Zasadniczą niewiadomą i główną przesłanką obecnego konfliktu, jaki rozgorzał w Polsce po emisji antypapieskiego materiału TVN, pozostaje pytanie, czym kierował się amerykański właściciel tejże stacji Warner Bros. Discovery, decydując się na wypuszczenie tak słabo udokumentowanego i nie spełniającego standardów dziennikarstwa tematu. Dedukować tylko możemy, dlaczego tak się stało. Ale faktów nie brakuje.

Kolejny męczennik w sprawie Romero?

Potępiając już jako Jan Paweł II (rzecz działa się w pamiętnym i dla Polski roku 1980 r.) zabójstwo arcybiskupa z Salwadoru Oskara Romero, zamordowanego przez przeszkolonych przez Amerykanów killerów ze skrajnie prawicowych szwadronów śmierci, nasz wielki rodak naraził się z pewnością nie tylko koordynującej współpracę z nimi CIA ale wielu innym grupom nacisku za Oceanem. Papież z Polski otworzył męczennikowi i obrońcy biednych z archidiecezji San Salvador ścieżkę do kanonizacji, przeprowadzonej już za pontyfikatów jego następców. Z pewnością zapamiętali mu to nie tylko ci, co go podziwiają. Zniweczył operację specjalną. Wśród uczestników prowadzonego przez instruktorów z USA szkolenia dla latynoamerykańskich ekstremistów oprócz zabójców Romero znalazł się również Manuel Noriega, późniejszy dyktator sojusznicy Panamy, znany z handlu narkotykami, potępiony potem za to przez cały

świat i obalony drogą interwencji zbrojnej, amerykańskiej zresztą, zbiegiem okoliczności - a raczej zgodnie z zasadą globalnej symetrii supermocarstw - w tym samym czasie, gdy władzę w Rumunii stracił wraz z życiem zlikwidowany przez własnych generałów i kolegów z biura politycznego „rzeźnik Karpat” i lokalny socjalistyczny satrapa Nicolae Ceausescu.

Ujawnienie tych smutnych powiązań z pewnością przysporzyło Wojtyłę nie tylko admiratorów z Oceanem. Pozostaje on jedynym - poza oczywiście poległym w trakcie odprawiania mszy arcybiskupem - pozytywnym bohaterem tej złowrogiej historii. O tym, że zachował się wówczas zgodnie z głębokim poczuciem moralnym, świadczy symetryczna, jeśli tak rzecz można, reakcja na podobnie okrutne zabójstwo w jego Ojczyźnie, dokonane w cztery lata później przez komunistycznych z kolei fanatyków na osobie ks. Jerzego Popiełuszki, kapelana podziemnej Solidarności.

Nie tylko pokojową walkę tej ostatniej wspierał duchowo Jan Paweł II. Przyczynił się do obalenia skorumpowanego ultraprawicowego dyktatora Filipin, ulubieńca Amerykanów Ferdinanda Marcosa, którego żona Imelda zasłynęła wcale nie z akcji charytatywnych na rzecz ubogich, choć za męzowskich rządów biednych nie

brakowało, lecz z posiadania liczby par butów większej niż dzisiaj może się nią poszczycić gwiazda TVN Monika Olejnik.

Kiedy przeciwko satrapie zbuntowali się demokratycznie nastawieni wojskowi, a siły wspierające Marcosa zbierały się, żeby pucz krwawo stłumić, na apel manilskiego kardynała Sina - którego śmiało da się porównać do Wojtyły z jego krakowskiego okresu - miliony mieszkańców stolicy wyległy na ulice, żywą zaporą oddzielając oddziały demokratów od sił wiernych reżimowi i udaremniając plany masakry zapewne na miarę późniejszej pekińskiej na placu Tienanmen. Marcos został obalony. To może być kolejny powód do zemsty Langley, gdzie siedzibę ma Centralna Agencja Wywiadowcza Stanów Zjednoczonych na Janie Pawle nawet po śmierci. Podobnie zresztą Kościół chilijski wiele lat i z ostatecznym sukcesem pracował na odejście gen. Augusta Pinocheta, faworyta amerykańskiego sekretarza stanu Henry'ego Kissingera, teraz w roli emerytowanego choć nie darmowego przecież komentatora wspierającego faktycznie Władimira Putina, o czym świadczy zgłaszanie przez tego pokojowego noblistę pomysłu, żeby Ukraina oddała Rosji część zaatakowanego terytorium, uzyskując w zamian zatrzymanie kremłowskiej inwazji.

In God we trust

Amerykanie wciąż piszą nawet na swoich banknotach „In God we trust”. Z rocznego pobytu w Stanach Zjednoczonych, gdzie mieszkałem jako dziecko, zapamiętałem doskonale szacunek miejscowych dla religii - a był to amerykański interior, dziś głoszący na republikanów stan Kentucky znany z doskonałej drużyny koszykówki w uniwersyteckim Lexington, w którym wykladał wtedy mój ojciec oraz z hodowli koni, jak w westernie, stąd przydomek „blue grass state”, stan niebieskiej trawy, bo nią wyjątkowo chętnie żywią się te przepiękne zwierzęta. W Lexington, stan Ky, ani kolegów z uczelni mojego ojca ani ich rodziców farmerów nie interesowało, do jakiego kościoła się uczęszcza. Co najwyżej pewne zaciekawienie wzbudzał fakt, że nie chodzi się do żadnego. Ale również bez cienia dezaprobaty czy nawet agresji, chociaż były to czasy nie sprzyjającej pokojowi społecznemu końcówki wojny w Wietnamie, w trakcie której wielu Amerykanom, za sprawą prawdy o masakrze cywilów w My Lai (to był odpowiednik obecnej Buczy na Ukrainie w tamtej brudnej wojnie), przyszło się pożegnać z idealistycznymi wyobrażeniami o ich własnym państwie. Doskonale pamiętam, jak w dniu zamieszek na uczelni, mój ojciec w odróżnieniu od pozostających wtedy z roz-

mysłem w domach naszych amerykańskich sąsiadów-wykładowców wsiadł do wysłużonego ramblera, pamiętającego zapewne jeszcze wcześniejszą wojnę interwencyjną w Korei i pojechał na uniwersytet, żeby być ze swoimi studentami w czasie, kiedy budynki ich kampusu szturmowała uzbrojona po zęby Gwardia Narodowa.

Demokratyczny prezydent Joe Biden w trakcie niedawnej wizyty w Polsce odwołał się do wspomnianej już idealistycznej tradycji Stanów Zjednoczonych sprzed brudnych wojen w Indochinach i tajnych operacji CIA w krajach latynoamerykańskich, których efektem okazał się fakt społeczny, że Amerykanie stali się w tamtych państwach podobnie oceniani i lubiani, jak u nas agenci KGB i twardzi sekretarze z Moskwy, czego dobroczynne dla siebie efekty zbiera dziś Ukraina. Ze studentkiego pobytu na stypendium w Paryżu, a był to akurat orwellowski rok 1984, zapamiętałem własną długą dyskusję z urugwajskimi marksistowskimi emigrantami, prezentującymi przy niedawno otwartym Centrum im. Georgesa Pompidou czarno-białe zdjęcia ciał więźniów po torturach, bo na na kolorowe nie było ich stać. Nie do końca się wtedy z tymi Tupamaros na wygnaniu zgadzałem, ale udało nam się nie pokłócić. Bo w kwestii ofiar i cierpień to oni mieli rację a nie poplecznicy spraw-

ców tych męczarni. Obciążyły one hipotekę Ameryki.

Do Ameryki lepszej, znanej od czasów deklaracji prezydenta Woodrowa Wilsona z prób ustanowienia uczciwego i sprawiedliwego ładu międzynarodowego (jednym z jego paragrafów była odzyskana niepodległość Polski), potem nie szczędzącej własnej krwi i posyłającej swoich chłopaków, by ginęli na plażach odległej Normandii w imię powstrzymania ludobójstwa w Europie - odwołuje się dziś Joe Biden.

W trakcie wizyty w Polsce przywoływał charyzmę Papieża, wspominał, jak podczas spotkania w watykańskiej bibliotece ujął go i oczarował Jan Paweł II. Zapewne to, co wówczas nam powiedział - wymaga dziś istotnej aktualizacji. Media w Ameryce są wolne, ale nie zwalnia to prezydenta USA z obowiązku odniesienia się do próby pozbawienia przez nie sojusznika narodu najwyższego społecznego autorytetu, nawet jeśli - jak wszystko na to wskazuje -okaże się ona nieudolna i nieudana. Wiele pięknych słów podczas warszawskiej wizyty usłyszeliśmy, ale teraz w momencie tak wyraźnego kryzysu wypada je w rzeczowym kontekście powtórzyć. Jeśli naprawdę pozostajemy sojusznikami, nie tylko na Ukrainie.

ŁUKASZ PERZYNA

Trzy i pół roku temu, świeżo po otrzymaniu literackiego Nobla Olga Tokarczuk odwiedziła jednego tylko dygnitarza w jego gabinecie: marszałka Senatu Tomasza Grodzkiego, wybranego przez demokratyczną większość, sformowaną w ten sposób, że partie opozycji uzgodniły nawzajem kandydatów, żeby nie rozbijali sobie głosów. Teraz wybitna pisarka z pewnością już by do Grodzkiego z wizytą nie poszła. Zaś o PiS w ogóle w tym kontekście szkoda mówić, jego notabli nie odwiedzi żaden literat lepszy od dyspozycyjnych wobec obecnej władzy Wojciecha Wencel czy Andrzeja Horubaty... Zostawmy więc partię rządzącą, skoro i tak się nie poprawi, gorzej, że zawodzą nas demokraci. I to z powodu deficytu demokracji właśnie... A ściślej pazerności, jaką nie bez racji zwykliśmy przypisywać obecnej władzy.

Pakt senacki staje się karykaturą idei, która go zrodziła: zapobiegł po części przed czterema laty wzięciu przez PiS po raz kolejny całej puli władzy - a teraz to Platforma Obywatelska i

TORT DLA SIEBIE LUB CHOCIAŻ NA DWÓCH, TYLE ŻE...

Państwo to nie cukiernia

związani z nią samorządowcy w jego ramach eliminują niezależnych. To nie incydent, lecz dowód trwałej demoralizacji partyjnej polityki. Co gorsza, nie tylko w PO-KO i wśród jej satelitów przeważa tendencja jednolitofrontowa, ale i PiS wcale się nie demokratyzuje.

Próby ustanowienia monopolu lub chociaż utrwalenia podziału w polskiej polityce na dwa obozy dzielące pomiędzy siebie niczym drapieżnicy łupy całość owoców życia publicznego podejmuje zarówno władza jak opozycja. Świadczą o tym w równej mierze decyzje rządzących dotyczące wyborów niedaleko przed ich terminem zmieniające reguły gry (odłożenie głosowania do samorządów czy zmiany kodeksu wyborczego) jak tendencje dominują-

ce w demokratycznym z nazwy pakcie senackim do zablokowania lub eliminowania formacji spoza obecnej teraz w parlamencie konfiguracji partyjnych skrótowców.

Pakt senacki staje się karykaturą tego, co wzbudzało ogromne nadzieje przed czterema laty. Wtedy zwycięstwo demokratycznej opozycji - zresztą jedynej jej sukces w ostatnim dziesięcioleciu - skutecznie skonsolidowane przez sformowanie trwałej większości w „izbie refleksji” oraz wybór Tomasza Grodzkiego na marszałka udaremniło przejęcie przez PiS całej puli władzy. Spośród najwyższych dostojników państwowych tylko Grodzki i prezes Najwyższej Izby Kontroli Marian Banaś pozostają poza sferą wpływów rządzącej formacji. Pomagało to realnie demokracji w Polsce. Senat stał się nie tylko kontrolerem władzy - chociaż niezadowolnym większości jej pomysłów powstrzymać - ale miejscem licznych ciekawych i pożytecznych spotkań oraz debat. To w tej części gmachu na Wiejskiej, która do izby refleksji przynależy, roztrząsano sens kontrowersyjnych projektów jak Centralny Port Komunikacyjny czy perspektywy połączenia infrastruktury ukraińskiej z unijną po zakończeniu wojny.

Cud zdarzył się raz... i wystarczy?

Wydawać by się mogło, że nic prostszego, niż sukces - nawet tak skromny - powtórzyć. Tymczasem obecnie odtwarzany pakt senacki rodzi się w bólach i pośród swarów zdominowanych przez partyjne interesy. Wedle wstępnych ustaleń, zgodnie ze

znaną ze sportowych boisk zasadą, że nie zmienia się drużyny, póki wygrywa - senatorowie obecnej demokratycznej większości mieli obiecanie poparcie wszystkich sygnatariuszy, pozwalające na reelekcję i tym samym powtórzenie zwycięstwa paktu.

Wystawieniu przez pakt obecnej wicemarszałkini Senatu Gabrieli Morawskiej-Staneckiej sprzeciwił się jednak przewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty, wicemarszałek Sejmu. W trakcie kadencji bowiem, ponieważ została przez niego obrażona, odeszła z tej formacji i założyła koło Polskiej Partii Socjalistycznej, teraz funkcjonujące jako Lewica Demokratyczna. Morawska-Stanecka o wspólne poparcie już nie walczy. Zadowolili się obietnicą przewodniczącego Platformy Obywatelskiej Donalda Tuska przyznania jej „miejsc biorącego” - jak lokaty, pozwalające na uzyskanie mandatu nazywają w swoim slangu politycy - na liście kandydatów Koalicji Obywatelskiej do Sejmu z Rybnika.

Niezależnie od kuglowania partyjnych selekcionerów, koncepcja demokratycznego paktu na tyle spowszedniała już wyborcom, że niezbędne wydaje się jej rozszerzenie. Naturalnym partnerem partii opozycji, jeśli zamierzają okazać się naprawdę tak demokratyczne, jakimi pragną być widziane - powinni więc stać się niezależni samorządowcy i przedsiębiorcy zabiegający o skuteczną parlamentarną reprezentację polskiej klasy średniej, wytwarzającej połowę produktu krajowego brutto.

Nie tylko jednak nie zostali zaproszeni ale od momentu premiery - czy ściślej reaktywacji paktu - spotykają się z atakami. Zarzucono im, że przed czterema laty wystawili własnych kandydatów - chociaż nie potraktowano ich jak partnera a kandydowanie w wyborach pozostaje przejawem realizacji praw obywatelskich.

Giertych? Skoro się zgłosił, to niech już zostanie...

Aż by się prosiło o znane postaci w gronie kandydatów, jeśli pokonanie bezbarwnej załogi PiS ubiegającej się o miejsca w Senacie powieść ma się po raz wtóry. Nie poznaliśmy jednak nazwisk cenionych artystów, naukowców, mistrzów sportu czy dobrych gospodarzy samorządowych Małych Ojczyzn, których starania o wybór do „izby refleksji” zapragnęliby poprzeć uczestnicy paktu senackiego.

Pamiętamy rok 1989 r, kiedy to przed historycznym głosowaniem z 4 czerwca wśród kandydatów do Senatu znaleźli się artyści i społeczne autorytety: reżyser Andrzej Wajda, aktor Gustaw Holoubek, rektorzy Uniwersytetu Warszawskiego Grzegorz Białkowski i stołecznej Politechniki Władysław Findeisen, dawny sprawozdawca prasowy z norymberskiego procesu zbrodniarzy hitlerowskich Edmund Jan Osmańczyk i pisarz Andrzej Szczypiorski. To, że pomimo niepewności wyniku i pozornej kruchości zaczynających się przemian demokratycznych, rzucili na szalę cały swój dorobek życiowy - przyczyniło się wydatnie do jednoznacznego jak

>>>>



nigdy w polskiej historii werdyktu wyborców, który wydatnie przyspieszył wspomnianą transformację, prowadząc już na jesieni do objęcia funkcji przez pierwszego od zakończenia II wojny światowej niekomunistycznego premiera Tadeusza Mazowieckiego. Stało się to możliwe ze sprawą nie tylko obywatelskiego poczucia obowiązku polskich autorytetów, ale również dzięki powściągnięciu przez ustalających listy kandydatów związkowców i opozycyjnych polityków egoistycznego impulsu, żeby wszystko poobsadzać swoimi. Docenili to wyborcy.

Teraz wśród twórców senackiego porozumienia na rzecz demokratycznej większości podobnego altruizmu nie dostrzegam.

Poznaliśmy na razie jednego wspólnego kandydata, którego poprzec ma holding międzypartyjny, w jaki stopniowo piękne do niedawna porozumienie się przekształca. Sam zgłosił się mec. Roman Giertych. Adwokat rodziny Tusków sam zgłasza się po premię. To nie żart. Tylko smutna prawda. I wcale nie został odrzucony. Ciekawe, jak w towarzystwie byłego wicepremiera w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, który jako minister edukacji próbował wyrzucić Witolda Gombrowicza z listy lektur szkolnych, poczuć się profesorowie i artyści, jeśli reanimatorom demokratycznego porozumienia uda się ich do kandydowania z innych okręgów zachęcić.

Tokarczuk? Dziękujemy, Wrocław już mamy uzgodniony...

Odnoszę wrażenie, że gdyby teraz wspomniana już tu wcześniej literacka noblistka Olga Tokarczuk sama zgłosiła się do selekcjonerów paktu senackiego, mogłaby usłyszeć, że w jej Wrocławiu już zapadła decyzja o wspólnym poparciu koalicjantów dla zasłużonego działacza PO lub jej samorządowej przybudówki „Tak dla Polski”, formalnie występującej przecież jako... samodzielny partner senackiego porozumienia. Podobnie jak Socjalistyczne Republiki Radzieckie Białoruska i Ukraińska miały przed 1991 r. własnych delegatów w Organizacji Narodów Zjednoczonych, całkiem osobnych od przedstawicielstwa ZSRR. Wszystko to oczywiście żart, nie moja wina, że tak strasznie smutny. To politycy odmawiają nam przed wyborami dawki optymizmu. Nie na miarę pamiętnej wiosny 1989 r. może, ale takiej, żeby dawała im chociaż alibi a nam złudzenie, że Polski i jej demokracji nie traktują wyłącznie w kategoriach tortu do podziału. Na dwóch chociaż, skoro samemu zjeść się nie da. Odpowiadam: i tak wam zaszkodzi. Nam zresztą też.

Selekcjonerzy z paktu senackiego nie są z pewnością złymi ludźmi, ale padają ofiarą dopadającej niekiedy zawodowych polityków zachłanności. Nie rozumieją, że i w tej branży, jak w judo, sprawdza się najlepiej zasada: zgijać się aby zwyciężyć. Oznacza ona rezygnację z zapewnienia wysokiej diety wiernemu asystentowi albo koledze z podwór-

ka i udanie się do znanego sportowca, burmistrza czy artysty, żeby przekonywać go do kandydowania. Po co? Po prostu na kandydata takiego ponadpolitycznego formatu wyborcy zgłoszą, także kosztem PiS, w okręgu gdzie partia rządząca od dawna dominuje. A na kolegę z partii albo oddanego „portaborsę” (jak Włosi określają dosłownie: nosiciela teczki) z pewnością nie. Bo też po co niby mieliby to robić...

Życie to nie teatr

Taka nauka nie płynie wyłącznie tylko z wyborów czerwcowych 1989 r. - znowu można przecież argumentować, że cud zdarza się tylko raz - ale z wielu późniejszych głosowań. Niedługo po czerwcowym zwycięstwie, w kręgach symbolizowanych wtedy przez postać przewodniczącego Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego Bronisława Geremka pojawiła się tendencja do zbudowania na bazie Solidarności jednolitej superpartii. Zniweczył ją z kolei Lech Wałęsa, ogłaszając już w 1990 r. „wojnę na górze”. Za to za pomysły monopartii niefortunnie lansowane przez własnych zwolenników premier Tadeusz Mazowiecki zapłacił upokarzającą porażką w wyborach prezydenckich nie tylko z Wałęsą ale i egzotycznym kandydatem z emigracji Stanisławem Tymieńskim, który wypytywany o ocenę 13 grudnia 1981 r. opowiadał o stanie wojennym ale... w Boliwii. To wtedy usłyszeliśmy po raz pierwszy od zawiedzionych autorów nieudanych scenariuszy, że społeczeństwo nie dorosło do demokracji. W istocie było całkiem odwrotnie: wyborcy ocenili polityków za ich zachłanność. Symboliczny epilog nastąpił po latach w 2001 r. kiedy to nie wpuszcili do kolejnego Sejmu kierowanej przez dawnego pomysłodawcę koncepcji superpartii prof. Geremka Unii Wolności, chociaż w poprzedniej kadencji pozostawała ona niemal do końca w koalicji rządzącej.

Historia jest nauczycielką życia, powiadali starożytni.

Nie wymagajmy do decydentów paktu senackiego, żeby stosowali się do tego powiedzenia. Im powinno wystarczyć ostrzeżenie, że jeśli własnych egoizmów nie powściągną - marszałkiem Senatu kolejnej kadencji zamiast profesora Grodzkiego zostaje przedstawiciel Prawa i Sprawiedliwości Marek Pęk.

Tylko tyle i aż tyle. Kurtyna? Za wcześnie na nią, przecież nawet daty wyborów jeszcze nie znamy. Wiadomo tylko, że w porządnym teatrze nie rządzi inspicjenci. Przebieg spektaklu ustalają reżyserzy a aktorzy zabiegają o uznanie publiczności. Jeśli dzieje się inaczej, zamiast zapowiadanego na afiszu dramatu z happy endem wyjdzie z tego mimo-wolna farsa. Bo przecież i tam zadufany lub gnuśny inspicjent może wszystko spać, skoro już ciągniemy już tę analogię do końca. Nie życzę paktowi senackiemu podobnego finału.

ŁUKASZ PERZYNA

Zarzuty wobec Papieża są ahistoryczne

Z dr Andrzejem Anuszem, socjologiem, autorem książki „Kościół obywatelski” rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak znawca najnowszej historii Kościoła widzi zarzuty stawiane Karolowi Wojtył, że jako arcybiskup krakowski tolerował czy nawet maskował krzywdzenie dzieci przez księży swojej diecezji?

- Warto bacznie przyjrzeć się całej metodologii, w kontekście tego ataku. Zarzuty wobec Papieża są ahistoryczne. Postawiono je w ten sposób, jakby przed półwieczem sytuacja była taka sama jak w 2023 r, kiedy Kościół ma wypracowane standardy walki z pedofilią. A zarzuty dotyczą tego okresu, w którym warunki funkcjonowania Kościoła oddaje tytuł książki, jaką napisałem przed laty wspólnie z moją żoną Anną Anusz: „Samotnie wśród wiernych”. Nie był to przypadkowy tytuł.

- Jednak zanim jeszcze Karol Wojtyła został papieżem, Polska była krajem w przeważającej mierze katolickim?

- Rzeczywiście Kościół był masowy, milionowy. Patrząc na jego ówczesne zaangażowanie można przez pryzmat wielotysięcznych pielgrzymek i uroczystości gromadzących tłumy wiernych. Jednak komunistyczna władza prowadziła wojnę przeciwko niemu. Przesądziło to o sposobie, w jaki sprawę marginalnych zresztą patologii wewnętrznych zmuszony był załatwiać. Niezmiernie ważna okazuje się w tej kwestii wypowiedź papieża Franciszka. Przyznał on, że cały Kościół powszechny, również ten wcale nie prześladowany w państwach demokratycznych, załatwiał te sprawy wewnątrz swojej struktury.

- Chodzi Panu o to, że arcybiskup krakowski Karol Wojtyła nie mógł zadzwonić na milicję?

- Drastycznie Pan sformułował ten dylemat, ale rzeczywiście nie mógł. Odwołanie się do aparatu represji ko-



munistycznego państwa nawet przy kwestiach finansowych nadużyć, malwersacji a zwłaszcza tam, gdzie w grę wchodziły problemy z alkoholem czy seksualne, nawet te najbardziej drastyczne, z krzywdzeniem dzieci - oznaczałoby wydanie na łaskę służb dyktatury nie bezpośrednich sprawców, ale Kościoła jako instytucji i wspólnoty. Oznaczało wpuszczenie służb specjalnych do rdzenia Kościoła. I tak tam wchodziły. Ale gdyby arcybiskup Wojtyła je zaprosił - i tak problemu by nie rozwiązały. Za to wszystko, czego by się dowiedziały te tajne służby, wykorzystałoby do paskudnych celów. Do szantażu z pewnością też.

- Kościół wypracował więc własne metody przeciwdziałania złu pedofilii? Jak one wtedy były?

- Metoda prymasa Stefana Wyszyńskiego, a Karol Wojtyła szedł później jego drogą, polegała na tym, żeby nie póbłażać. Reagować, nie odpuszczać. Zło pozostaje złem. Ale przy tym nie narażano Kościoła na dodatkowe starty spowodowane atakiem aparatu władzy.

- Wojtyła nie różnił się w tej kwestii od Prymasa Tysiąclecia?

- Kardynał Wojtyła pozostawał w tej sprawie zdeterminowany, skoro księdza zamieszanego w aferę pedofilską wysłał do Austrii. Za granicę. Odsunął go od sytuacji, budzącej zgorznienie. To wymagało dużej determinacji. Ahistoryczne stawianie sprawy dzisiaj okazuje się nadużyciem.

- Pedofilia już w 1917 r. znalazła się wśród przestępstw, wymienianych w prawie kanonicznym, jednak głównie Sobór Watykański Drugi, za sprawą którego Kościół wyrzekł się strzeżenia mrocznych tajemnic, otworzył drogę do skutecznej z nią walki?

- Zaś za pontyfikatu Jana Pawła II nastąpiło zaostrzenie zasad w tej kwestii. W 1983 r. wydano pierwsze instrukcje nakazujące bezwzględną walkę z pedofilią. Jan Paweł II wspierał pracujących nad nimi. Kierował te sprawy do Kongregacji Nauki Wiary. Na jej czele stał wówczas Joseph Ratzinger, późniejszy następca Jana Pawła II, już jako Benedykt XVI. Wspólnie wprowadzili właściwe metody postępowania. Różnic między nimi w tej bolesnej kwestii nie było, to mit. Podejście Karola Wojtyły do kwestii seksualności jest jednym z ciekawszych rozdziałów historii jego myśli społecznej. Stał się autorem książki „Miłość i odpowiedzialność”, która stanowiła rewolucję w sposobie opisywania relacji między kobietą a mężczyzną, a zarazem pozostawała wierna tradycyjnemu przesłaniu Kościoła w tej kwestii. Karol Wojtyła opisuje w niej pozytywny wymiar miłości fizycznej kobiety i mężczyzny, oczywiście w małżeństwie. To podejście cechuje nowatorski wymiar. Z pewnością nie stał się nigdy nasz Papież osobą, blokującą opisywanie i rozwiązywanie problemów, nawet uznawanych za wstydlive. Tego możemy być pewni.



Nie zrealizował zaledwie jednego spośród rozlicznych celów i planów. Zamierzona pielgrzymka Jana Pawła II do Rosji pozostała wyłącznie w sferze marzeń. Tylko spekulować więc można, czy i tam udałoby się zmienić na lepsze bieg historii.

Jak nikt inny przyczynił się do zniesienia żelaznej kurtyny, przemiany duchowej swoich rodaków, powrotu wolności i niepodległości do Polski. A także przemian demokratycznych w wielu krajach świata, od Filipin po Nikaragwę i od Litwy po Chile, wszystko jedno, czy rządziły nimi przedtem prawicowe czy komunistyczne dyktatury.

Celnie ujmuje to Norman Davies w „Sercu Europy”. Za pontyfikatu Jana Pawła II „w zasadniczej jednak kwestii stanowisko Watykanu pozostało niezmienne: w Polsce - a i w Irlandii, Indonezji czy Argentynie - Powszechny Kościół Chrystusowy nie popiera przemocy. Kościół, tak jak literatura wywodząca się z najgłębszych polskich tradycji, naucza cnót duchowych a nie walki politycznej” [1].

Czas wielkanocny, chociaż poprzedzony bezpardonowymi atakami na miejsce Papieża w sercach i umysłach Polaków i jego pozycję największego społecznego autorytetu - sprzyja wnikliwemu pochyleniu się nad jego dorobkiem. Zmierzenia się z powszechną opinią, że Polacy kochają Jana Pawła II ale go nie słuchają. W jego dziele - od encykliki „Laborem exercens”, przygotowanej w oczywistym związku z pierwszym historycznym zjazdem Solidarności w gdańskiej hali Olivia (1981 r.) po pamiętne wystąpienie w Sejmie wolnej już Polski (1999 r.) zawiera się bowiem prawda, której nie znajdziemy w napastliwych programach TVN. A tym bardziej w pozostałych po komunistycznej służbie bezpieczeństwa teczkach, z których korzystali jak z wyroczni autorzy powielanych na antenie oskarżeń o rzekome tolerowanie przez ówczesnego arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyłę krzywdzenia dzieci przez podległych mu księży diecezjalnych.

Sprawił, że Polacy na powrót poczuł się wspólnotą

Na zawsze utrwaliły się w pamięci Polaków słowa, powtórzone podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 r. na placu noszącym wtedy nazwę - nomen omen - Zwycięstwa: „Niech zstąpi Duch Twój. I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi”. Nieco ponad rok później wydarzył się wielki Sierpień. Spotkania z Janem Pawłem II, w których Polacy uczestniczyli, przyczyniły się do niego w oczywisty sposób, bo Polacy polczyli się wtedy i poczuł wspólnotą.

W trakcie tej pierwszej pielgrzymki Jan Paweł II odwołał się do przykładu sprzed 900 lat, jednak za sprawą prostoty jego tłumaczeń i ekspresji sanktuarium na krakowskiej Skałce, nie okazał się on niezrozumiały dla ogółu. A cel analogii pozostał oczywisty.

Nie jest tak, że władzy wszystko wolno, wskazywał bożonarodzeniowy list Jana Pawła II do macierzystej archidiecezji krakowskiej w 1978 r, poświęcony w znacznej mierze postaci św. Stanisława, biskupa uśmierconego w XI wieku na

Zmartwychwstanie myśli papieskiej

rozkaz króla Bolesława Śmiałego i idealizowanego przez późniejszą historiografię katolicką, czego świeccy badacze dziejów zwykle nie potwierdzają. Nie o jego ocenę tu chodzi, lecz przykład postawy, skoro wedle Papieża „(..) św. Stanisław bronił współczesnego mu społeczeństwa przed złem, jakie mu zagrażało. I nie wahał się przeciwstawić władcy, gdy wymagała tego obrona porządku moralnego. W ten sposób stał się przykładem troski o naród (..). Używając języka współczesnego, możemy ująć w św. Stanisławie obrońcę najistotniejszych praw ludzkich, od których zależy godność i prawdziwa wolność człowieka”. Gdy cenzura zdjęła część papieskiego listu z łam „Tygodnika Powszechnego”, jego naczelny Jerzy Turowicz odmówił opublikowania okrojonej wersji.

„Państwo nie jest tylko władcą człowieka - ma pomagać i służyć człowiekowi. Winno być wyrazem pełnej suwerenności narodu, a nie suwerenności własnej struktury w stosunku do narodu” - w trakcie spotkania z biskupami na Jasnej Górze Jan Paweł II nakreślił zarys nowej relacji między rządzącymi a rządzonymi.

Papieska myśl stała się rychło jednym z impulsów do zbiorowego działania, wraz z tradycją wcześniejszych protestów robotniczych (w Poznaniu w Czerwcu i całej Polsce w Październiku 1956 r. oraz na Wybrzeżu w Grudniu 1970 a także w Radomiu i Ursusie w 1976 r.) oraz aktywnością rodzącej się opozycji demokratycznej (Komitetu Obrony Robotników i Konfederacji Polski Niepodległej) i niezależnego ruchu wydawniczego poza cenzurą.

Ogłoszona w gorącym bo pełnym wydarzeń roku 1981 encyklika, zapewne pierwsza w historii łącząca się z wydarzeniem społecznym a nie religijnym, traktuje o godności pracy. Jak tłumaczy w „Kościele obywatelskim” znawca tematu dr Andrzej Anusz: „Jan Paweł II w tym czasie uczynił specjalny gest w stosunku do Solidarności ogłaszając 14 września 1981 r. encyklikę „Laborem exercens”. Tekst został wydrukowany w polskiej edycji „L'Osservatore Romano”, tak aby zdążyć z nim na Zjazd Solidarności” [2]. Ale też od razu okazało się, że papieskie poparcie stanowi nie tylko bonus ale i zobowiązanie. Pojeśli to świetnie zwyczajni robotnicy z fabrycznych komisji zakładowych, ale w ogóle tego imperatywu nie zrozumiał zadufany aparat związkowy. Dlatego też obecna Solidarność pozostaje tylko karykaturą tej legendarnej ale i realnej dziesięcioletniej. Potężnej za sprawą siły ducha a nie liczby związkowych legitymacji.

Zawiera bowiem historyczna encyklika „Laborem exercens” - o czym zapominają liczni pozorni entuzjaści Jana Pawła II - nie tylko poparcie dla praw świata pracy ale znaczące napomnienie dotyczące odpowiedzialności zwią-

ków zawodowych za los całego narodu. Zapomnieli o tym po ćwierćwieczu zdziesiątkowanej już, przez dobrowolne odejścia, Solidarności czyniąc związek pomimo historycznej i zobowiązującej nazwy przybudówką PiS, podobną jaką - w chwili gdy powstawała pierwsza dziesięcioletnia Solidarność - pozostawała przy PZPR osławiona Centralna Rada Związków Zawodowych. Wprawdzie nie da się więc powtórzyć, że Polacy Papieża nie słuchają - bo to krzywdzące uogólnienie - za to biurokraci związkowi niewątpliwie zatykają sobie uszy na jego nauczanie, preferując doraźne frukty: miejsca w radach nadzorczych i na listach do sejmików wojewódzkich. Wcześniej w dobie wielkiego ruchu społecznego, podziwianego w świecie, dominowało raczej działanie „dla zasad, nie dla posad” - zgodne z formułą Leszka Moczulskiego ale też oczywiście niesprzeczne z papieską nauką.

Gdy zaś reakcją na fenomen pierwszej dziesięcioletniej Solidarności stało się wprowadzenie stanu wojennego przez komunistyczne władze - w trakcie kolejnej pielgrzymki, w warunkach dotkliwych dla Polaków restrykcji w 1983 r. Jan Paweł II spotkał się w Dolinie Chochołowskiej z jej przewodniczącym Lechem Wałęsą, niweczając tym samym plan komunistów uczynienia przywódcy polskiego świata pracy „osobą prywatną” jak go wtedy określał rzecznik rządu Jerzy Urban.

W trakcie kolejnej pielgrzymki, która podobnie jak pierwsza z 1979 r. miała zapowiadać wielką przemianę, o czym jednak witając Papieża jeszcze nie wiedzieliśmy - w 1987 r. Jan Paweł II powtórzył słowa o niezbywalnych prawach świata pracy. Przewidując jednak adresował swój przekaz już do dwóch pokoleń. Młodzieży powiedział wówczas, że każdy ma swoje Westerplatte. Już w rok później uczynili z tej nauki realny użytek młodzi robotnicy i studenci solidarnie wspierając się w kolejnych protestach przeciw samowoli władzy (gdy milicja w maju 1988 r. spacyfikowała Nową Hutę, strajk następnego dnia od rana zaczął Uniwersytet Warszawski), co w kolejnym roku zaowocowało wyborami z 4 czerwca 1989 r., otwierającymi drogę do demokracji i niepodległości.

Wolność powinna być związana z prawdą

Papież - o czym niesłusznie się zapomina - nie zaprzestał nauczania społecznego z chwilą rozpadu imperium komunistycznego i powrotu demokracji. Podczas pierwszej po zmianie ustrojowej wizyty w Ojczyźnie w 1991 r. jak opisują jego biografowie Carl Bernstein i Marco Politi: „W Białymstoku podkreślał, że kryzys gospodarczy, będący spuścizną przeszłości, jest też nierozłącznie związany z kryzysem etycznym. W Olsztynie zaatakował media za szerzenie kłamstw,

które określa się mianem prawdy” [3]. Przewidział więc też poniekąd, jakie kalumnie zostaną przeciw niemu już pośmiertnie użyte w ponad trzy dekady później.

„Veritatis splendor”, opublikowana w piętnastym roku jego pontyfikatu, jest najbardziej dojrzałą z encyklik Jana Pawła II. Papież występuje w niej przeciwko temu, co uważa za największe zagrożenie naszych czasów, przeciwko relatywizmowi moralnemu” - oceniają Bernstein i Politi [4]. Jak objaśniał zaangażowani w prace nad dokumentem Rocco Buttiglione, Papież uważał, że „wolność winna być silnie związana z prawdą. Demokracja bez prawdy jest skazana na porażkę” [5]. Co nie oznacza oczywiście, że Ojciec Święty stał się przeciwnikiem tego systemu rządów, o którym obrońca wolnego świata w II wojnie światowej Winston Churchill mawiał, że ma same wady, ale nikt nic lepszego nie wymyślił. Jan Paweł II wykazywał natomiast, że same dochowanie procedur nie wystarczy, aby demokracja godnie funkcjonowała.

Jak jeszcze za jego życia stwierdzali biografowie: „Jan Paweł II jest nieprzejednany wobec tych prądów, które podkreślają (zbyt) wpływ uwarunkowań historycznych, antropologicznych, kulturowych i psychologicznych na postępowanie człowieka. Papież oskarżył te szkoły o podważanie doktryny realnej obecności zła w świecie” [6]. Przebieg późniejszej o trzydzieści lat wojny na Ukrainie potwierdził, że również i w tej ocenie, zawartej w „Veritatis splendor” Jan Paweł II miał rację.

Tchnął nową energię i ufność

Wbrew upowszechnianym nieraz stereotypom, Karol Wojtyła został powołany na Stolicę Piotrową właśnie dlatego, że reprezentował nowoczesną myśl katolicką, pozwalającą na podejmowanie przez Kościół wyzwań współczesnego świata. Jak objaśnia przyjaciel Polski Norman Davies w „Sercu Europy”: „Wybór Jana Pawła II był przede wszystkim wynikiem jego udziału w Drugim Soborze Watykańskim i reputacji, jaką zdobył wówczas w Rzymie jako wierny zwolennik Pawła VI. W ciągu pierwszych lat swojego pontyfikatu okazał, że misją jego jest realizacja ideałów Vaticanum II. Tak więc, choć obstając przy tradycyjnych poglądach katolicyzmu w kwestiach moralności i etyki, podjął niezwłocznie wysiłki mające na celu uelastycznienie stanowiska Kościoła w sprawach teologii, zwiększenie biskupiej kolegialności, umocnienie związków z innymi wyznaniem chrześcijańskimi i przystąpił do bezprecedensowej liczby papieskich pielgrzymek po całym świecie (..). Papież polski w oparciu o swoje doświadczenia obywatela państwa komunistycznego tchnął nową energię i ufność w działalność katolicką w całym sowieckim bloku, dodał otuchy trwożliwym hierarchiom Węgier i Czechosłowacji i prześladowany Kościół graniczącej z Polską katolickiej Litwy uży-

wał mocne oparcie. Nawiązano również kontakt z izolowanymi społecznościami katolickimi w innych rejonach ZSRR - na Ukrainie, w Kazachstanie i na Syberii, gdzie dyskretnie dodawano im otuchy, kontynuując wcześniejszą politykę kardynała Wojtyły w archidiecezji krakowskiej wzmacniano poparcie dla Kościoła unickiego. Watykańska ofensywa na Wschodzie miała wyraźnie charakter pokojowy i religijny. Po raz pierwszy Watykan zdecydowanie poparł ruch ekumeniczny (..). Wreszcie, Wojtyła wyzwolił się ze swego europocentryzmu i zwrócił się ku Trzeciemu Światu” [7]. W trakcie trwającego 27 lat pontyfikatu odwiedził 135 krajów.

Jan Paweł II potępił zabójstwo arcybiskupa Salvadora Oskara Romero dokonaną w 1980 r. przez skrajnie prawicowe szwadrony śmierci i rozpoczął dzieło wynoszenia kapłana-męczennika na ołtarze, które dokonali już poprzednicy. Gdy na Filipinach przeciwko dyktatorowi Ferdinandowi Marcosowi zbuntowali się demokratycznie nastawieni wojskowi a satrapa planował wysłać przeciw nim podległe mu oddziały, żeby utopić rewoltę we krwi - na apel kardynała Jaime Sina, uzgodniony z Ojcem Świętym, miliony obywateli wyszły z domów na ulice, oddzielając żywym szpalerem obie strony sporu, co zapobiegło masakrze. Marcos został obalony drogą pokojową. Podobnie jak dyktatorom sprzeciwiał się Jan Paweł II popularnej w Ameryce Łacińskiej teologii wyzwolenia, próbującej w karkołomny sposób połączyć katolicyzm z inspiracją marksistowską. Fałszywy jej prorok o. Leonardo Boff otrzymał ze Stolicy Apostolskiej nakaz milczenia. Równie stanowczo poskromił Ojciec Święty sprzeciwiających się reformom soborowym zwolennikom francuskiego duchownego Marcela LeFebvre'a, usiłującego poprzez obronę rytu łacińskiego i powrót do zasady, że odprawiający mszę kapłan stoi tyłem do wiernych cofnąć Kościół w mroki średniowiecza. Dbający o jedność Kościoła i jego przemawiający do współczesnych przekaz Jan Paweł II nałożył na buntownika ekskomunikę, pomimo przysługującej mu sakry arcybiskupiej. Tym trudniej uwierzyć, że maskował pedofilię, skoro nie lękał się nienawiści fundamentalistów ani zaciętrzewienia latynoamerykańskich towarzyszy w sutannach (w czerwonej, świadom oczywistości, że słynny tytułowy „Chrystus z karabinem na ramieniu” stanowi wyłącznie literacką kreację genialnego reportażysty Ryszarda Kapuścińskiego, bo o tym, że chrześcijaństwo zakłada wyrzeczenie się przemocy a przynajmniej nie stosowanie jej zanim przeciwnik tego nie uczyni, o czym wie każdy rozgarnięty kleryk z seminarium.

Oddawał Jan Paweł II hołd męczennictwu kapłanów niezależnie od tego, czy śmierć ponieśli z ręki służb proamerykańskich jak salvadorski abp Romero czy komunistycznych jak kapelan Solidarności ks. Jerzy Popiełuszko (w 1984 r.). Ujmowaniem się za prawami ludzkimi na całym świecie zyskał powszechny szacunek. Zaś w odniesieniu do rodaków nigdy nie uznał swojej misji za zakończoną. Nie rozumieją tego dewotki i bigoci z sejmowych ław rządzącego Prawa i Sprawiedliwości, obłudnie zastanawiający się dziś papieskimi portretami przed nieszczęściem niepełnosprawnych i ich opiekunów, daremnie oczekujących na zawartą wszak w nazwie partii sprawiedliwości - w tym samym gmachu, kilka

>>>>

dziesiąt metrów dalej, na wózkach i materacach. Darem Jana Pawła II dla świata nie tylko rodaków stało się cechująca go stałość przekonań: jak wyłapali biografiowie Bernstein i Politi, nie miały na niego wpływu wyniki badań opinii publicznej ani globalne mody.

Hipnotyzował dumy, co znakomity kulturoznawca Mirosław Pęczak jeszcze w latach 80. łączył z ważnym segmentem jego biografii. W okupowanym przez hitlerowców Krakowie młody student polonistyki na tajnych kompletach Karol Wojtyła występował na scenie w odgrywanych w konspiracyjnym Teatrze Rapsodycznym dramatach romantycznych. - Papież nigdy nie przestał być aktorem - utrzymywał Pęczak.

I przyszło mu zagrać rolę bohatera pozytywnego, zmieniającego oblicze świata. Nie przemocą, jak Ronald Reagan na Grenadzie czy Margaret Thatcher na Falklandach/ Malwinach. Lecz za pomocą słowa i idei.

Nie zabiegając o popularność, mówił rzeczy niepopularne. Gdy już ich przemilczać się nie dało, oponenci próbowali sprowadzić jego przesłanie do spraw szczegółowych, np. po 1989 roku do aborcji. To tak, jakby chrześcijaństwo sprowadzić do formuły, że Pan Jezus zabronił w niedzielę pracować.

Łatwiej jest niszczyć, trudniej odbudowywać. Zbyt długo niszczone

- Łatwiej jest niszczyć, trudniej odbudowywać. Zbyt długo niszczone - mówił w 1991 r. na lotnisku w Kielcach. W trakcie jedynej wizyty głowy Kościoła katolickiego w naszym Śejmie w 1999 r. zachęcał polityków, żeby kierowali się poczuciem dobra wspólnego.

- Ale nam się wydarzyło - podsumował wówczas Jan Paweł II. Jasno wyliczył przyczyny zmiany ustrojowej w Polsce: - Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że to dzisiejsze spotkanie w Parlamencie byłoby niemożliwe bez zdecydowanego sprzeciwu polskich robotników na Wybrzeżu w pamiętnym Sierpniu 1980 r. Nie byłoby możliwe bez Solidarności, która wybrała drogę pokojowej walki o prawa człowieka i narodu - wskazał Papież. Trudno o cenniejszą syntezę naszej najnowszej historii.

Tylko podczas tej jednej pielgrzymki w dziesięć lat po zmianie ustrojowej Ojciec Święty tłumaczył, że rozwój ekonomiczny kraju musi uwzględnić godność człowieka, przestrzegał przed nadużywaniem władzy i korupcją, „która jest zagrożeniem dla demokracji”: - Polityka nie może polegać na szukaniu własnych korzyści.

W Elku apelował, by nikomu w Ojczyźnie nie brakło „dachu nad głową i chleba na stole”, w Sosnowcu przywoływał słowa św. Pawła, „by wszyscy ludzie, pracując ze spokojem, własny chleb jedli”. W Zamościu zaś wzywał, ażeby problemy rolników rozwiązywać w duchu społecznej sprawiedliwości.

Szedł często także w sprawach globalnych pod prąd powszechnych nastrojów, co doceniają Bernstein i Politi, jak wtedy, gdy sprzeciwił się karze śmierci. Opono-

wał również przeciw interwencji w Iraku. Jak się okazuje, słusznie, bo zakończyła się ona klęską polityczną, porażką militarną i katastrofą moralną.

Wciąż mamy za co być mu wdzięczni. Po raz ostatni zmienił na lepsze los Polski, gdy przed referendum akcesyjnym przywołał Unię Lubelską i upomniał się o należne nam z racji osiągnięć cywilizacyjnych miejsce w Zjednoczonej Europie. Za przyczyną jego przejrzystej i w tej kwestii argumentacji za przystąpieniem do Unii Europejskiej zagłosowali masowo mieszkańcy niezamożnych wsi i dawnych PGR-ów. To był zapewne ostatni z cudów Jana Pawła II. I z jego dobroczynnych efektów również korzystamy do dzisiaj.

Przestały za to być aktualne słowa, jakie napisałem w ostatnim roku życia naszego Papieża w książce „Uwaga, idą wyborcy”: „Po zmianie ustroju nikt w Polsce Papieża nie atakuje, jeśli nie liczyć funkcjonującego w niszy nostalgii za PRL Jerzego Urbana z jego brukowym „Nie” - chociaż w chaotycznych inwektywach o „białym ojcu” czy „Breżniewie Watykanu” dostrzec też można wyraz bezsilności diabolicznej inteligencji byłego rzecznika rządu stanu wojennego wobec papieskiego fenomenu (trochę w stylu Pankracego z „Nie-Boskiej Komedi” Zygmunta Krasńskiego z jego „Galilae, vicisti”) [8]. Do czasu, jak się okazało.

Bakcył dżumy nie umiera - pisał jednak francuski noblista Albert Camus. Duch Urbana powraca w nadającej po polsku amerykańskiej stacji, jakby jej właściciele darowali rzecznikowi rządu, że w czasach prezydentury Ronalda Reagana zbierał i chciał wysłać śpiwory i żywność dla bezdomnych w Nowym Jorku. Opluwając teraz Jana Pawła II telewizję TVN założył Mariusz Walter, w 1983 r. rekomendowany przez tegoż Jerzego Urbana do tworzonego pionu propagandowego przy wicepremierze i ministrze spraw wewnętrznych Czesławie Kiszczaku. Jego zadaniem miało być ocieplenie wizerunku MO, SB i ZOMO, a także „programowanie i realizacja czarnej propagandy” oraz - dokładnie tak - „tworzenie programów telewizyjnych i (...) reportaży”. I doczekaliśmy się po latach [9].

Wobec znikomości oskarżeń, nawet pozoru potwierdzenia nie zawierających, a opartych na materiałach zbrodniczych komunistycznych służb bezpieczeństwa, rzeczą zapewne bardziej sensowną niż mnożenie dowodów niewinności Karola Wojtyły - okaże się refleksja nad jego dorobkiem. Nad wszystkim, z czym nas pozostawił.

[1] Norman Davies. *Serce Europy. Aneks, Londyn 1995, s. 364-365*

[2] Andrzej Anusz. *Kościół obywatelski. Akces, Warszawa 2020, wyd. II zmienione, s. 620*

[3] Carl Bernstein, Marco Politi. *Jego Świątobliwość... Amber, Warszawa 1997, tł. Stanisław Głębiniński, s. 387* [4] *ibidem*, s. 395 [5] *ibidem* [6] *ibidem*, s. 396

[7] Norman Davies. *Serce Europy... op. cit.*, s. 362-363

[8] Łukasz Perzyna. *Uwaga, idą wyborcy... Akces, Warszawa 2005, s. 128*

[9] „Biuletyn IPN”: w 1983 r. Urban chciał, by Walter promował MSW. *Money.pl* z 20 grudnia 2006

ŁUKASZ PERZYNA

Ks. prof. Waldemar Chrostowski: Ten atak nie jest niczym szczególnie nowym

Z ks. prof. Waldemarem Chrostowskim, wybitnym biblistą, profesorem zwyczajnym UKSW, rozmawia Aleksandra Rutkowska, przewodnicząca Koła MSW w Wiązownie.

- Księżo Profesorze, przeżywamy obecnie Święta Wielkanocne, w roku liturgicznym 2023 pod hasłem „Wierzę w Kościół Chrystusowy”. Na początku okresu Wielkiego Postu TVN wyemitowało reportaż pt. „Franciszkańska 3”, oskarżający Jana Pawła II o rzekome tuszowanie pedofilii w Kościele, uderzając w autorytet Papieża Polaka, a tym samym w nas wierzących, czyli w właśnie w Kościół. Jak Ksiądz Profesor odczytuje ten atak?

- Ten atak nie jest niczym szczególnie nowym, dlatego że od kilkunastu lat, które upłynęły po śmierci Jana Pawła II, urządzano podobne seanse. Każdego roku znajdowano jakiś temat, wokół którego obracały się dyskusje, polemiki, spory i kontrowersje. Skupiały się na podważaniu prawd religijnych – doktrynalnych, moralnych. Byłoby bardzo ciekawe, gdyby ktoś, kto zajmuje się środkami masowego przekazu i obserwuje to wszystko, co relacjonują media, sporządził kalendarium i podsumowanie, ukazując profil i treść tych wrogich akcji, wcześniej starannie przygotowanych. Po Środzie Popielcowej i pierwszej niedzieli Wielkiego Postu dość regularnie zaczynał się doroczny atak. Przoduje w tym „Gazeta Wyborcza” i TVN, które starają się „przetłumaczyć” Kościół. Wszczynianie tych dyskusji i polemik oraz wymyślanie rozmaitych rzekomych i domniemyanych problemów ma odwrócić uwagę wierzących od tego, co w okresie Wielkiego Postu jest najistotniejsze. Przychodzi czas Wielkiego Tygodnia i Wielkanocy, gdy cała ta akcja jest wygaszana, albo przybierała inny charakter. Wszystko wraca do normy i czeka się do następnego roku. To znamienne, że właśnie czas Wielkiego Postu, który jest powinien być czasem odrodzenia wewnętrznego i duchowego, jest sprytnie wykorzystywany do tego rodzaju akcji.

- W tym roku atak TVN był bardziej bolesny i bulwersujący. Powinniśmy być na niego przygotowani. Dlaczego tak głęboko nas poruszył?

W tym roku ta podstępna strategia szczególnie nas dotknęła, bo dotyczy Ojca Świętego Jana Pawła II. Ale ci wszyscy, którzy chcą dokładnie przenicować jego życie, znać je na podstawie tego, co donoszono na jego temat i co zachowało się w zbiorach dawnego Urzędu Bezpieczeństwa, a teraz Instytutu Pamięci Narodowej, powinni najpierw sami poddać się rzeczowej i dokładnej lustracji. Powinniśmy znacznie więcej wiedzieć o ich biografiach, o rodzinach, z których wyszli, o tym jak wygląda ich życie, dlatego, że to są specjaliści od robienia rachunku sumienia innym. Perwersja polega na tym, że wybierając swoje ofiary, chcą robić rachunek sumienia osobom, którzy nie żyją i nie mogą się bronić. Skutki tego procederu nie mogą być inne niż osłabianie wiarygodności Kościoła. Cała ta zmasowana akcja wiąże się z hasłem, które stanowi dewizę obecnego roku liturgicznego zapoczątkowanego w Adwent, który będzie trwał do grudnia, mianowicie „Wierzę w Kościół Chrystusowy”. Właśnie teraz, kiedy odnawiamy w sobie świadomość tego, czym jest Kościół i czym być powinien oraz na czym



polega nasza przynależność do Kościoła i obecność w nim, właśnie teraz uwaga wiernych została skierowana na zupełnie inne tory, aby tę potrzebną refleksję wypaczyć, zafalszować i osłabić.

- Jakie przesłanie w tym kontekście kieruje Ksiądz Profesor do samorządowców i społeczności lokalnych?

- Samorządowcy i lokalne społeczności mają zawsze wyjątkowe zadania i powinności. Samorządowcy reprezentują lokalne społeczności, a społeczności lokalne składają się na wielką wspólnotę, którą jest naród polski. I to właśnie na tym poziomie rozgrywa się to, co najważniejsze i co dotyczy naszej tożsamości polskiej, lecz także katolickiej i szerzej – chrześcijańskiej. Samorządowcy są tymi, którzy mają bezpośrednio do czynienia z wiernymi, ja bym powiedział, oczywiście z przymrużeniem oka, że są świeckimi odpowiednikami duchownych. Jak księża powinni znać swoich wiernych w parafii, tak samorządowcy powinni znać tych, którzy mieszkają na ich terenie. Ważna jest wrażliwość na sprawy społeczne, zwłaszcza wobec ludzi potrzebujących. Mamy czasy trudne, naznaczone wojną, postępującym zubożeniem znacznej liczby rodzin, potrzebami społecznymi wobec tych, których przyjeśliśmy, a więc Ukraińców i ludzi innych narodowości. Wszystko to wymaga dużej wrażliwości, ciepła, dobra. Musimy pamiętać, że był czas kiedy to my korzystaliśmy z gościnności i pomocy in-

nych. W okresie stanu wojennego i później, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, napływała do nas ogromna pomoc oraz solidarność, życzliwość i współczucie innych. Mamy zatem dług do spłacenia. To, co robią samorządowcy, każdy z nich, idzie także na ich konto i korzyść, dlatego że dobro, którego dokonują, ma konkretne imię i nazwisko, ponieważ są to społeczności, w których jedni drugich dobrze znają.

- Czego Ksiądz Profesor życzy samorządowcom na Święta Wielkiej Nocy?

- Tego wszystkiego, czego życzę wszystkim wyznawcom Jezusa Chrystusa, a mianowicie, żeby nasza perspektywa, wiara, życie i postępowanie nie sprowadzały się do tego, co poziome, horyzontalne, co wyznacza granice doczesności, lecz żebyśmy patrząc przez Krzyż i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa przekonali się i uznali, że nasza prawdziwa ojczyzna jest w niebie. Nadzieja na życie wieczne z Bogiem to nie jest coś niejasnego, mglistego i niepewnego, lecz opiera się na pewności, którą daje nam wiara chrześcijańska zakorzeniona w krzyżu i zmartwychwstaniu Syna Bożego. W tym świętym czasie chciałbym też życzyć wszystkim samorządowcom i lokalnym społecznościom trochę odpoczynku i radości w gronie rodziny i najbliższych, a przede wszystkim tego, abyśmy nie dopuścili na poziomach lokalnych do takich podziałów, które wykopują pomiędzy nami przepaści niezgody konfliktów i sporów.

21 marca 2023 r. w Hotelu Narvil Conference&Spa w Serocku odbyła się konferencja zrealizowana w ramach I Polsko-Ukraińskiego Forum Samorządowego. Podczas konferencji dyskutowano o współpracy administracji rządowej i samorządowej, wyzwaniach, jakie stoją przed samorządami a jednym ze zdefiniowanych celów spotkania było wypracowanie możliwych kierunków wsparcia Ukrainy tak dziś, jak i po odbudowie po rosyjskiej agresji i stały rozwój ukraińskich samorządów.

Organizatorami konferencji byli: Miasto i Gmina Serock, Stowarzyszenie Społeczny Komitet Pomocy Miastu i Gminie Serock, spółka Serockie Inwestycje Samorządowe oraz Centrum Rozwoju Samorządu Lokalnego i Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Agrarne.

Konferencja została objęta patronatem honorowym Wiceprezesa Rady Ministrów Henryka Kowalczyka, a także patronatami:

- Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji,
- Ministerstwa Aktywów Państwowych,
- Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi,
- Ministerstwa Rozwoju i Technologii,
- oraz
- Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej,
- Narodowego Instytutu Samorządu Terytorialnego,
- Związku Miast Polskich,
- Związku Gmin Zalewu Zegrzyńskiego.

Partnerami i sponsorami konferencji byli:

- PGNiG Grupa ORLEN,
- Fundacja PKO Banku Polskiego
- Hotel Narvil Conference&SPA w Serocku.

W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele administracji rządowej, samorządowej i biznesu. Zaproszenie na konferencję przyjął Wiceminister Rozwoju i Technologii Piotr Uściński oraz Szef Gabinetu Politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji Michał Prószyński, uczestników powitała także Pani Olena Szulak – deputowana Rady Najwyższej Ukrainy (online).

W I panelu dyskusyjnym, poświęconym współpracy rządu i samorządów, udział wzięli:

Moderator: dr Gracjana Dutkiewicz – Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni

Uczestnicy panelu:
Pani Patrycja Dubaniewicz - z Radzyńskiego Klubu Biznesu
Pan Wiktor Karpinec – Dyrektor



Centrum Rozwoju Biznesu Ukraino-Polskiego Kredobanku

Pan prof. Piotr Kosiak – profesor Collegium Civitas w Warszawie

Pan Karol Kubica – Kierownik Zagranicznego Biura Handlowego Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu w Kijowie

Pan Michał Prószyński – Szef Gabinetu Politycznego MSWiA

Pan Dariusz Szymczycha – wiceprezes zarządu Polsko-Ukraińskiej Izby Gospodarczej

Pan Arkadiusz Urban – Prezes Krajowego Zasobu Nieruchomości

Pan Piotr Uściński – Wiceminister Rozwoju i Technologii

Pan Mateusz Walewski - Dyrektor Departamentu Badań i Analiz, Główny Ekonomista Banku Gospodarstwa Krajowego

Podczas drugiego panelu dyskutowano o współczesnych wyzwaniach samorządowych. Uczestnikami tego panelu byli:

Moderator: dr Mariya Pelekh – Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Uczestnicy panelu:

Pan Mariusz Ambroziak – Wiceprezes Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

Pani Anna Brzezińska – Radna Sejmiku Województwa Mazowieckiego

Pani Maria Czernienko – sołtys wsi Rohan, obwód charkowski

Pan Oleksandr Jesin – sołtys wsi Nowowodolaz, obwód charkowski

Pan Paweł Kownacki – Przewodniczący Związku Gmin Zalewu Zegrzyńskiego

Pani Marta Olczak – doradca energetyczny, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej

Pan Mirosław Skurka – prezes Związku Ukraińców w Polsce

Pan Edward Trojanowski – Prezes Lokalnej Grupy Działania „Zalew Zegrzyński”

I Polsko-Ukraińskie Forum Samorządowe, to nie tylko konferencja, lecz także liczne wyjazdy po Mazowszu, podczas których uczestnicy forum zapoznali z funkcjonowaniem odwiedzonych instytucji i działalnością polskich samorządów.

Podczas pierwszego dnia forum (21 marca) oprócz konferencji uczest-

nicy zwiedzili miasto i gminę Serock. Odwiedzili między innymi szkołę w Jadwisinie, gdzie mogli zobaczyć nowoczesne boisko sportowe. Następnie Mirosław Pakuła (Izba Pamięci i Tradycji Rybackich) oprowadził grupę po ekspozycji Izby oraz po mieście.

Kolejny dzień goście rozpoczęli w Legionowie, gdzie odwiedzili stację uzdatniania wody oraz przedszkole nr 7 i Szkołę Podstawową nr 2. Następnie uczestnicy pojechali do Radzymina, gdzie na przykładzie firmy Coca-Cola HBC Polska omówiono jaką rolę odgrywa duży inwestor przemysłowy w rozwoju gminy, oraz zaprezentowano kompleks Panattoni Park Warsaw North II, gdzie powyższa firma się znajduje. Przedostatnim punktem wyjazdu tego dnia była wizyta w zakładzie „Waflex”. Dzień zakończył się dyskusją na temat współpracy pomiędzy samorządem a lokalnym środowiskiem gospodarczym, która miała miejsce w „Scena Cegielnia” w Radzyminie. W dyskusji udział wzięli także burmistrz miasta Krzysztof Chaciński oraz przedstawiciele Radzyńskiego Klubu Biznesu.

23 marca uczestnicy odwiedzili Wieliszew, gdzie mieli możliwość zwiedzenia nowo powstającego Centrum Społeczno-Kulturalnego oraz remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Kałuszynie. Omówiono organizację i wyposażenie jednostki OSP. Ponadto zebrani mieli możliwość przećwiczenia na fantomie pierwszej pomocy przedmedycznej a strażacy zaprezentowali osiągnięcie gotowości do działania. Następnie grupa udała się do Winnicy, gdzie odwiedziła gospodarstwo rolno-ogrodnicze, oczyszczalnię ścieków oraz Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Gołdkowiu, gdzie przedstawiono jej odnawialne źródła energii.

Ostatniego dnia I Polsko-Ukraińskiego Forum Samorządowego uczestnicy wzięli udział w zajęciach prowadzonych przez Lokalną Grupę Działania a także zwiedzili KEZO Centrum Badań PAN - Konwersja Energii i Źródła Odnawialne oraz odwiedzili Polską Agencję Inwestycji i Handlu w Warszawie. Koniec dnia jak i całego forum zwińczyło spotkanie podsumowujące, podczas którego odbyło się wręczenie certyfikatów.

ŹRÓDŁO I FOT: SEROCK.PL



Serock

Wesołego Alleluja!



projekt graficzny: Monika Parzonko

Tajemnicą Wielkanocy jest zmartwychwstanie,
zwycięstwo życia nad śmiercią.
Niech ta tajemnica zjednoczy nas w ten świąteczny czas
wokół wiary, nadziei i miłości.
Niech moc odrodzenia napełni nasze serca
wdzięcznością i życzliwością.
Niech zmartwychwstały Chrystus błogosławi
nam i naszym bliskim.
Radosnych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego!

Przewodniczący
Rady Miejskiej w Serocku

Mariusz Rosiński

Burmistrz
Miasta i Gminy Serock

Artur Borkowski

6-7 marca w Mikołajkach odbył się VIII Europejski Kongres Samorządów, na którym debatowano o konieczności budowania nowego, sprawnego i solidarnego samorządu.

W Kongresie uczestniczyła kilkunastoosobowa reprezentacja „Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej” oraz „Bezpartyjni i Samorządowcy”. Liczna część reprezentacji brała udział jako eksperci oraz specjaliści samorządowi w panelach dyskusyjnych.

Kongres był miejscem wymiany doświadczeń i ciekawych, wartościowych rozmów. Był to czas merytorycznych dyskusji z dwunastu ścieżek tematycznych, w kategorii biznesu i zarządzania, finansów, kultury, gospodarki, ochrony środowiska, przemysłu turystycznego, społeczeństwa, zdrowia, współpracy międzyregionalnej, zrównoważonego rozwoju, a także przyjaznego samorządu oraz samorządu przyszłości.

Europejski Kongres Samorządów jest tworzony przez Instytut Studiów Wschod-

M. Landowski. Podsumowanie EKS w Mikołajkach

nich, który jest także organizatorem Forum Ekonomicznego w Karpaczu. EKS to inicjatywa dedykowana do rozwijania wątków samorządowych. To miejsce wymiany poglądów i pogłębiania współpracy, którego gości są liderzy polskich i europejskich samorządów.

Podczas VIII Europejskiego Kongresu Samorządów blisko 1800 uczestników, z 33 krajów miało możliwość wysłuchania 170 wydarzeń panelowych. Na każdym eksperci samorządowi pochylali się nad danym problemem. Nie zabrakło odniesień do pandemii i rzeczywistości po niej oraz wojny toczącej się u naszych sąsiadów na Ukrainie.

Pierwszego dnia wszyscy uczestnicy Europejskiego Kongresu Samorządów spotkali się na sesji plenarnej, której hasłem przewodnim była „Nowa rzeczywistość nowej epoki”. Tytuł nawiązywał do sytuacji kryzysowych,

które dotknęły w ostatnim czasie Polskę. Paneliści pochylili się nad największymi problemami nowej rzeczywistości oraz ocenie tego, jak nasz kraj radzi sobie z nimi.

Lider Bezpartyjnych Samorządowców Robert Raczynski uczestniczył w panelu otwierającym kongres „Narzędzia demokracji - czyli jak wykorzystać siłę głosu” oraz „Kto zwycięży w wyborach w Polsce?”. Również Marszałek woj. dolnośląskiego Cezary Przybylski brał aktywny udział w panelach i dyskusjach. Ponadto prowadził rozmowy z lokalnymi samorządowcami.

Zwieńczeniem pierwszego dnia Kongresu, pełnego ciekawych dyskusji była uroczysta gala. Podczas wydarzenia odbyło się wręczenie Nagród Polsko-Ukraińska „Wspólna Sprawa”, w poszczególnych kategoriach wyróżniono: Człowiek - Paweł Szeferna-ker, Sekretarz Stanu, Pełnomocnik Rządu ds. Współpracy z Samorządem Terytorialnym., Samorząd - Miasto Przemysł, Firma - POLREGIO SA i Organizacja Pozarządowa - Fundacja Siepomaga. Uroczystą Galę zwińczył występ Sudeckiej Orkiestry Kameralnej pod batutą Pułkownika Leszka Mieczkowskiego w towarzystwie wirtuozowskiego zespołu Tango Attack oraz Anny Ozner.

Ważnym akcentem drugiego dnia kongresu była organizacja przez Ogólnopolską Federację Bezpartyjni i Samorządowcy panelu dyskusyjnego „Rola i znaczenie samorządu lokalnego i regionalnego we wzmacnianiu siły i stabilności systemu polskiej demokra-



cji. Moderatorem był prof. Kazimierz Klik, a w dyskusji plenarnej wzięli udział Artur Borkowski - Burmistrz Serocka, Michał Landowski - Sekretarz Powiatu Pruszkowskiego, Marek Materek - Prezydent Starachowic, Grzegorz Wysocki - Zastępca Burmistrza Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy. Podczas rozmowy wskazywano na działania, jakie podejmują samorządowcy lokalnie aby zwiększać reprezentatywność i wiarygodność demokracji.

Krzysztof Rymuza, Starosta Pruszkowski zaprezentował temat: „Historie Sukcesu: Starostwo Powiatowe w Pruszkowie”. Podczas swojego wystąpienia Starosta Pruszkowski przedstawił dobre praktyki oraz nowoczesne rozwiązania, wykorzystywane w naszym powiecie, które mogą być inspiracją dla innych samorządów. Prezentacja była jednym z punktów bloku tematycznego Samorząd

Przyszłości „System edukacji na poziomie samorządu i państwa - jak poprawić jakość kształcenia?”

Drugiego dnia odbyła się sesja plenarna, która dotyczyła tym razem „Polityki spójności a kierunków rozwoju współczesnych regionów”. Podczas dyskusji mówiono o wojnie na Ukrainie i konsekwencjach, jakie ona niesie dla całej Europy. Skupiono się także na funduszach europejskich i tym, jak wpływają one na rozwój poszczególnych samorządów.

Na uwagę zasługuje fakt, że w kongresie wzięli udział głównie samorządowcy, praktycy i eksperci. Nieliczny udział przedstawicieli partii politycznych może świadczyć o faktycznym niskim zainteresowaniu codziennymi problemami samorządu lokalnego oraz brakiem chęci współpracy z samorządowcami niezwiązanymi politycznie.

MICHAŁ LANDOWSKI - SEKRETARZ MWS



Koordinator BS w okręgu Olsztyn Łukasz Zakrzewski zorganizował szereg spotkań przedstawicieli BS z lokalnymi samorządowcami



*Radosnych Świąt Wielkiej Nocy,
przepełnionych wiarą, nadzieją i miłością,
wspaniałego nastroju oraz niezapomnianych
spotkań w gronie rodziny i przyjaciół*

*życzy
Krzysztof Rymuza
Starosta Pruszkowski*



Lokalni liderzy MWS

ZAPRASZAM NA CYKL WYWIADÓW Z PRZEDSTAWICIELAMI MAZOWIECKIEJ WSPÓLNOTY SAMORZĄDOWEJ W TERENIE, LOKALNYMI LIDERAMI



Dominik Łęzak: Jest Pani przewodniczącą koła gminnego Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) w gminie Wiązowna w powiecie otwockim na terenie woj. mazowieckiego. Proszę najpierw przedstawić swoją osobę w kilku zdaniach

Aleksandra Rutkowska: Z zawodu jestem bankowcem, menedżerem ds. programów zrównoważonego rozwoju, ekspertem ds. funduszy unijnych. Z pasji wolontariuszką 15-lecia, Aniołem Dobroczynności, społecznikiem. Pracowałam społecznie w Radzie Sołectwa Zakręt, w poprzedniej kadencji, to jest w latach 2014-2018, pełniłam funkcję radnej Gminy Wiązowna, przewodniczącej Komisji Budżetowej. Ponadto, aktywnie działałam w Kole Gospodyń Wiejskich w Zakręcie oraz w Klubie Integracji Europejskiej, zrzeszającym przedsiębiorców z terenu całej Polski. Jestem doktorantką w Instytucie Nauk o Polityce Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Badam wpływ polityki innowacyjnej na polską gospodarkę, znaczenie i rolę banków w polityce innowacyjnej. Jestem innowatorką społeczną. W ramach Inkubatora Innowacji Społecznych Wielkich Jutra DOŚPIĘNOŚĆ+ kierowałam projektem udźwiękowienia przestrzeni publicznej dla dzieci niewidomych i słabowidzących na przykładzie ścieżki edukacyjnej Miejskiego Ogrodu Zoologicznego im. Antoniny i Jana Żabińskich w Warszawie, we współpracy ze Szkołą Podstawową dla Dzieci Niewidomych w Laskach.

D.Ł: Teraz proszę scharakteryzować swoją gminę. Czym się wyróżnia na tle innych? Jakie są jej mocne i słabe strony?

A.R: Jestem mieszkanką podwarszawskiego Zakrętu. Jest to malownicza, intensywnie rozwijająca się wieś położona w otulinie Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, w województwie mazowieckim, powiecie otwockim, Gminie Wiązowna. Powierzchnia Zakrętu wynosi ponad 330 ha. Od południa Zakręt graniczy z miejscowościami rodzimej gminy Wiązowna: Izabelą i Majdanem, od północy z miastem Sulejówką, od wschodu z gminą Halinów, a od zachodu z Miastem Stołecznym Warszawa. Zakręt zamieszkuje zarówno zakorzenione tu od lat rodziny, jak i coraz większa grupa nowo przybyłych osadników, którzy stąd dojeżdżają do pracy w pobliskiej Warszawie. Celem polityki lokalnej jest zaspokojenie zróżnicowanych potrzeb mieszkańców oraz integracja obydwu środowisk. Od 3 maja 1996 r. Zakręt jest siedzibą rzymsko-katolickiej parafii pw. św. Pawła Apostoła, należącej do diecezji warszawsko-praskiej. Na terenie naszej gminy wielu przedsiębiorców z sukcesem prowadzi swoją działalność gospodarczą. Swoje siedziby posiadają tu firmy handlowe, usługowe i produkcyjne. Gmina posiada bo-

A. Rutkowska: Gen samorządowca mam zapisany w DNA

gą infrastrukturę sportową: boiska do piłki nożnej, siatkówki i koszykówki. Posiadamy liczne kluby sportowe, w tym prężnie działający Uczniowski Klub Sportowy ORŁY ZAKRĘT oraz prywatny z rozwiniętą infrastrukturą kortów tenisowych Klub Sportowy Zakręt. Na ofertę zdrowej aktywności w każdym wieku nie możemy narzekać, każdy znajdzie coś odpowiedniego dla siebie. Plac zabaw oraz lasy i inne tereny naturalne, sprzyjają rekreacji i aktywności sportowej. W gminie organizowane są spotkania i imprezy integracyjne dla mieszkańców, w tym ogniska, festyny, pikniki, rajdy rowerowe, zawody sportowe. Nowo utworzone koło działa w Gminie Wiązowna, a nawet szerzej, w całym powiecie otwockim. Nasza gmina ma niezwykle potencjał w obszarach natury, kultury i sportu, należy do Lokalnej Grupy Działania NATURA I KULTURA, dzięki czemu możemy pozyskiwać granty na lokalne działania aktywizujące mieszkańców oraz na tworzenie i rozwój mikroprzedsiębiorstw i rozwój lokalnej infrastruktury. I korzystamy z tych dotacji. Na przykład udało mi się zrealizować projekt dla liderów lokalnych pod nazwą „Mikołajki na sportowo” w Klubie Sportowym Zakręt, klub także pozyskał dotację na rozwój. Gmina słynie także z dużych imprez sportowych, do największych należy Półmaraton Wiązowski. Jest rajem dla rowerzystów, posiada wiele urozniczonych szlaków rowerowych. Dzięki rzecze Świdre rozwinięła się tu turystyka kajakowa. Spływy kajakowe Świdrem cieszą się ogromnym zainteresowaniem okolicznych mieszkańców oraz weekendowych turystów. Gmina jest oazą spokoju, zieleni i rajem dla rowerzystów, biegaczy oraz spacerowiczów. Atrakcją turystyczną od niedawna jest zlokalizowany w miejscowości Góraszka park rozrywki Majaland Warsaw, do którego przybywają rodziny nie tylko z województwa mazowieckiego, ale z całej Polski. W ramach programu wolontariackiego Fundacji BNP Paribas zorganizowałam w parku warsztaty bajkoterapeutyczne dla dzieci uchodźców wojennych z Ukrainy. W parku organizowane są półkolonie feryjne oraz wiele atrakcyjnych wydarzeń dla rodzin z dziećmi.

D.Ł: Dlaczego podjęła się Pani roli szefa struktury gminnej MWS? Co może Pani wniesić do organizacji? Ile osób liczy obecnie koło gminne?

A.R: Podjęłam się roli szefa struktury gminnej MSW, ponieważ otrzymałam taką propozycję od osób, które utworzyły nasze Koło. Nie zastanawiałam się długo, ponieważ jestem działaczką z krwi i kości, gen samorządowca mam zapisany w DNA i od razu przyszło mi do głowy tysiąc pomysłów, jakie chciałabym, abyśmy wspólnie zrealizowali na rzecz społeczności lokalnej. Jestem wdzięczna za zaufanie, jakim zostałam obdarzona. Czuję, że możemy razem zmieniać świat na lepszy. Widzę wartość w działaniu lokalnie mając zaplecze i wsparcie w większej drużynie, jaką jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa. Od zawsze moją zasadą jest: „myśl globalnie, działaj lokalnie” i to się za-

wsze sprawdza. W naszym kole gminnym działa aktualnie siedem osób, ale dopiero zaczynamy i mamy zamiar rozbudować strukturę. Realizujemy działania na rzecz ponad 13 tys. zamieszkujących gminę mieszkańców. Zapraszamy wszystkich chętnych do współpracy. Jesteśmy otwarci na każdy pomysł, przedyskutujemy, dopracujemy i zrealizujemy każdą inicjatywę. Pracujemy projektowo, gwarantujemy każdemu szacunek i przyjacielskie przyjęcie, u nas każdy może być liderem zmian.

D.Ł: Proszę podsumować spotkanie noworoczne MWS/BS które Pani współorganizowała. Ponad 150 uczestników, to robi wrażenie.

A.R: Bez wahania podjęliśmy się organizacji spotkania noworocznego MWS w dniu 10 lutego w hotelu Wiktoria w Wiązownie wiedząc, że mamy potencjał, ludzi solidnych, zmotywowanych i godnych zaufania, by przyjąć godnie oraz serdecznie 150 i nawet więcej gości. Oddział powiatowy na czele z Dariuszem Łokietkiem i nasze koło to jedna zgrana drużyna, wzajemnie wspierająca się chętnie we wszystkich inicjatywach.

Mamy się także czym pochwalić: wystąpił chór Mienia River, który jest chlubą Gminy Wiązowna, znaną na całym Mazowszu. Chór w dniu 7 listopada 2016 roku za całokształt twórczości, sukcesy w licznych konkursach piosenek w całym kraju, otrzymał Nagrodę Marszałka Województwa Mazowieckiego, będącą uhonorowaniem najcenniejszych osiągnięć mieszkańców na Mazowszu, twórczych inicjatyw, które są wyrazem autentycznych pasji członków Chóru. Nowym dyrygentem chóru jest Klaudiusz Bieńko, a pianistą Marcin Zieliński. Chór uświetnił naszą uroczystość wykonaniem utworów: „Jak dobrze mieć sąsiada”, „Radość o poranku”, „Kołyśanka” i „Dwa serduszek”. W organizację wydarzenia włączyła się także Kazimiera Szczesna, przedstawicielka Zespołu Ludowego „Rzakianki” oraz Koła Gospodyń Wiejskich w Rzakcie, która kultywuje tradycję naszej Gminy i tego Regionu. Pani Kazia jest naszym lokalnym skarbem dziedzictwa narodowego, jest także gwiazdą filmową, zagrała w filmie „Żeńcy” w reżyserii Wojciecha Klimali, według scenariusza Andrzeja Kamińskiego. Na noworoczne spotkanie Pani Kazia przyniosła ze sobą potrawę lokalną, tak zwaną „sójkę glińiecką”, pyszny pieczony pierożek, który serwowałam wraz z gorącym barszczykiem. Pani Kazia zaśpiewała nam utwory ludowe i zaprosiła wszystkich do wspólnego śpiewu. Scenerię uroczystości uświetnił wernisaż wystawy obrazów naszego lokalnego artysty-malarza Zygmunta Trzaskowskiego. Marcin Bańcewski, właściciel zlokalizowanej na terenie gminy wytwórni win pod nazwą DiVine, serwował uczestnikom do degustacji wina własnej produkcji.

Jesteśmy zaszczytni, że przybyło do nas aż ponad 150 gości, członków Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej i Bezpartyjnych Samorządowców. Było nam przyjemnie

gościć osoby nie tylko z terenu województwa mazowieckiego, ale także przybyłych z województw: dolnośląskiego, łódzkiego, lubelskiego, śląskiego oraz warmińsko-mazurskiego. Jesteśmy dumni, że zaszczycił nas swoją obecnością prezes MWS Konrad Ryteł i mnóstwo znamienitych osób. Spotkanie oceniam jako bardzo udane pod każdym względem, części oficjalnej, ale także rozmów kulturalnych oraz noworocznej integracji.

D.Ł: Jakie działania są podejmowane lub będą podejmowane wkrótce przez strukturę gminną MWS, którą Pani koordynuje, aby zainteresować mieszkańców działalnością MWS i zachęcić ich do współpracy w formie pośredniej lub bezpośredniej?

A.R: Dopiero co rozpoczęliśmy działalność, a już udało nam się zorganizować kilka wydarzeń w naszej gminie i powiecie. Nawigując do Statutu głównymi zadaniami, które stawia przed sobą nasze Stowarzyszenie, są między innymi:

1. działania na rzecz rozwoju idei samorządności i zasad demokracji w życiu społecznym, opartych na chrześcijańskim systemie wartości – w tym zakresie koordynowaliśmy organizację tegorocznego Orszaku Trzech Królów w kościele pw. św. Pawła Apostoła w Zakręcie,

2. prowadzenie działalności na rzecz edukacji patriotycznej i obywatelskiej – w tym zakresie poprowadziliśmy imprezę mikołajkową dla rodzin z dziećmi z Polski i Ukrainy, połączoną z występem artystów Teatru Żydowskiego, w naszej dwujęzycznej szkole Smart School w Zakręcie,

3. budowanie więzi wspólnotowych pomiędzy mieszkańcami różnych rejonów województwa mazowieckiego – w tym zakresie zorganizowaliśmy „Szlachetną Paczkę” dla najbardziej potrzebujących mieszkańców powiatu otwockiego, w partnerstwie z wieloma instytucjami i przedstawicielami świata biznesu.

Wszystkie działania koordynowane przez nas działania są realizowane w partnerstwie z instytucjami, organizacjami pozarządowymi i firmami lokalnymi. Zależy nam na tworzeniu partnerstw, stwarzaniu warunków do działania, inkubacji nowych pomysłów. Wspieramy zrównoważony rozwój naszej gminy.

Nie tylko organizujemy wydarzenia, ale także je dokumentujemy. Współpracują z nami zaprzyjaźnieni filmowcy z redakcji Interior, TV Online oraz TV Dolny Śląsk: Bartosz Karwacki (tel. 604-062-306, e-mail: bartek.karwacki1@gmail.com) i Piotr Żyła (tel. 785-656-385, e-mail: droga.pl@gmail.com). Filmy można obejrzeć na stronie internetowej Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej. Polecam naszym filmowcom i ich usługi, dla naszego stowarzyszenia mają specjalną promocyjną ofertę.

D.Ł: Jakie są cele krótkoterminowe i długoterminowe Pani jako lidera lokalnego?

A.R: Moje cele krótkoterminowe dotyczą wydarzeń, które już zaczęliśmy organizować. Są to debaty samorządowe na

temat polityki lokalnej. Najbliższą debatę planujemy w dniu 18 marca w Wiązownie specjalnie z okazji Dnia Kobiet na aktualnie dyskutowany temat: Czego pragną od samorządu kobiety? Prosimy zainteresowanych udziałem w tym wydarzeniu o bezpośrednie zgłoszenia do mnie (tel. 691-333-176, e-mail: aleksandrartutkowska@wp.pl), ponieważ chcemy przygotować przy tej okazji atrakcje oraz poczęstunek. Jesteśmy ciekawi raportu z badania potrzeb mieszkańców podczas tej debaty oraz Państwa zdania na dyskutowany temat i innowacyjnych pomysłów. Po ich zebraniu prześlemy Radzie Programowej MWS. Kolejnym celem krótkoterminowym jest aktywizacja lokalnych przedsiębiorców. Planujemy dla nich szkolenia na temat pozyskiwania środków unijnych w nowej perspektywie finansowej 2021-2027 oraz warsztaty generowania nowych pomysłów biznesowych i inne działania rozwojowe. Mój cel długoterminowy jako przewodniczącej koła jest konsekwentne zapraszanie mieszkańców do współpracy i tworzenie coraz szerszych partnerstw na rzecz rozwoju lokalnego.

D.Ł: Dlaczego warto przystąpić do stowarzyszenia jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa?

A.R: Uważam, że warto przystąpić do stowarzyszenia, jakim jest Mazowiecka Wspólnota Samorządowa z kilku powodów. Jednym z nich jest dla mnie możliwość działania zgodnie z bliską mi zasadą: „myśl globalnie, działaj lokalnie”. Budując wspólnotę koła gminnego mogą korzystać z bogactwa programowego, nad którym pracują samorządowcy na całym Mazowszu, wymieniać pomysły i poglądy. Jeśli tego potrzebuję, mam wsparcie samorządowców z doświadczeniem w wielu dziedzinach, mogą uczestniczyć w tocących się pracach legislacyjnych, brać udział w dyskusjach programowych, zgłaszać postulaty i czerpać z bogactwa wiedzy w różnych dziedzinach. Mogę dzielić się moimi pomysłami oraz wdrażać inicjatywy, jakie sprawdziły się w innych gminach czy powiatach. Dla mnie stanowi to wartość. I nie tylko dla mnie, jak się upewniłam podczas spotkania noworocznego. Działam w środowisku życzliwych, wspierających się osób o różnorodnych poglądach, doświadczeniach i kompetencjach, których nadrzednym celem zapisanym w Statucie jest popularyzacja zasad demokracji w życiu społeczno-politycznym oraz propagowanie idei samorządności. To jest bezcenne, daje energię i siłę do działania.

D.Ł: W jaki sposób osoby chętne do działania w Pani gminie mogą się kontaktować?

A.R: Wszystkich zainteresowanych współpracą serdecznie zapraszam do kontaktu bezpośredniego: tel. 691-333-176, e-mail: aleksandrartutkowska@wp.pl. Przyłączcie się do nas. Razem możemy więcej!

D.Ł: Dziękuję za rozmowę. Życzę wielu sukcesów w działalności lokalnej i efektywnego rozwoju struktury gminnej MWS.

A.R: Dziękuję serdecznie i życzę Gdzie Samorządność dużej poczytności oraz nowych czytelników.



DOMINIK ŁĘZAK - RZECZNIK MWS

NAJGORSZE JEST JEDNAK TO, ŻE MY JE PRZEGRYWAMY

S. PIECYK: WOJNY ŚWIATOWE JUŻ SĄ FAKTEM

W naszej zakażonej przeszłości wyobraźni, wojna kojarzy się jako: wybuchy bomb, pocisków, ruiny domów, pożary i leżące na ulicach trupy żołnierzy oraz cywilów. Takie obrazy otrzymujemy m. innymi z wyjątkowo niesprawiedliwej wojny na Ukrainie. Obrazy wojny militarnej są tak wstrząsające, tak sugestywne, że nie zauważamy, że w innych obszarach naszego życia toczą się inne, bardzo niebezpieczne wojny, w skali światowej, bo są mniej widzialne dla przeciętnego zjadacza chleba. Niektóre z nich jak twierdzi prof. Andrzej Zybertowicz w swojej książce „CYBER kontra real” już przegraliśmy.

Nie sposób w jednym artykule omówić dogłębnie nawet jednej z wojen mniej widzialnych, skoro ich znawcy (eksperti) wypuszczając na rynek opasłe tomy książek, nie są pewni kompletności swoich przekazów. Ten brak pewności wynika nie tylko z ogromnej dynamiki zmian zachodzących we wszystkich obszarach objętych tymi wojnami, ale także z powodu celowo wypuszczanych w świat fałszywek. Wczorajsza prawda jest za kilka dni półprawdą, kłamstwem celowym, pomyłką, błędem laboratoryjnym, rozwiązaniem lub produktem przestarzałym (bo w jakimś miejscu wystrzelono z lepszym rozwiązaniem) oszustwem biznesowym itd. itp.

W tej sytuacji niektóre wojny mniej widzialne tylko zasygnalizuję, by zaprezentować mapę główną tych wojen, a potem, przy następnych okazjach spróbuję je bliżej opisać. Muszę jednak mocno podkreślić, że żaden rodzaj wojny nie występuje samodzielnie. W obecnym świecie mamy do czynienia z wojnami hybrydowymi o bardzo skomplikowanej strukturze i skutkach mało zauważalnych, bo rozciągniętych w czasie i właśnie także z tego powodu, powinno się o nich mówić publicznie, częściej i głośniej. W tym felietonie zajmę się wojną o żywność. W następnym, wojną o ekologię i wojną biologiczną, a w kolejnym wojną o energię, wojną o duszę i o głowy, a dokładnie o mózgi i tam się bardzo przydadzą panowie: Robert Kuraszkiewicz i Andrzej Zybertowicz i ich książki, ale na to mamy jeszcze czas.

Wojna o żywność.

Wojny o żywność to jedne z najstarszych wojen jakie toczyli ludzie. Głód był motywacją tak wielką, że ryzykowano życiem, by napęlić żołądki i przetrwać. Później głód i widmo śmierci głodowej wykorzystywano przy zdobywaniu warowni, zamków, a nawet państw odcinając je od dostaw żywności. Cesarz Napoleon próbując zmusić Rosję do blokady Wielkiej Brytanii (szczególnie w zakresie dostaw żywności) ruszył na Moskwę w 1812 roku i przegrał nie tylko swoją cesarską koronę, ale także nadzieje Polaków na odzyskanie państwowości.

Józef Stalin chcąc zmusić Ukraińców do gospodarki kolektywnej, czyli kolchozów, zafundował im głód na niespotykaną do chwili obecnej skalę. W



Warszawa dnia 08 marca 2023 roku. Klub Jagielloński przy ul. Andersa. Od prawej siedzą i prowadzą bardzo ciekawą dyskusję panowie: Prof. Andrzej Zybertowicz (socjolog, publicysta, doradca prezydenta Andrzeja Dudy) Robert Kuraszkiewicz (historyk, publicysta, biznesmen, znawca geopolityki) i prowadzący spotkanie – red. Agaton Koziński.

Wbrew zapowiedziom, to nie był pojedynek. To był ciekawy wykład i ciekawa dyskusja w wykonaniu obu panów. Obaj poruszali się po własnych obszarach eksperckiej wiedzy i tylko od czasu do czasu, przymuszani przez dobrze zorientowanego w tematach dyskusji prowadzącego – wypowiadali się w tematach „przeciwnika” ale rzadko na zasadzie kontry. Najczęściej były to interesujące uzupełnienia wiedzy, bo przecież obecne wojny są hybrydowe, prowadzone z wykorzystaniem wszystkich dostępnych instrumentów i metod, które stworzyła nasza ułomna cywilizacja.

latach 1932 – 1933 zmarło z głodu lub zginęło od kul i bagnetów sowiecki żołdaków (zabierających nawet ziarno na siew) prawie 6 milionów Ukraińców. Współczesny car Rosji – Władimir Putin, blokując wywóz zbóż z atakowanej przez Rosję Ukrainy, chciał zmusić świat zachodni do ustępstw. Tym razem się nie udało, ale świat obecny, nie pomny historycznych faktów nadal nie jest przygotowany na takie zawirowania.

A zagrożenia te stają się jeszcze bardziej niebezpieczne, bo do wojny przystąpiły wielkie światowe firmy produkujące żywność, fundując nam zupełnie inne rodzaje niebezpieczeństw. Oni nie chcą nas głodzić, przynajmniej na razie. Oni mają plan uzależniania nas od swojej żywności.

Nie będę pisał o Coca Coli, napojach energetycznych i innych używkach uzależniających, bo na ten temat pisało tak dużo, że nic nowego nie wniosę, a poza tym tu akurat mamy wybór. Nie musimy pić Coli, czy Red Bula, bo mamy mnóstwo innych napoi, poczynając od wody mineralnej.

Zacznę od żywności modyfikowanej genetycznie, bo na tym polu przegrywamy i mamy coraz mniejszy wybór. Istotą zależności od producentów zbóż i roślin modyfikowanych genetycznie jest to, że zbiory zbóż i roślin modyfikowanych możemy konsumować, ale do odtworzenia upraw musimy udać się do naszego, już w tym momencie „zbawcy” i kupić ponownie materiał siewny. Jest to pełna zależność, bo rolnik już nie posiada odmian pierwotnych zbóż i roślin, więc musi kupić to co jest mu dostępne.

Rośliny i zboża modyfikowane genetycznie (GM) mają swój duży stabilny udział w powierzchniach upraw w bogatych krajach takich jak USA czy Kanada, a dzieje się tak, bo ich produkcja jest dużo tańsza od produkcji tradycyjnej, bo ma mniejsze straty w uprawach, bo jest odporna na wiele chorób, ma własne systemy walki ze

szkodnikami, ma także zwiększoną odporność na zmienne i trudne warunki atmosferyczne, a poza tym daje większe plony. Z tego powodu obserwuje się w ostatnim czasie duży wzrost powierzchni ich upraw w biedniejszych krajach Ameryki Południowej i Azji, bo z racji dużego przyrostu naturalnego trzeba karmić coraz więcej ludzi, a głód tworzy zarzewie buntów, a wydajność i koszty tradycyjnej produkcji zmuszają rządy tych państw do podporządkowania się tym trendom.

Producenci zmodyfikowanej żywności (bo to nie tylko zboża i rośliny, ale także zwierzęta hodowlane, w tym ryby), wchodzi na rynki biedniejszych krajów z marketingową maską dobroczyńcy.

Patrząc na zdarzenia wokół BIG TECH, w tym CYBER biznesu, można powiedzieć, że takie postawy są niestety przejściowe. Panowie: Gates, Mask i Zuckerberg, na początku swoich karier biznesowych grali rolę aniołów i dzięki temu wchodzili na rynki witani chlebem i solą, a dziś dyktują warunki całemu światu. Nawet Trampa – prezydenta wielkiego mocarstwa jakim są USA, pozbawili prawa do korzystania z ich produktów, z powodów czysto politycznych.

Elon Mask od jakiegoś czasu, publicznie mówi o wizji umysłu ludzkiego, połączonego z komputerem. W tym momencie myślicie tak: „Ja sobie na to nie pozwolę, więc Mask może sobie gadać.”

Spoko! Oni już znajdują sposób na to byśmy ich o to nawet poprosili, a potem to już będziemy funkcjonować jak obecni więźniowie z obrożą kontrolną. Obywatel zrobi coś, na co nie pozwala zestaw działań zaprogramowanych i jak w Chinach – przez tydzień (za karę) nie będzie mógł wchodzić do sklepów na zakupy, albo pójdzie na tydzień robót publicznych, a nawet do więzienia.

Wg. prof. Zybertowicza, tylko sama firma Apple posiada 200 mld dolarów USA wolnych środków finansowych z którymi nie wie co robić, a przecież po

to wymyślono legalny zawód lobbysty, by ci ludzie z walizkami pieniędzy, mający wstęp do prawie wszystkich ważnych ośrodków władzy, mogli uzyskiwać decyzje takie jakie chcą najbogatsi ludzie tego świata (patrz ostatnie afery w Parlamencie Europejskim).

Najmniejsze sukcesy żywności genetyczna ma na terenie Unii Europejskiej, bo ta wprowadziła dość restrykcyjne przepisy, ale tu głupota decydentów (rządów, polityków) starej Europy pokonała inną przynętę przygotowaną przez wielki biznes, pod tytułem ekologia.

Szczególnie w krajach Beneluxu, a także w Niemczech, wariacje w temacie „ekologiczna żywność” spowodowały, że wydano wielkie pieniądze na stworzenie krów i świń ekologicznych, które wytwarzają mniej niż poprzednie odmiany szkodliwego metanu i dwutlenku węgla, mniej żrą, a przy tym mają duże przyrosty masy mięsnej z minimalną ilością tłuszczu, ale to im mało. Uznali, że krowy i świnie nadal są wielkim obciążeniem dla ekosystemu na Ziemi, więc trzeba z nich zrezygnować. Do podjęcia takich planów pomógł im Pat Brown, 65-letni profesor biochemii, który po kilku latach eksperymentów i badań, opracował i wdrożył technologię wytwarzania sztucznego mięsa z komórek macierzystych. Chciał by jego mięso wołowe, wieprzowe, ptasie, a także ryb, wyglądało jak prawdziwe, pachniało jak prawdziwe, a przede wszystkim smakowało jak prawdziwe mięso i to się mu udało. Trochę ze smakiem jest gorzej, ale jego mięso wołowe pod nazwą „Impossible Burgera” zrobiło karierę. Dzisiaj firma Impossible Food, którą założył Pat Brown, mięso swoje eksportuje do wielu krajów, także do Europy i do Polski. Ma już konkurencję w postaci firmy Beyond Meat. Wpływ konkurencji spowodował, że ceny mięsa sztucznego zaczęły spadać. Dzisiaj mięso naturalne wołowe kosztuje nawet 40zł/kg (np. polędwiczki), a sztuczną można już kupić w

granicach 110 – 130zł/kg, czyli trzykrotnie drożej.

Co prawda kilka lat wcześniej ceny te różniły się sześciokrotnie, a więc postęp jest duży, ale czy wygra dla siebie rynek mięsny – mam wątpliwości, bo oto pojawiła się nowa, tania, rewolucyjna technologia produkcji żywności – przeniesiona wprost z natury.

W 2011 roku, biochemik dr Mark Kozubal badając gorące źródła w Parku Narodowym Yellowstone, odkrył w nich małe grzyby zawierające wielkie ilości protein. Odkryciem podzielił się ze swoim kolegą Thomasem Jonasem. Założyli start up – dziś znany jako spółka Natures Fynd. Ich „grzybki” do masowego namnażania potrzebują tylko gorącej zawiesiny, a nie skomplikowanych procesów jak przy hodowli z komórek macierzystych. O tej rewolucyjnej i taniej metodzie dowiedział się Bill Gates, który z Jeffem Bezosem postanowili dokapitalizować spółkę Natures Fynd. Dołączył do nich Al Gore, były wiceprezydent USA i teraz za kwotę 160 mln USD kończą budowę w Chicago fabrykę mięsa i serów. Ich wołowina będzie wg. obecnej kalkulacji tylko o 20% droższa od naturalnej. Na razie.

A gdzie tu jest niebezpieczeństwo? Przecież my nie musimy kupować ich żywności.

Wszystko do czasu. Jeden z wielkich i wpływowych miliarderów, a dokładnie Georg Soros już zaczyna ciemne gry na rynku żywności. Zrzeszająca światowe metropolie grupa C40 Cities, wraz fundacją Sorosa o nazwie Open Society, stworzyła i już uruchomiła program pilotażowy European Global Green New Deal. Projekt ten (do którego włączono Warszawę) ma uruchomić działania zmniejszające zależność od gazu, na rzecz odnawialnych źródeł energii, a także na zbudowanie nowych partnerstw we współpracy ze społeczeństwem. Ustalono, co już wszyscy znamy z mediów, że mamy jeść niewielkie, wręcz symboliczne ilości mięsa, a za to dużo różnych robali, owadów, warzyw i polyać prochy z suplementami diety. Mamy ograniczyć zakupy ubrań i ograniczyć latanie samolotami.

Takie działania będą jak śnieżna lawina. Nikt już ich nie zatrzyma, bo głupawka, w niektórych kręgach politycznych jest groźniejsza od pandemii wirusa. Dzisiaj każdy z nas może sobie na targu kupić małego świniaczka i go wychować w piwnicy lub komórce i będzie miał swoje mięso, ale jak będzie zakaz hodowania świń i krów (a takie pomysły Bruksela już analizuje), to będziemy bez szans na samodzielność i bezpieczeństwo żywnościowe. Fabryki sztucznego mięsa nie kupimy sobie.

Mnie nie chodzi o blokadę dla produkcji sztucznej żywności, bo to jest niemożliwe. Ja oczekuję prawnej ochrony podstawowych interesów zwykłych zjadaczy żywności, bo jak się ta machina rozpędzi, to przegramy kolejną światową cichą wojnę z kretesem. Wojnę o infosferę już przegraliśmy.

STANISŁAW PIECYK

S. PIECYK: MARZEC 1968r - 55 LAT PÓŹNIEJ

W dniu 08 marca 2023 r. wziąłem po raz któryś udział w uroczystościach upamiętniających kolejną, tym razem 55-tą rocznicę, wydarzeń marca 1968 roku w Warszawie. Jadąc metrem z Bemowa (gdzie zostawiłem samochód) zastanawiałem się czym dla mnie dzisiaj jest to wydarzenie, a czym jest ono dla tych, którzy brali w nim udział.

Mój osobisty udział w warszawskich wydarzeniach 1968 roku był bardzo krótki i prawie groteskowy.

W okresie od kwietnia 1967 do kwietnia 1969 roku odbywałem zasadniczą służbę wojskową. W dniu 08 marca 1968 roku (piątek) przyjechałem na pięciodniowy urlop do Pruszkowa, gdzie mieszkałem. Miałem szczęście, bo kilka miesięcy później, ze względu na „Praską Wiosnę”, zablokowano w wojsku na kilka miesięcy nawet wychodzenie na przepustki. Idąc od dworca kolejowego do domu, zaszedłem do kawiarni Syrenka (już nie istnieje) z nadzieją, że spotkam tam jakiegoś kumpla z naszej ferajny. Było dwóch. Wypiliśmy po kawie i lampce wina, pogadaliśmy i ruszyłem do domu. Na drugi dzień jeden z nich wpadł do mnie z wypiekami na twarzy. Już od drzwi ponaglał mnie:

Ubieraj się! Jedziemy do Warszawy, bo mój ojciec słuchał radia Wolna Europa i mi powiedział, że w Warszawie jest jakaś draka - studenci biją się z milicją.

No więc pojechaliśmy. W Centrum dowiedzieliśmy się, że na Uniwersytecie Warszawskim jest już spokój, ale na Politechnice Warszawskiej coś się dzieje. Wsiadliśmy do tramwaju. W tamtych czasach młodzi ludzie jeździli najczęściej na gapę, na tzw. winogrono. Tramwaje miały drzwi zamknięte ręcznie, ale zawsze były otwarte, bo w nich tłoczyli się pasażerowie. Gapowicze jechali na schodach, zazwyczaj jedną nogą, bo na dwie nie było miejsca, trzymając się

piionowej poręczy przy drzwiach. I właśnie w ten sposób jechaliśmy tramwajem w kierunku Placu Konstytucji. Ja stałem przodem do kierunku jazdy, a mój kolega tyłem i to go zgubiło. Dojeżdżając do pierwszego przystanku w pewnym momencie zobaczyłem jak milicjanci okładają pałami winogrona. Wszystko działo się błyskawicznie. Uniosły się pierwsze dwie pały na nasze winogrono. Uchyliłem się maksymalnie ile się dało. Poczulem niewielki ból w prawym ramieniu, usłyszałem jęk mojego kumpla i zobaczyłem wielki grymas bólu na jego twarzy. Główne uderzenie długiej pały poszło na jego plecy. Ja dostałem tylko jej końcówkę w ramię. Zeskoczyliśmy ze schodów tramwaju. Przeskoczyliśmy przez barierkę odgradzającą przystanek od jezdni i pobieglśmy na drugą stronę ul. Marszałkowskiej lawirując między dwoma nadjeżdżającymi samochodami (wówczas tak mało ich jeździło, że to było możliwe) i szybko wróciliśmy na dworzec kolejowy. Wracając do domu po ciagiem, w pomieszczeniu WC, oglądałem czerwoną pręgę na plecach mojego kumpla. Byłem szczęśliwy, że ta przygoda tylko tak się skończyła. Gdyby mnie milicja dorwała, to niechybnie poszedłbym siedzieć, chociażby za to, że byłem ubrany w ciuchy cywilne.

Warszawa dnia 08 marca 2023 roku. Dziedziniec Uniwersytetu Warszawskiego. W głębi pod tablicą pamiątkową przemawia rektor UW – Prof. dr. hab. Alojzy Nowak. Obok niego stoi Juliusz Srebrny, wiceprzewodniczący uniwersyteckiej „Solidarności”, starszy brat Mariana, jednego z bohaterów Marca 68, który w tym felietonie zabierze jeszcze głos.

Jak tradycja nakazuje, rocznicowe uroczystości rozpoczęły się o godzinie 12-tej (bo o tej godzinie rozpoczął się pierwszy wiec na UW) od złożenia wieńców i



kwiatów pod pamiątkową tablicą. Wieńce złożyły m. innymi: delegacja od prezydenta Polski Andrzeja Dudy, delegacja władz Warszawy, władze Uniwersytetu Warszawskiego, delegacja NSZZ Solidarność z UW, delegacja studentów UW. Były kwiaty także od uczestników tamtych wydarzeń i od mieszkańców Warszawy, którzy przyszli na uroczystość.

Żaraz po zakończeniu uroczystości na dziedzińcu UW, udaliśmy się do biura NSZZ „Solidarność” UW, na zaproszenie obu przewodniczących tj. Juliana Srebrnego i Jacka Jezierskiego. Tam przy herbacie i kawie wspominaliśmy wydarzenia wokół „Marca 68”. Zadałem wszystkim pytanie:

Jak z perspektywy 55-ciu lat oceniacie teraz tamte wydarzenia?

Ci którzy byli aresztowani i relegowani z uczelni mają najsmutniejsze wspomnienia, bo ponieśli straty, które podeptały ich życiowe plany. Tylko ci co musieli wyjechać za granicę kraju mogli swoim poziomem krzywd ich przebić, ale w tym roku ich nie było. Było ich sporo w 2018 roku z okazji 50-tej rocznicy.

W dyskusji tej wziąłem także ja udział i pomijając wątek osobisty stwierdziłem, że dla mnie Marzec 68 jest jednym z kilkunastu wydarzeń w Polsce, które zdecydowały o powstaniu III Rzeczypospolitej, a do takich zaliczam: Powstanie Warszawskie, działalność żołnierzy wyklętych, Poznań 56, już wymieniony Marzec 68, wydarzenia Wybrzeże 70, Czerwiec 76, wybór kardynała Wojtyły na papieża i jego patriotyczna działalność, powstanie i działalność „Solidarności” w latach 1980 – 1981, działalność opozycji antykomunistycznej w kolejnych latach i okragły stół w 1989 roku (z krytycznymi uwagami).

Z tym samym pytaniem zwróciłem się do mojego kolegi, studenta III roku na Wydziale Matematyki UW w 1968 roku, późniejszego wykładowcy UW – prof. Mariana Srebrnego (obecnie emeryta).

*

To był wielki zryw przeciwko reżimowi komunistycznemu i nędzy. W ślad za tym stwierdzeniem muszę powiedzieć, że zdjęcie ze sceny „Dziadów” w reżyserii Kazimierza Dejmka przez komunistyczną cenzurę, było jedynie iskrą, która podpałała stos niezadowolenia, szczególnie z ostatniej podwyżki cen żywności. Muszę przypomnieć, że pierwszy protest w tej sprawie zgromadził zaledwie 200 osób. Wielki bunt zrodził się z powodu brutalnej napaści milicji na protestującą grupę studentów rozchodzących się już po wiecu wywołanym relegowaniem dwóch studentów UW: Adama Michnika i Henryka Szlajfera (za udzielenie wywiadu francuskiej gazecie – od red.). Atak „gołędzinowców” za pomocą długich pałek (aż 75 cm), które my z racji ich koloru nazywaliśmy „brunetkami”, był niezwykle brutalny. Tłukli każdego, kto się im nawinał. Pamiętam, że oberwało dwóch niewinnych i znacznych profesorów. Jeden z nich, prof. Czesław Bobrowski, przez tydzień chodził z obandażowaną głową.

*

W tamtym czasie nie zdawałem sobie sprawy, że po naszej stronie walczyło aż tylu robotników. Wiedzę o tym uzyskałem dopiero po upadku komuny. Okazało się np. że w Gdańsku manifestowało ok. 20 tys. młodych robotników i uczniów techników oraz szkół zawodowych. Stoczyli regularną bitwę z oddziałami milicji. Był to protest odruchowy: biją studentów, no to im pokazemy! Tym bijącym.

W takich miastach jak: Radom, Legnica, Bielsko-Biała i Tarnów, gdzie nie było wówczas wyższych uczelni, brało udział w protestach ponad 10 tys. ludzi.

O dużym udziale robotników w okresie „Marca 68” niech świadczy fakt, że do

kwietnia 1968 roku aresztowano około 600 studentów i aż 900 młodych robotników.

*

Dotychczasowe przekazy o wydarzeniach „Marca 68” gloryfikują osoby, które zostały rano 8 marca aresztowane i nie brały udziału w dalszych wydarzeniach. A prawda jest taka, że wiec prowadziła Irena Lasota stojąc na ławce, za co później została skazana przez kolegium. Nie mieliśmy wówczas „szczekaczek” więc Irenka czytała rezolucję, a stojący obok niej Mirek Sawicki oraz bodajże Andrzej Zabłudowski powtarzali głośno każde jej zdanie by przekrzyczeć „zagłuszczyć” złożonych głównie z aktywistów ZMS, którzy krzyczeli hasła w rodzaju: „Studenci do nauki”.

*

Obecny wówczas w mediach antysemityzm był dziełem SB i góry partyjnej, bo był potrzebny dla zakrycia prawdziwych postulatów ruchu. Do dziś są ludzie i dziennikarze powtarzający te komunistyczne fałszywki. Niestety ich skutki dotknęły „przy okazji” wielu niewinnych ludzi, a nam Polakom przyczepiły niesłuszny znaczek antysemitów, który nam szkodzi nawet w obecnych czasach.

Marian Srebrny jest skromnym człowiekiem i niechętnie mówi o sobie, więc muszę przejąć narrację. Pod koniec marca 1968 roku, najbardziej aktywni w wydarzeniach studenci, w liczbie 450-ciu, zostali wcieleni do wojska. Znaczna część kart powołania została unieważniona. Niestety z dniem 29 marca Marian Srebrny znalazł się w takiej studenckiej kompanii w Hrubieszowie. Przez dwa tygodnie dostawali ostro w kość, a potem rozprawdzono ich po oddziałach normalnego wojska w kraju. Kompanię Mariana Srebrnego skierowano do jednostki wojskowej w Żaganu, ale Marian od swojego dowódcy otrzymał inną decyzję: Wy Srebrni nie jedziecie do Żagania, bo zostaliście relegowani z uczelni i w związku z tym odbędziecie dwuletnią służbę wojskową.

W czasie gdy Marian pełnił „zaszczytną służbę wojskową” na UW rozwiązano jego wydział matematyczny fizyczny, by pozbyć się niechcianych studentów. Po jakimś czasie utworzono nowy wydział i zaczęto nowy nabór studentów, ale wg. swoich politycznych kryteriów.

Po czterech miesiącach, Mariana Srebrnego zwolniono ze służby wojskowej i pozwolono kontynuować studia, bo władze komunistyczne złagodziły swoje stanowisko i ostatecznie relegowały z wydziału tylko tych, którzy trafili do aresztów i więzień.

Dziś, dzięki badaniom historyków oraz IPN wiemy, że wydarzenia „Marzec 68” były wykorzystywane przez zwalczające się frakcje wewnątrz komunistycznych aparatczyków i często dochodziło do prowokacji przez nich stworzonych. Walki te zakończyły się wydarzeniami na Wybrzeżu w 1970 roku, po których upadła „Władza ciemniaków”. Tak nazywano rządzącą ekipę komunistów z Władysławem Gomułką na czele. Następni komuniści pod wodzą Edwarda Gierka znacznie rozluźnili reżim i poprawili warunki bytowe ludzi pracy w Polsce, ale nie na długo mieli w pamięci przestrogi płynące z wydarzeń lat 56, 68 i 70. Decyzjami o drastycznych podwyżkach żywności wywołali w 1976 roku bunt załóg w Ursusie (tu już wziąłem udział), w Radomiu i w kilku jeszcze innych miastach Polski (na mniejszą skalę) wbijając kolejny gwóźdź do swojej trumny.

STANISŁAW PIECYK

*Życzymy, by nadchodząca Wielkanoc umocniła wiarę,
podniosła na duchu i napełniła serca miłością.
Niech w naszych domach zagości spokój i wielka
nadzieja odradzającego się życia, a Święta będą
niezapomnianym czasem spędzonym wśród rodziny,
przyjaciół oraz wszystkich bliskich osób przynoszących
radość i wzajemną życzliwość.*

Przewodniczący Rady Miejskiej
Krzysztof Gajcy

Burmistrz Tuszczu
Paweł Bednarczyk



Ocena ryzyka strony trzeciej, znana pod angielską nazwą Third Party Risk Assessment (TPRA), jest kluczowym procesem dla każdej organizacji współpracującej z zewnętrznymi partnerami lub dostawcami. TPRA obejmuje ocenę i zarządzanie ryzykiem związanym ze współpracą z podmiotami zewnętrznymi, w tym naruszeniami danych, stratami finansowymi i uszczerbkiem na reputacji.

Chociaż proces ten jest ważny dla wszystkich organizacji, istnieją pewne różnice w sposobie podejścia do niej przez korporacje i mniejsze firmy. Podczas gdy, duże przedsiębiorstwa mają zwykle bardziej złożone łańcuchy dostaw i partnerstwa niż małe firmy, co może czynić je bardziej podatnymi na szerszy zakres zagrożeń, równocześnie posiadają więcej zasobów, które mogą przeznaczyć na TPRA niż małe firmy, które często polegają na osobach trzecich w celu uzupełnienia swojej oferty produktów i usług. Chociaż te relacje w większości przypadków są korzystne, mogą również narazić małe firmy na szereg zagrożeń spowodowanych tym, że strona trzecia może mieć dostęp do danych wrażliwych, które bez odpowiednich środków kontroli bezpieczeństwa narażają dane na umyślne lub niezamierzone naruszenie. Zrozumiałe jest to, że mniejsi gracze mogą mieć ograniczone zasoby i wiedzę, które mogą poświęcić na przeprowadzenie analizy. Może to sprawić, że będą one bardziej narażone na ryzyko, takie jak naruszenie danych, straty finansowe i uszczerbek na reputacji.

Jeśli prowadzisz małą firmę, która chce zwiększyć zaufanie swoich klientów i zminimalizować ryzyko wewnątrz organizacji poprzez przeprowadzenie oceny ryzyka strony trzeciej, jest kilka kroków, które możesz podjąć, aby rozpocząć:

Zidentyfikuj swoje relacje z podmiotami zewnętrznymi: zacznij od utworzenia listy wszystkich dostawców i partnerów, z którymi współpracujesz, w tym usługodawców, dostawców i wy-

K. Topolska: Ocena ryzyka dostawcy ma kluczowe znaczenie dla małych firm?

konawców. To da ci jasne zrozumienie zakresu twoich relacji z osobami trzecimi.

Oceń ryzyko: Po zidentyfikowaniu relacji możesz przystąpić do oceny ryzyka związanego z każdym z nich. Obejmuje to ocenę ryzyka strat finansowych, uszczerbku na reputacji i naruszenia bezpieczeństwa danych. Weź pod uwagę takie czynniki, jak wrażliwość udostępnianych danych, poziom dostępu osób trzecich do Twoich systemów oraz osiągnięcia dostawcy w zakresie bezpieczeństwa i zgodności.

Opracuj plan zarządzania ryzykiem: Na podstawie oceny ryzyka opracuj plan zarządzania ryzykiem związanym z każdą relacją ze stroną trzecią. Może to obejmować wdrożenie dodatkowych środków bezpieczeństwa, monitorowanie przestrzegania przez dostawcę zobowiązań umownych lub ustanowienie planów awaryjnych na wypadek naruszenia lub zakłócenia.

Monitoruj i przeglądaj: Bieżące monitorowanie i przegląd relacji z osobami trzecimi ma kluczowe znaczenie dla zapewnienia skuteczności planu zarządzania ryzykiem. Regularnie przeglądaj swoje relacje i w razie potrzeby dostosowuj swój plan.

Rozważ narzędzia do zarządzania ryzykiem stron trzecich: Dostępnych jest wiele narzędzi programowych, które mogą pomóc małym firmom zarządzać ryzykiem związanym z podmiotami zewnętrznymi. Narzędzia te mogą zapewniać zautomatyzowane oceny ryzyka, monitorować zgodność dostawców i dostarczać alerty dotyczące potencjalnych problemów.

Wdrażając analizę ryzyka dostawców, która jest niezbędnym elementem każdej strategii zarządzania ryzykiem, małe firmy mogą mieć pewność, że

współpracują z godnymi zaufania i niezawodnymi partnerami, chronią swoje wrażliwe dane i minimalizują ryzyko finansowe i reputacyjne. Należy pamiętać, że zakłócenia w łańcuchu dostaw lub incydent związany z bezpieczeństwem z udziałem dostawcy mogą mieć wpływ na działalność firmy. TPRA może pomóc małym firmom ocenić odporność ich partnerów i dostawców oraz zidentyfikować potencjalne zagrożenia. Obejmuje to ocenę dostawców w zakresie odzyskiwania po awarii i planów ciągłości działania. Ponadto, przeprowadzając taką ocenę małe firmy mogą wykazać, że dołożyły należytej staranności w ocenie ryzyka swoich partnerów i dostawców, co pozytywnie wpłynie na ich wizerunek przed przyszłymi klientami, pokazując swoją dojrzałość w zakresie bezpieczeństwa i zachować zgodność z zobowiązaniami umownymi.

Na koniec wiadomość, którą chciałabym przekazać: Podejmując proaktywne kroki w celu zarządzania ryzykiem stron trzecich, możesz chronić swoją firmę i budować silniejsze, bardziej godne zaufania relacje z partnerami.

BIO – Klaudia Topolska

Kierownik do spraw bezpieczeństwa informacji w obszarze EMEA (Europa – Bliski Wschód – Afryka), Rockwell Automation

Klaudia Topolska, od blisko dekady związana jest ze światem IT. Pierwsze lata poświęciła zarządzaniu ryzykiem oraz bezpieczeństwem systemów informatycznych w sektorze bankowym. Obecnie na stanowisku regionalnego kierownika do spraw bezpieczeństwa dba o odpowiedni poziom bezpieczeństwa informacji w regionie EMEA



(Europa, Bliski Wschód i Afryka). Ponadto członek zarządzania kryzysowego w swojej organizacji. Na co dzień swoją uwagę skupia na ochronie OT (technologia operacyjnej), ze względu na to, że jak przewiduje, ataki na OT będą się tylko nasilać. Zapytana, co mówi firmom, które wątpią w potrzebę ochrony cybernetycznej, Klaudia ma prostą odpowiedź: „Nie jeździmy samochodem bez ubezpieczenia — oto, czym jest cyber-

bezpieczeństwo”. Kieruje się zasadą - mówienie o tym, że bezpieczeństwo cybernetyczne jest ważne, to jedno. Kolejną rzeczą jest pokazanie, dlaczego” - i to właśnie robi! Posiada status certyfikowanego audytora ISO 27001, Green Belt, Agile Project Management, ITIL, a także certyfikat specjalisty ds. analizy stron trzecich.

ZAPRASZAM DO KONTAKTU:
TOPOLSKA.KA@GMAIL.COM



Ryzykowne decyzje, czy może ich mitygacja?

W czasach, gdzie nasze społeczeństwo żyje w codziennym pędzie, presji otoczenia oraz szumie informacyjnym decyzje stresogenne stały się częścią życia każdego człowieka. Kto z nas na co dzień nie jest zmuszony do podejmowania ryzykownych decyzji? Niezależnie od tego, czy na co dzień regularnie wychodzimy ze swoich stref komfortów, czy też nie - podejmowanie ryzyka jest nieuniknione. Często bardzo trudno przewidzieć w pełni konsekwencje danej decyzji, jednak jesteśmy w stanie przeanalizować go na tyle dokładnie, by móc ocenić, czy zaburzy nasze poczucie bezpieczeństwa.

Nawet jeśli na co dzień do Twoich obowiązków służbowych nie należy analiza ryzyka, to umiejętność tą warto nabyć i stale udoskonalać. Dlaczego jest to tak ważne? Wynika to między innymi z natury człowieka, która często sama podpowiada, że należy się zabezpieczać przed ryzykiem, by przewidzieć skutki wykonanych w przyszłości działań. Znajduje to bardzo dobre zastosowanie zarówno w prowadzeniu własnej działalności, ale również w zarządzaniu własnym budżetem, czy codziennych decyzjach.

A jak to wygląda od strony naukowej? Czym jest ryzyko i w jaki sposób można nim zarządzać?

Ryzyko jest to prawdopodobieństwo wystąpienia zdarzeń (zarówno pozytywnych, jak i negatywnych), które mogą mieć wpływ na osiągnięcie zamierzonych celów. Zbiór podstawowych wytycznych oraz zasad dotyczących zarządzania ryzykiem unormowane jest międzynarodową normą ISO 31000:2009. Standard pozwala efektywniej realizować zadania oraz zadbać o odpowiednie mitygantów pojawiających się ryzyk.

Od czego rozpocząć analizę ryzyka?

Podstawowym krokiem jest stworzenie możliwie szerokiej listy ryzyk, które mogą wystąpić lub już występują i będą wpływały na zdefiniowane wcześniej cele. Dokonując identyfikacji, warto pamiętać o efekcie kaskadowym (efekt domina), który może spotęgować ilość ryzyk. Po stworzeniu listy ryzyk warto przejść do jego oceny. Pierwszym ryzykiem do oceny jest ryzyko inherentne występujące w sytuacji braku mechanizmów kontrolnych. Ryzyko takie oceniamy z per-

spektywy prawdopodobieństwa wystąpienia i jego wpływu na dany proces. Z kolei ryzyko rezydualne to ryzyko skorygowane o zaimplementowane rozwiązania po uwzględnieniu mitygantów.

Czy więc warto podejmować ryzykowne decyzje?

Poziom ryzyka rezydualnego dzięki odpowiednim akcjom mitygującym może być na tyle niski, że będzie dla nas akceptowalny. Warto więc podczas decyzji dotyczącej strefy biznesowej, jak i prywatnej zadbać o mitygantów, które sprawią, że nawet jeśli najmniej korzystny scenariusz zrealizuje się – będziemy mieć na tyle szerokie zabezpieczenia, czy też inne scenariusze, że będziemy czuli się wystarczająco bezpiecznie. Co jeśli ryzyko to nadal jest na poziomie niezadowolającym? Wtedy najlepszym sposobem jest zastanowienie się, co można jeszcze zaimplementować, aby stworzyć dodatkowe mitygantów.

Każda decyzja nawet o najmniej-szym ryzyku jest warta analizy, ale pamiętajmy też, że decyzje, które niosą za sobą duże konsekwencje finansowe lub prawne powinny posiadać szereg mitygantów, które pozwolą, aby docelo-

wo dana decyzja okazała się tą słuszną. Warto również pamiętać, że sukces w podjęciu ryzykownej decyzji to nie tylko proces wykonany zgodny z planem. To przede wszystkim droga prowadząca do celu, która wnosi najwięcej doświadczenia nawet w przypadku poważnych strat, czy błędów, za które należy ponieść konsekwencje. To tylko od naszych predyspozycji oraz kompleksowości analizy ryzyka zależy, czy podjęcie ryzyka przyniesie wartość dodaną.

W przypadku zainteresowania szkoleniem – zaprasza do kontaktu: karolina.sieruga1@gmail.com.

Karolina Sieruga - Przedstawicielka organizacji ING Hubs Poland reprezentująca zespół Business Control Office. Specjalizuje się w audytach procesów wewnętrznych, testach w ramach kontroli SOx oraz zarządzaniem ryzykiem niefinansowym oraz szeroko pojętym cyberbezpieczeństwem. Jej głównym obszarem zainteresowań jest Compliance, czyli zapewnienie zgodności działalności organizacji z prawem. Pasjonatka prowadzenia szkoleń z zakresu cyberbezpieczeństwa - już dla najmłodszych pociech od 5 roku życia.



Ma na swoim koncie ukończone studia MBA, status certyfikowanego audytora ISO 27001, a także - Corporate Readiness Certificate z zakresu cyberbezpieczeństwa. Jej celem jest dbanie o świadomość innych oraz dzielenie się swoją wiedzą. Prywatnie – miłośniczka narciarstwa ze statusem czynnego instruktora oraz zapalona podróżniczka, która powtarza, że podczas podróży świadomość jest naszym największym sprzymierzeńcem mitygantem ryzyka.

Świat jaki znamy – mówię o dzisiejszej cywilizacji – wcale nie jest taki stary jak się niektórym wydaje. Przyzwyczailiśmy się jednak do niektórych dobrodziejstw technologicznych tak bardzo, że trudno nam sobie wyobrazić życie bez nich. Bez niektórych nasze życie pograżyło by się nawet w chaosie. Energia elektryczna, Internet, samochody, komunikacja, środki masowego przekazu, narzędzia komunikacji – to zdobycze cywilizacji, które już nas nie szokują – są naturalne w naszym życiu.

Dziś rodzą się kolejne – w ramach tak zwanej Czwartej Rewolucji Przemysłowej (Industry 4.0). Zaliczamy do nich algorytmy oparte na sztucznej inteligencji,

P. Zanin: Czy dzięki technologii stajemy się lepsi?

ucyfrowienie świata rzeczywistego – coś co nazywamy metawersem, świat oparty na komunikacji – nie tylko między ludźmi, między ludźmi i maszynami, ale już na komunikacji pomiędzy maszynami, czyli Internet rzeczy (IoT). Pojęcia takie jak: cyfrowy bliźniak, rozszerzona rzeczywistość, sieci neuronowe, systemy uczenia maszynowego, chatboty, Big Data i chmura obliczeniowa staną się za chwilę codziennością. Autonomiczne pojazdy i drony dostawcze to tylko kwestia kilku, może kilkunastu lat. Nanoroboty, sztuczne mięśnie, bioprobkowanie, sztuczne słońce – to tylko niektóre

przykłady wynalazków, które wkrótce mogą zostać upowszechnione.

Pozostaje jednak pytanie – jak w tym wszystkim odnajdzie się człowiek. Czy jesteśmy gotowi na takie szybkie tempo zmian? Czy zmiany te sprawią, że nasze życie stanie się jeszcze lepsze? Czy my staniemy się lepsi?

Cywilizacja i technika jeszcze nigdy nie rozwijały się tak szybko. Dlatego jedną z kluczowych kompetencji przyszłości wymienia się gotowość do zmian i zdolność adaptacji, a co ja nazywam zwinnością.

Żeby się w tym wszystkim odnaleźć, trzeba z jednej strony mieć nadążać za postępowaniem technologicznym, z drugiej zaś – nie zatracić się w nim bez reszty.

Nie ma jednoznacznej odpowiedzi na pytanie – czy technologia uczyni nas lepszymi. Z jednej strony nowoczesne technologie umożliwiają dostęp do ogromnej ilości informacji, ułatwiają komunikację i wiele codziennych czynności, co może prowadzić do większej wygody i oszczędności czasu. Z drugiej strony, nieumiejętne korzystanie z technologii może prowadzić do pogorszenia zdrowia fizycznego i psychicznego, spadku zdolności koncentracji i pamięci. Dlatego ważne jest zachowanie zdrowej równowagi w korzystaniu z technologii i dbanie o to, aby nie dać się całkowicie zastąpić w myśleniu.

Z nowymi technologiami jest jak z każdym innym narzędziem – może służyć do dobrych celów, ale źle wykorzystana przyniesie wiele szkód. Nie da się jej powstrzymać, dlatego trzeba się koniecznie nauczyć dobrze i świadomie z niej korzystać.

Żeby to zrobić koniecznym jest całkowite przebudowanie systemu oświaty. Celem szkoły nie ma być dziś zdobywanie wiedzy i wkuwanie jej na pamięć, bo dostarcza ją technologia. Celem ma być umiejętność posługiwania się wiedzą, umiejętność selekcji informacji i zdolność krytycznej oceny. Coraz większe znaczenie zyskują umiejętności, a nie sama wiedza.

Technologia nie wyprze człowieka tylko wówczas, gdy człowiek oprze się lenistwu i przejdzie na wyższy poziom aktywności. Technologia powinna zastąpić człowieka w dziedzinach prostych i powtarzalnych, które są nieatrakcyjne dla nas, a także w obszarach dla nas niezdobytach. Dzięki technologii człowiek powinien stawać się lepszy, bo technologia będzie go wspierać. Obyśmy nie stali się tak leniwi, żeby nas zastąpiła.

PAWEŁ ZANIN - MWS ŻYRARDÓW
AUTOR JEST TEGOROCZNYM
ABSOLWENTEM MASTER OF BUSINESS
ADMINISTRATION POLITECHNIKI ŚLĄSKIEJ
NA KIERUNKU PRZEMYSŁ 4.0



Właśnie mija sto lat, od kiedy Jerzy Dąbrowski rozpoczął prace nad projektem pierwszego w pełni polskiego samolotu D-1 Cykacz. Spod ręki tego niezwykle utalentowanego lotniczego konstruktora, obok wspomnianego Cykacza wyszły jeszcze inne przedwojenne produkcje, jak DUS-III Ptapta, PZL Ł-2, PZL-19 i PZL-26, a przede wszystkim jego najsłynniejsze dzieło – średni bombowiec PZL.37 Łoś. Ostatniemu konstruktorskiemu dziecku Dąbrowskiego w II RP – myśliwcowi PZL.62 nigdy nie było dane wzbici się w powietrze. Pracę nad nim przerwała II wojna światowa. Gdyby wybuchła parę lat później, niewykluczone, że dzięki rodzinnej myśli konstruktorskiej, poziom polskiego lotnictwa wojskowego osiągnąłby poziom, który nie pozwoliłby Hitlerowi zapanować na pięć długich lat nad Europą.

Cykacz – pierwszy polski samolot

Jerzy Dąbrowski urodził się 8 września 1899 r. w kolejańskiej rodzinie Belchowie, w powiecie łowickim (który tuż przed wybuchem wojny został przeniesiony z województwa warszawskiego do łódzkiego). W 1921 r. zaczął studiować architekturę na Politechnice Warszawskiej, ale bardziej niż budynki pociągły go samoloty, zatem rok później przeniósł się na wydział mechaniczny, by dołączyć do nowo utworzonej Sekcji Lotniczej Koła Mechaników PW. Prace nad ultralekkim dwupłatowym sportowym samolotem D-1 Cykacz rozpoczęły się w 1923 r., a już w pierwszym numerze Ilustrowanego miesięcznika lotniczego „Młody Lotnik” z 1924 r. pojawiły się rysunki i opisy Cykacza, wraz z informacją, że sportowy płatowiec konstrukcji J. Dąbrowskiego właśnie został wdrożony do produkcji w Centralnych Zakładach Lotniczych (CZL). Konstrukcja płatowca jest nadzwyczaj prosta, łatwa do wykonania i pomysła – oceniono w czasopiśmie dodając, że ze względu na małą rozpiętość i długość oraz na tanią produkcję samolot nadaje się doskonale do celów sportowych, co czyni to Cykacza wyjątkowo nadającym się do seryjnej produkcji. Pierwszego oblotu Cykacza dokonał w porucznik Bobiński w lutym 1925 r. Co prawda w roku 1923 w CZL rozpoczęto budowę samolotu myśliwskiego SPAD 61, a rok później wdrożono do produkcji szkolno-treningowy samolot Hanriot H-28, ale oba były wyprodukowane na licencji francuskiej. Cykacz był w stu procentach owocem polskiej myśli konstruktorskiej.

W 1926 r. z powodu trudnych warunków materialnych Jerzy Dąbrowski zmuszony został porzucić uczelnię (dyplom inżyniera zdobył dopiero w 1947 r. w Anglii) i roz-

Jerzy Dąbrowski i jego podniebne rumaki

począć pracę w Zakładach Mechanicznych Plag & Łaskiewicz w Lublinie, gdzie w biurze konstrukcyjnym Jerzego Rudliczkiego dołączył do zespołu projektującego samolot rozpoznawczo-bombowy Dublin R.VIII i jego pasażerską wersją R.IX. Z kolei w 1927 wraz z Antonim Uszackim zaprojektował awionetkę DUS-III Pta-Pta, zbudowaną przez nich rok później w lubelskim Kole Lotniczym. Był to drugi po Skrabie ST-3 polski samolot z duralową konstrukcją kadłuba. Zabawną nazwę maszyny „Ptapta” wymyśliła ponoć córeczka A. Mroczkowskiego - pilota, który wykonał pierwszy lot na DS.-III.

25 tysięcy kilometrów nad Afryką

21 grudnia 1927 roku, Rada Ministrów wydała rozporządzenie o wydzieleniu Państwowych Zakładów Lotniczych. Zakłady powstały z przekształcenia Warsztatów Lotniczych w Warszawie (do tej pory podległych CZL). Dyrektor nowo utworzonego zakładu w 1928 r. zaproponował Dąbrowskiemu pracę w PZL w charakterze konstruktora, gdzie ten jeszcze w tym samym roku wspólnie z inż. Franciszkiem Kottem skonstruował samolot łącznikowy PZL Ł-2, na którym w 1931 r. kapitan Stanisław Skarżyński oraz inżynier Andrzej Markiewicz wykonali lot dookoła Afryki, pokonując zawrotny jak na owe czasy dystans ponad 25 tys. kilometrów. W 1932 roku Jerzy Dąbrowski wspólnie z inż. Franciszkiem Misztalem skonstruował samolot sportowy, całkowicie metalowy, wolnonośny dolnopłat PZL.19, który wystartował w międzynarodowych zawodach samolotów turystycznych Challenge 1932. Jednak to inna polska maszyna stała się bohaterem tamtych lotniczych zmagania. Wygrali je Franciszek Żwirko i Stanisław Wigura na RWD-6 (konstruktorzy: Stanisław Rogalski, Stanisław Wigura i Jerzy Drzewiecki). Tym niemniej na kolejne zawody cyklu Challenge (odbywały się one co dwa lata) Jerzy Dąbrowski zaprojektował rozwiniętą wersję swojego poprzedniego samolotu - PZL.26. Powietrzna rywalizacja samolotów sportowych organizowanych w 1934 roku przez Aeroklub Polski nie miała już takiego rozmachu, jak jej poprzedniczka, gdyż wystartowały ekipy tylko z czterech krajów (w 1932 r. 6 krajów wystawiło aż 43 załogi). Były to zresztą czwarte i ostatnie zawody Challenge. Na samolotach PZL.26 wystartowało pięć polskich ekip, ale znów



triumfowali nasi piloci latający na konstrukcji RWD – tym razem udoskonalonej wersji noszącej nazwę RWD-9s, stworzonej przez inż. Stanisława Nowkuńskiego.

Łoś – duma polskiego lotnictwa

W cytowanym już artykule na temat Jerzego Dąbrowskiego i jego Cykacza w „Młodym Lotniku” z 1924 r. pojawiło się znamienne zdanie: „Oczekiwane wydane rezultaty pozwalają przypuszczać, że p. Dąbrowski zachęcony pomyslnymi wynikami, zacznie pracować nad konstrukcją typu nadającego się do celów wojskowych”. Jak proroctwo było to słowa, pokazała jesień 1934, kiedy to PZL wdrożył do realizacji największe osiągnięcie 35-letniego wówczas konstruktora – dwusilnikowego średniego bombowca PZL.37 Łoś. Tę uznaną za jedną z najlepszych przedwojennych maszyn bombowych na świecie cechował nowoczesne rozwiązania techniczne, które pozwalały stworzyć maszynę relatywnie niewielkich rozmiarów (rozpiętość 17,93 m i długość 12,92 m) i niezbyt ciężką (niecałe 5 ton masy własnej) przy jednocześnie dużym udźwigu (maks. 2580 kg bomb) i imponujących osiągnięciach - pułap do 9250 m po zrzuconiu bomb, zasięg 2600 km z ładunkiem bomb ponad 1,7 tony oraz prędkość maks. ponad 400 km/h, a w czasie nurkowania nawet 520 km/h.

Pierwsze samoloty PZL.37 serii A Łoś trafiły do polskich jednostek lotniczych w

czerwcu 1938 r., ale ponieważ maszyna okazała się bardzo wymagająca, zwłaszcza dla mniej doświadczonych pilotów, już jesienią tego roku rozpoczęto produkcję unowocześnionej i poprawionej konstrukcyjnie wersji B (późniejsze wersje C i D powstały jedynie w pojedynczych egzemplarzach). Do wybuchu II wojny światowej wyprodukowano 96 Łosiów, z czego 70 trafiło do jednostek, w tym tylko 40 w pełni wyposażonych, choć polskie siły powietrzne planowano wyposażać w 160 maszyn. Zainteresowanie zakupem Łosiów wyrażały też inne kraje – Jugosławia, Rumunia, Turcja i Bułgaria, ale wojna pokrzyżowała te plany. Nie zrealizowali również swych zamówień budowy Łosia na polskiej licencji Belgowie. Obiorcą produkowanych przez firmę „Renard” maszyn miał być rząd republikańskiej Hiszpanii, który jednak w marcu 1939 r. upadł pokonany w wojnie domowej przez generała Franco.

Swoje pierwsze loty bojowe podczas wojny obronnej we wrześniu 1939 r. Łosie wykonały drugiego dnia wojny bombardując niemiecką stację kolejową Vossowska (dziś na Opolszczyźnie), zaś ostatnie 16 września w rejonie Włodawy. Wobec rosnącej przewagi Niemców w kampanii wrześniowej oraz wtrągnięcia od wschodu sowiektów od 17 września rozpoczęto ewakuację części maszyn do Rumunii.

Ogółem w trakcie wojny obronnej dywizyjony bojowe wykonały 135 lotów zadaniowych (część tylko rozpoznawczych), zrzucono 119 ton bomb. Jednostki straciły 26 Łosi,

poległo dziewięciu lotników, rannych zostało sześciu. Z lotów nie powróciło 42.

Liczba bombowców Łoś, która została wyprodukowana przed wojną i trafiła do walki we wrześniu 1939 r. była zdecydowanie za mała. Nie udało się też wdrożyć do produkcji opracowanej rok wcześniej przez inż. Piotra Kubickiego udoskonalonej wersji Łosia – PZL.49 Miś, ani ostatniego projektu Jerzego Dąbrowskiego w II RP – myśliwca PZL.62. Konsekwentnie rozbudowywane siły lotnicze parę lat później zapewne byłyby w stanie zdecydowanie skutecznie powstrzymać Niemcy przed agresją i być może nigdy nie pozwoliły Hitlerowi zapanować nad Europą.

Od Cessny do Boeinga

Personel Państwowych Zakładów Lotniczych, a wraz z nim Jerzy Dąbrowski, został ewakuowany przez Rumunię do Anglii. Nasz bohater, który jeszcze w 1925 r. jako cywil uzyskał od władz wojskowych zgodę na odbycie szkolenia lotniczego w 1 pułku lotniczym w Warszawie, a rok później ukończył kurs pilotażu wojskowego, służył na Wyspach jako oficer techniczny Polskich Sił Powietrznych. Po zakończeniu wojny w 1947 w Londynie uzyskał dyplom inżyniera, po czym rozpoczął współpracę kolejno z kilkoma brytyjskimi firmami działającymi w cywilnym przemyśle lotniczym. W 1955 roku Dąbrowski wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie rozpoczął współpracę z Cessna Aircraft Company, jednym z najbardziej znanych producentów awionetek i lekkich samolotów pasażerskich. W 1958 trafił do Stanley Aviation, by jeszcze raz mieć styczność z lotnictwem bombowym, a konkretnie naddźwiękową maszyną B-58 Hustler. Tym razem jednak pracował nad fotelami wyrzucanymi oraz oddzielną awaryjnie kabiną samolotu. Wreszcie w kwietniu 1959 w Renton w stanie Washington. Spoczął na cmentarzu Greenwood Memorial Park w tym samym mieście. Podsumowując wszystkie jego osiągnięcia, bez wahania można stwierdzić, że był największym polskim konstruktorem lotniczym w II Rzeczypospolitej, a jego podniebne rumaki do dziś wzbudzają zachwyt miłośników aeronautyki na całym świecie.

RADOSŁAW GAJDA, WOJ. ŁÓDZKIE

Ł. Topolski: Dyrektor Finansowy na godziny?

Etatowy Dyrektor Finansowy? Dla małych i średnich firm posiadanie dyrektora finansowego (CFO) w sprawie personelu może nie być wykonalną opcją. Część firm, która przez lata delegowała te kompetencje do Głównego Księgowego powoli zaczyna zauważać problematyczność tej decyzji. Obecna sytuacja gospodarcza staje się coraz bardziej wymagająca i narzuca na przedsiębiorców podejmowane nieszablonywych oraz skutecznych decyzji finansowych i inwestycyjnych, tak aby budować jej wartość w nowej rzeczywistości, gdzie za sukces firmy odpowiada tzw. „Know-How” oraz stabilne i efektywne źródła finansowania. Rozwój bez dostępu do zróźnicowanych form kapitału jest utrudniony czy wręcz można pokusić się o stwierdzenie, że jest niemożliwy.

Dodatkowo Instytucje finansujące powoli ograniczają akcję kredytową

poprzez zaostrzenie zasad przyznawania kredytów obrotowych i inwestycyjnych. Wysokie stopy procentowe wywołują wyższe koszty finansowania zewnętrznego, a z drugiej strony klienci zwlekają z opłaceniem faktur, nie wspominając o planowaniu dostaw, które zaczyna być mocno utrudnione. Oczywiście nie mamy wpływu na większość tych czynników, ale niektóre zdarzenia jesteśmy w stanie przewidzieć i zabezpieczyć firmę przed ich skutkami. Tutaj właśnie, zarządzanie finansami jest kluczowym aspektem każdej firmy i ważne jest, aby mieć kogoś, kto może zapewnić strategiczne wytyczne i pomóc w zarządzaniu operacjami finansowymi firmy.

Czy warto zlecić taką usługę na zewnątrz? Bezspornie, tak. Może to być cenna opcja dla firm, które chcą poprawić swoje wyniki finansowe i pozycjonować

się w celu długoterminowego sukcesu. Atutem współpracy będzie ustalenie indywidualnego zakresu prac i obowiązków. Dzięki czemu właściciele / zarząd mogą skupić się na podstawowej działalności firmy, a organizacja zyskuje profesjonalistę, który dba o kompleksowe zarządzanie finansami. Łatwość rozliczeń i brak konieczności tworzenia dodatkowego etatu w firmie są niewątpliwie dużym ułatwieniem. Oto kilka korzyści i kwestii, o których należy pamiętać:

Oszczędność kosztów: zlecenie usług finansowych może być opłacalną opcją dla małych i średnich firm, których nie stać na zatrudnienie pełnoetatowego dyrektora finansowego. Dzieje się tak dlatego, że outsourcing pozwala firmom płacić tylko za usługi, których potrzebują, kiedy ich potrzebują.

Ekspertyza: zewnętrzna usługa zapewnia dostęp do wiedzy doświadczonych

specjalistów finansowych, którzy mogą pomóc firmom w planowaniu finansowym, budżetowaniu, prognozowaniu i innych zadaniach związanych z zarządzaniem finansami. Może to pomóc firmom podejmować lepsze decyzje finansowe i poprawić ich ogólne wyniki finansowe, dzięki obiektywnemu spojrzeniu.

Oszczędność czasu: nieetatowy dyrektor finansowy zajmie się wszystkimi zadaniami związanymi z zarządzaniem finansami, pozostawiając właścicielowi firmy swobodę skoncentrowania się na innych podstawowych działaniach biznesowych.

Zaufanie: ważna jest współpraca z osobą, która ma udokumentowane doświadczenie, które zapewnią, że informacje finansowe firmy są w bezpiecznych rękach.

Komunikacja: właściciele firm powinni ściśle współpracować z zewnętrznym dyrektorem finansowym, aby upewnić się, że rozumieją oni cele, potrzeby i sytuację finansową firmy.

Elastyczność: potrzeby biznesowe mogą się szybko zmieniać, dlatego ważne jest, aby współpracować z zewnętrznym dyrektorem finansowym, który potrafi dostosować się do tych zmian i zapewnić elastyczne usługi.

ŁUKASZ TOPOLSKI

WŁAŚCICIEL – FINANCEVIEW.PL

ŁUKASZ DOŚWIADCZENIE ZAWODOWE

ZDOBYWAŁ PRACUJĄC PRZEZ PONAD 13 LAT DLA

RÓŻNYCH INSTYTUCJI FINANSOWYCH W POLSCE,

GDZIE ZAJMOWAŁ STANOWISKA DORADCZE,

SPECJALISTYCZNE JAK I ZARZĄDCZE. W OSTATNICH

LATACH ODPOWIEDZIALNY ZA ZARZĄDZANIE ZESPOŁEM

SPRZEDAŻOWYM ORAZ ZA PODEJMOWANIE DECYZJI

KREDYTOWYCH W RAMACH LOKALNEGO FORUM

DECYZYJNEGO W JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH BANKÓW

W POLSCE. OD 2 LAT WŁAŚCICIEL FIRMY ŚWIADZĄCEJ

USŁUGI SZKOLENIOWE, DORADZTWO STRATEGICZNE

ORAZ USŁUGI ZEWNĘTRZNEGO DYREKTORA

FINANSOWEGO.

ZAPRASZAM DO KONTAKTU:

ŁUKASZ.TOPOLSKI@FINANCEVIEW.PL

WWW.FINANCEVIEW.PL

Służąc w 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej zakochał się w ziemi tomaszowskiej, dlatego zamieszkał wraz z rodziną w Spale nad Pilicą. Szybko stał się jednym z najbardziej znanych jej mieszkańców, a jego nazwisko w kontekście tej miejscowości wymienia się zaraz po prezydencie Ignacym Mościckim. Generał Tadeusz Buk, bo o nim mowa, zginął 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie smoleńskiej. Jego doczesne szczątki spoczęły na spalskim cmentarzu, wśród lasów tworzących jeden z najbardziej urokliwych zakątków województwa łódzkiego.

Tadeusz Buk urodził się w Mójczy na Kielecczyźnie. Po maturze, którą zdał w VI Liceum Ogólnokształcącym w Kielcach, rozpoczął realizację swojej pasji, jaką była wojskowość. W 1980 r. rozpoczął naukę w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu. Po jej ukończeniu trafił na siedem lat do Żagania, obejmując dowództwo plutonu w 29. Pułku Czołgów Średnich 11. Dywizji Pancernej. W 1991 r. został słuchaczem Akademii Obrony Narodowej w Rembertowie, studiując na wydziale wojsk lądowych. W 1993 r. na siedem lat zamienił wojska pancerne na powietrzno-desantowe, służąc kolejno w 18. Batalionie Desantowo-Szturmowym oraz 6. Brygadzie Desantowo-Szturmowej, aż wreszcie we wspomnianej wcześniej 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej w Tomaszowie Mazowieckim, gdzie doszedł do stanowiska zastępcy dowódcy. W 1998 r., już jako dowódca batalionu czołgów, w przededniu przystąpienia Polski do

Tadeusz Buk – spalski generał



Sojuszu Północnoatlantyckiego, rozpoczął studia na wojskowej uczelni w Leavenworth w USA, kontynuując później szkolenie w Joint Forces Staff College oraz National Defence University w Norfolk w stanie Wirginia. 12 marca 1999 r. w auli Biblioteki Harry'ego Trumana w Independence w stanie Missouri właśnie Tadeuszowi Bukowi, ówczesnemu majorowi, przypadł zaszczyt podniesienia na maszt polskiej flagi narodowej podczas uroczystości wejścia naszego kraju do struktur NATO. Nabyta wiedza i doświadczenie szybko zaczęła procentować. W 2002 r., tuż po zakończeniu studiów operacyjno-strategicznym w Akademii Obrony Narodowej, Tadeusz

Buk objął dowództwo nad 34. Brygadą Kawalerii Pancernej w Żaganiu, a dwa lata później został mianowany do stopnia generała brygady.

Dalsza kariera wojskowa ściśle związana była ze strukturami natowskimi, w tym z udziałem w międzynarodowych misjach wojskowych. W latach 2004–2005 został zastępcą dowódcy VI zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego i Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe w Iraku. Po powrocie z Bliskiego Wschodu objął stanowisko zastępcy dyrektora Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO w Bydgoszczy, a następnie w latach 2006–2007 był zastępcą dowódcy Połączonego Dowództwa ds. Budowania

Afgańskiego Systemu Bezpieczeństwa. W połowie czerwca 2007 r. powierzono mu dowodzenie 1. Warszawską Dywizją Zmechanizowaną im. Tadeusza Kościuszki, ale już nieco ponad miesiąc później znowu wyruszył na misję do Iraku. Tym razem objął dowództwo nad IX zmianą PKW i Wielonarodową Dywizją Centrum-Południe.

We wrześniu 2009 r. zwierzchnik Sił Zbrojnych, prezydent RP Lech Kaczyński podjął decyzję o wyznaczeniu będącego już generałem dywizji Tadeusza Buka na stanowisko Dowódcy Wojsk Lądowych, zastępując na tej funkcji gen. Waldemara Skrzypczaka. Informację tę przekazał ówczesny szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego Aleksander Szczygło (obaj na

zdjęciu). Ceremonia uroczystego przekazania obowiązków Dowódcy Wojsk Lądowych odbyła się w Pałacu Prezydenckim 15 września 2009 r. Prezydent ustalił kadencję nowego dowódcy sił lądowych na trzy lata, ale generałowi Bukowi nie dane było wypełnić swej misji do końca. Zginął, podobnie jak Lech Kaczyński i Aleksander Szczygło, w katastrofie rządowego tupolewa pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r. Pozostawił żonę i trójkę dzieci. Pośmiertnie awansowany do stopnia generała broni i uhonorowany Krzyżem Komandorski Orderu Odrodzenia Polski spoczął na cmentarzu w Spale. Miejscowości tej, rozstawionej w okresie międzywojennym przez prezydenta RP Ignacego Mościckiego (m.in. dzięki zorganizowanym tu w 1927 r. dożynkom prezydenckim), za życia generał Buk poświęcał się jako społecznik. Propagował różne formy aktywnego wypoczynku, w tym jazdę konną, a także promował walory przyrodniczo-krajobrazowe terenów nadpilicznych, gdzie w 1995 r. utworzony został Spalski Park Krajobrazowy. Działal również na rzecz integracji lokalnego środowiska i kultywowania historycznych tradycji Spawy. W 2009 r. za swoją działalność społeczną został uhonorowany tytułem Honorowego Ambasadora Spawy. Po śmierci imieniem gen. Tadeusza Buka nazwano spalski most nad Pilicą, przy którym wmurowano pamiątkową tablicę. O generale nie zapomniano również w rodzinnej Mójczy, gdzie jego imię nadano tamtejszej szkole podstawowej.

RADOSŁAW GAJDA, WOJ. ŁÓDZKIE
FOTO: WWW.PREZYDENT.PL/RADOSŁAW GAJDA

Istnieje pogląd, że w polityce najważniejsza jest skuteczność, obojętnie jakimi środkami osiągnąta. W Polsce przykładem skutecznego polityka jest niewątpliwie Donald Tusk i Jarosław Kaczyński. To partiom pod ich przywództwem udało się sprawować rządy w Polsce przez dwie kadencje. Nikomu przedtem taka sztuka się nie udała. (Wotum nieufności wobec rządu Morawieckiego można włożyć między bajki).

Obaj adwersarze buńczucznie zapowiadają, że mają ochotę na ponowne - w przypadku Tuska, bądź dalsze - tak zapewnia Kaczyński - rządzenie Polską, i biorąc pod uwagę ich skuteczność, jednemu z nich to się uda. Co ciekawe, obaj politycy w dużej mierze sięgnęli po władzę nie dzięki wspaniałej wizji Polski (znamienne słowa Tuska skierowane do polityków własnej partii: „Jeśli ktoś ma wizję, to niech uda się do okulisty”) i jeszcze lepszemu programowi, czy też świetnie przygotowanym kadrom do rządzenia, tylko na skutek błędnej oceny sytuacji bądź w wyniku własnego egoistycznego interesu.

W przypadku Kaczyńskiego oddanie władzy Platformie Obywatelskiej w 2007 r., w połowie kadencji Sejmu na skutek przegranych wyborów, spowodowane było zamiarem zlikwidowania raz na zawsze dwóch śmiertelnych konkurentów - Samoobrony i Ligi Polskich Rodzin i przejściem elektoratu tych partii. Cel został osiągnięty w stu procentach za cenę utraty władzy na dwie kadencje, czego Kaczyński nie mógł przewidzieć.

U Tuska skuteczność w realizacji prywatnych celów wzięła górę nad interesem jego partii nie mówiąc już o korzyści dla Polski, stąd też jego rezygnacja z funkcji premiera na rzecz urzędu przewodniczą-

Jak zdobyć władzę? Poradnik dla polityków. Część III - skuteczność

cego Rady Europejskiej, pomimo iż jeszcze na dwa tygodnie przed objęciem tej funkcji zarzekał się: „Mój wybór jest jednoznaczny. Podjąłem decyzję, że chcę być polskim premierem. Do 2015 r., to jest do wyborów parlamentarnych, będę angażował się wyłącznie w sprawy polskie.”

Takie postępowanie nie jest niczym oryginalnym w polskiej polityce. Już Roman Dmowski pisał, iż „Narody niezawisłe i silne są w tym szczęśliwym położeniu, że tam wierna i rozumna służba krajowi zwykle się zgadza z widokami kariery osobistej i tam w życiu politycznym zazwyczaj nie staje przed tym ciężkim dylematem: albo ja, albo ojczyzna. W naszym trudnym nie dającym się z żadnym innym porównać położeniu, ten dylemat zjawiał się bardzo często. I dlatego tak wielu ludzi politycznie się wykołowało, nie umiało w sprawach narodowych znaleźć właściwej drogi, nawet wtedy, gdy ta jasno była przez położenie Polski wytknięta.”

Gdy już oficjalnie w Sejmie Tusk poinformował o swojej decyzji dalszej kariery, ale przynajmniej na razie nie w Polsce, na najbardziej zadowolonego wyglądał Kaczyński, wiedział bowiem, że oznacza to de facto wywieszenie przez Platformę białej flagi i oddanie władzy. Tak też się stało.

Tuskowi na pociechę pozostała przynajmniej satysfakcja, bo przecież trudno posądzać go o złośliwość; otóż siedząc już na stolcu europejskim był świadkiem, jak jego sprzed kilku lat konkurent w



prawyborach prezydenckich - Bronisław Komorowski - wbrew wszelkim znakom na ziemi i na niebie przegrał wybory z niejakim ... Andrzejem Dudą, myląc go z bardziej znanym Piotrem Dudą, przewodniczącym Związku Zawodowego „Solidarność”. Cuda się zdarzają, ale nawet Kaczyński wyglądał na wyraźnie zaskoczonego, gdy dotarła do niego wiadomość, że ten który miał przecież przegrać ...wygrał. Czy może być lepszy dowód na skuteczność w polityce?

Zarówno Tuskowi jak i Kaczyńskiemu nie można odmówić skuteczności w zdobywaniu władzy i jej utrzymaniu. Czy ją właściwie wykorzystali, czy też przejdą do historii tylko jako politycy skuteczni?

Rządy Tuska kojarzą się z polityką tak zwanej ciepłej wody w kranie, mało ambitnej, wiernopoddanej w szczególności wobec Niemiec, na pewno nie na

miarę aspiracji Polaków; przypominały bardziej administrowanie a nie przewożenie państwu. Znana jest jego wypowiedź a bardziej zdziwienie, że „premier to tak na prawdę niewiele może”. I to ciągle pilnowanie, żeby czasem nie wyrósł mu we własnej partii konkurent stwarzający zagrożenie dla jego pozycji, stąd też obsadzanie ważnych stanowisk państwowych miernymi politykami.

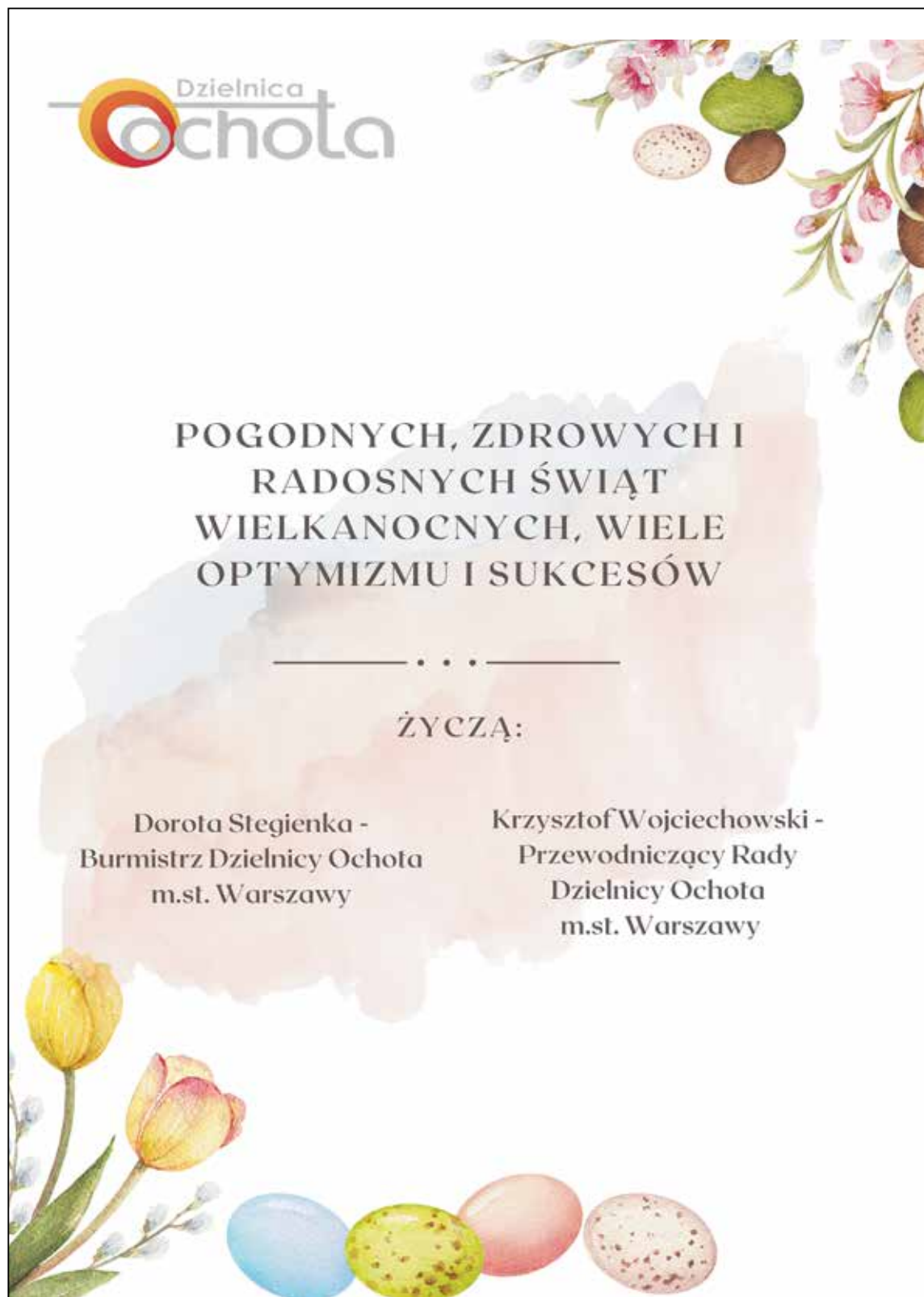
Kaczyński próbował walczyć z impossibilizmem państwa, wybierając drogę na skróty i nie przebijając w środkach. Naprawę sądów oddał w ręce Zbigniewa Ziobro, który z powierzonego mu zadania wywiązał się „celując”, doprowadzając wymiar sprawiedliwości do całkowitej zapaści. Jego rządy będą się zawsze kojarzyły się z sędziami bezprawnie powołanymi, co w konsekwencji doprowadziło do wydania przez nich tysięcy

nieważnych wyroków. Zadłużenie Polski w czasie rządów PIS-u osiągnęło gigantyczną kwotę 1 biliona 553 miliardów zł, zwiększając się o 376 mln zł na dobę. Pomimo to, dodrukowywanie pieniędzy i beznamiętne rozdawnictwo trwa w najlepsze.

Czy można więc nazwać Tuska i Kaczyńskiego przywódcami odpowiedzialnymi, czy tylko skutecznymi? Churchill mawiał, że „ceną wielkości jest odpowiedzialność.” To wcale nie skuteczność, którą to cechą szczególnie młodzi politycy są zafascynowani, tylko odpowiedzialność powinna być podstawowym kryterium w każdej działalności publicznej, a zwłaszcza w polityce.

Jak słusznie zauważył prof. Andrzej Friszke w książce „Zawód historyk”, „nie możemy realizować naszych pragnień, poczucia prawdy, przekonania o skuteczności, kosztem wspólnoty, państwa, narodu, a więc wbrew zasadzie odpowiedzialności. Poczucie odpowiedzialności dyktuje środki działania, hamuje przed ambicją narzucenia własnych prawd innym przemocą, powstrzymuje przed egoizmem narodowym czy partyjnym. Skuteczność w ekstremalnym wydaniu oznacza akceptację kłamstwa, przemoc, nawet ludobójstwa, skoro doprowadziło do potęgi i pokonania konkurentów, a wyzwolona z zasad empatii i etyki prowadzi do zbrodni i w naturalny sposób jest buntem wobec Boga, wobec Ewangelii. Nawet jeśli wyznawcy skuteczności chcą Boga nieść na sztandarach, co też się zdarzało”.

Poprzednie dwie części poradnika do przeczytania w 74 nr Samorządności (www.mws.org.pl/gazeta)



reklama

reklama

Historia zatacza koło

Klasyczne deja vu. Kompletnie nie jestem zaskoczony wydarzeniami z udziałem naszych „Orłów”, jakie przyszło nam wszystkim przeżyć w miniony wczesnowiosenny piątkowy wieczór. I właściwie na tym stwierdzeniu mógłbym zakończyć swoją wypowiedź, jednak w obliczu niekończących się połajanek płynących przede wszystkim w kierunku nowego selekcjonera Fernando Santosa ze strony coraz to większych specjalistów i uznanych na świecie piłkarskich ekspertów, postaram się uargumentować moje stanowisko.

Wróćmy pamięcią do roku 2006, gdzie 2 września w Bydgoszczy na początku drogi na wymarzone i dotychczas nieosiągalne Euro 2008. Rozpoczęliśmy równie tragicznie (jak nie bardziej patrząc na klasę przeciwnika) jak w oplakiwanym przez nas obecnie meczu z Czechami. Przegraliśmy jako gospodarze z Finlandią 1-3. Wtedy także rozpoczynaliśmy drogę z zachodnią myślą szkoleniową pod dowództwem Leo Beenhakera. Późniejsze dokonania w tych znacznie bardziej wymagających eliminacjach (przyp. w grupie, z której awans zapewniały sobie dwie pierwsze drużyny, graliśmy z takimi reprezentacjami jak: Portugalia, Serbia, wspomniana Finlandia, Belgia, Kazachstan, Azerbejdżan i Armenia) pokazały, że na wdrożenie naszych zawodników do nowego podejścia do gry wymagało czasu. Efekt był taki, że eliminacje zakończyliśmy wygrywając grupę.

Mińło siedemnaście lat i wracamy do początku procesu zderzenia naszych reprezentantów z regułami zagranicznego selekcjonera. Już pierwsze decyzje pokazują, że Portugalczyk widzi konieczność nowego uporządkowania i zdyscyplinowania naszych rodzimych gwiazd piłki nożnej. Puzzle najlepiej układają się w ciszy i skupieniu. Tak właśnie wygląda dzisiaj praca, jaką piłkarze wraz z trenerem muszą wykonać. Ułożyć muszą się na nowo. Scałić się ponownie w drużynę, gdyż „katarskie tsunami” je całkowicie rozsypało. Niewiele w naszej grupie, zwanej reprezentacją, na razie



można uznać, że działa. Santos podobnie jak Beenhakker mierzy się przede wszystkim z niskim morale i brakami mentalnymi. Historia zatacza koło.

Decyzja o ciszy medialnej dotyka przede wszystkim opinię publiczną, którą nasycają blisko związani z reprezentantami dziennikarze, wcześniej prześcigający się w ogłaszaniu zakulisowych nowinek z życia kadry. Obecnie nie ma peanów zachwytu, ale jest ciągle umniejszanie dorobku, jaki posiada obecny selekcjoner białoczerwonej kadry.

Kilka godzin po meczu z Albanią wiemy, że coś pozytywnego drgnęło w kadrze. Osobiście cieszę się, że Karol Świdorski dostał szansę i ją wykorzystał. W poprzednich eliminacjach był raczej jokerem w talii kolejnych selekcjonerów. Wydaje się, że strzelając jedyne goła w meczu z Albańczykami zapewnił sobie miejsce w pierwszej jedenastce na dłużej.

Można było przewidzieć, że zdecydowanej poprawy w grze Polaków jeszcze nie będzie. Przyjdzie ona z czasem, jak wprowadzone zasady zaczną działać na zawodników. Wygraliśmy i szacunek należy oddać trenerowi, gdyż na tle słabo prezentującego się przeciwnika był wstanie zmobilizować swój zespół oraz przywrócić nadzieję, że wygrać można. Na etapie, na jakim jest obecnie nasza reprezentacja, zwycięstwo było niezwykle potrzebne. Pytanie jak wykorzysta je selekcjoner w dalszym procesie.

MARCIN ZALEWSKI

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.
Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simp.pl * www.simp.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH
Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.
Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze - Romanem Niesiołędzkim:
tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simp.pl

SIM CIECHANÓW PÓŁNOCNE MAZOWSZE
Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów

ZAPRASZAMY DO PODAROWANIA DOMÓW NASZYM PODOPIECZNYM
CZAKAJĄ NA CIEBIE W SCHRONISKU JASIONKA

SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT JASIONKA
UL. SKOŚNA 15, JASIONKA GM. ZGIERZ
TEL. 501-232-300
WWW.SCHRONISKOJASIONKA.COM.PL
ZNAJDŹ NAS NA FB: SCHRONISKOJASIONKA